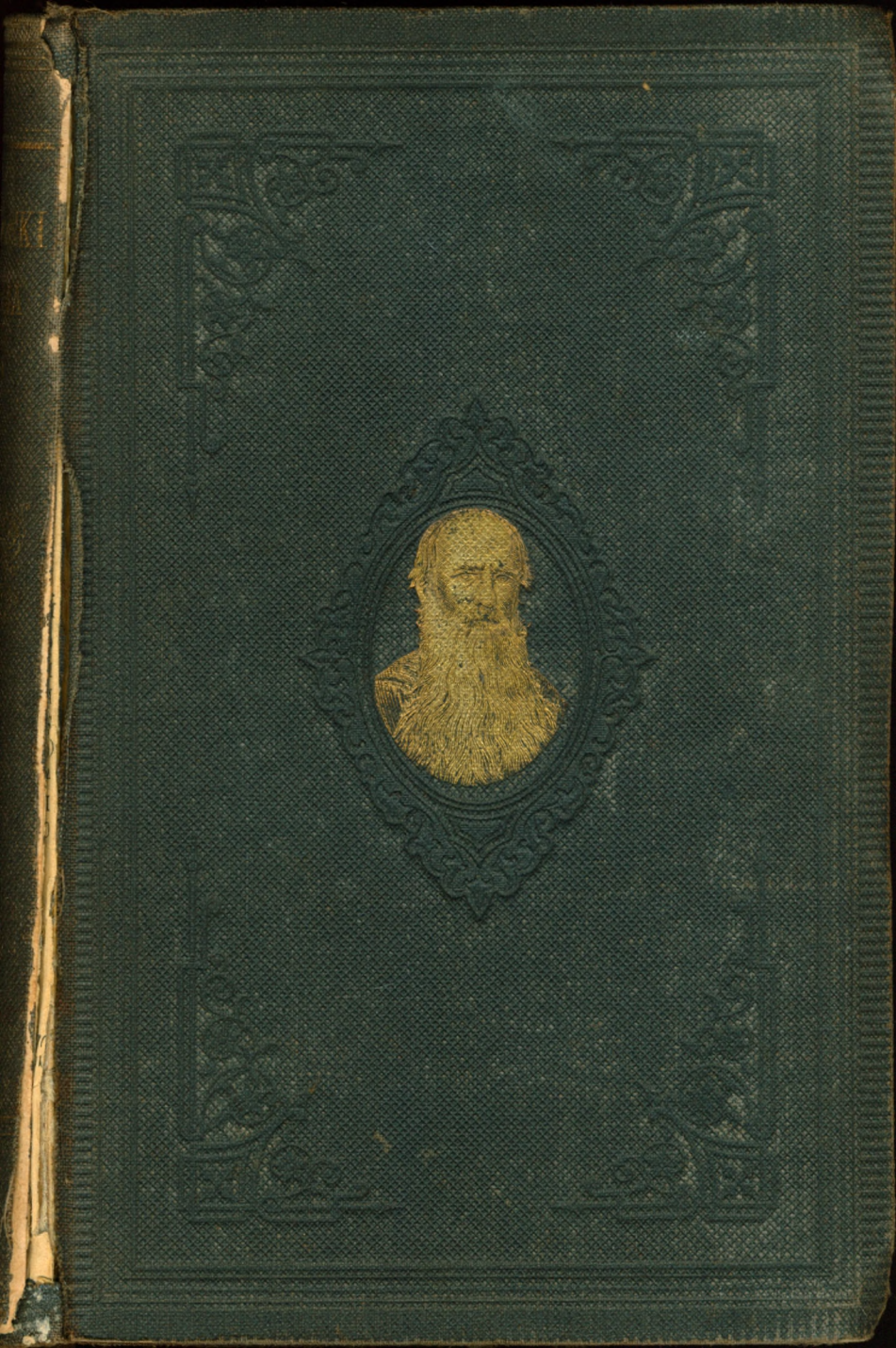






PISMA

JOZEF A BOHDANA ZALESKIEGO.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

Asnyk, Adam (El...ly) Poezje 2 tomy.

Dr. Antoni J. Tadeusz Leszczyce Grabianka, Starosta Liwski. Opowiadanie historyczne.

Bałucki, M. Biały murzyn, powieść.

Biliński, Dr. J. Skarbowość,

Bodzantowicz, K. S. Opowiadania historyczne.

1.) Włeczór przy kominku. 2.) Fatum. 3.) Muszkieter. 4.) Sierota, wspomnienie z przeszłości. 5.) Opowiadanie pani strażnikowej. 6.) Pan Gajeski, gawęda szlachecka. 7.) Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilowski i metropolita całej Rosyi.

Bolesławita, B. Ilybrydy, powieść współczesna.

— Król i Bondarywna, powieść historyczna.

— Pamiętnik panieczy.

— Dziennik Serafyny.

— Nad modrym Dunajem, Nowella.

Buława, E. Karlińscy. Tragedya w 5. odsłonach.

— Joanna Grey. Obraz tragiczny z XVI. wieku w 5. odsłonach.

Bykowski, P. Syn Znajdy, Powieść ukraińska.

Chłędowski, K. Sylwetki społeczne.

Jeż, J. J. Ostapck. Ustęp z przeszłości emigracyjnej.

Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po 4. p. K. K. generał sztabs- lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy.

Kraszewski, Kajetan. Koniuszyc Brzeski. Opowiadanie.

Kraśiński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego, 2 tomy.

Lam, J. Z głębi morza. Powieść z angielskiego K. Dickensa.

— Wielki Świat Capowie. Powieść.

Lemcke, K. Estetyka, 2 tomy.

Liske, X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki.

Listy Tadeusza Kościuszki zebrane i wstępem objaśnione przez L. Siemienińskiego.

Listy Juliusza Słowackiego 1830—1848 2 tomy.

Marrené, W. Błękitna książeczka. Powieść.

Mickiewicz, Adam. Dzieła Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy.

Opowiadania historyczne Dr. Antoniego J. 1 tom.

1.) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacji 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tulczyński. 6.) Losy pięknej kobiety. 7.) Tynna w końcu XVIII wieku.

Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku.

Patzig. Praktyczny gospodarz, tłum. z niem. J. Turczyński.

Stadnicki, K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina. W. księcia Litwy.

Wilkońska, P. Na teraz. Powieść.

Wiśniewski, Sygurd. Dziesięć lat w Australii. Wspomnienia z podróży, 2 tomy.

Wspomnienia Konst. Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji.

Zakrzewski, W. Powstanie i wzrost reformacji w Polsce.

Zawadzki, B. Mikołaj Rej z Nagłowic.

Do druku przygotowane:

Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie przejrzone przez prof. dr. A. Małeckiego.

Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzone przez prof. Dra. Węclewskiego.

Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna, Powieść historyczna.

PISMA

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

WYDANIE ZBIOROWE PRZEJRZANE PRZEZ AUTORA.

TOM III.

LWÓW

Nakładem księgarni
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Plac św. Ducha 1. 10.

1877.

PIEŚNI SERBSKIE

SPOLSZCZONE.



108873

Pieśni Ludu — jedwabniki!
Przędza na wiatr — lśniąca — lekka;
Ktoś jej doda kwietnej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje,
A na dziewic wszystkich stroje.

Kraje objęte panowaniem rzymskiem pod ogólnem nazwiskiem prowincji Illyrii i Mezji, od niepamiętnych czasów były zaludnione przez Sławian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry, i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże lubo zmieszani z przychodniami, i przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak na-przód między rokiem 637 a 640, Horwatowie wytępiłi swoich ciemieżców Awarów, tak później Serbowie zajaśnili po upadku przemocy bułgarskiej. Lud koczowniczy Bułgarów przybył z nad Donu, jeszcze w wieku IV., miał swój rząd udzielny, rozszerzył się potem nad Dunajem, zdobył Mołdawją, Wołoszczyznę i ziemię Siedmiogrodzką. Narody sławiańskie tak dalece zespoliły się z Bułgarami, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie widać już Bułgarów pierwotnych, a zlani z nimi Sławianie stają się pod tem nazwiskiem strasznym carstwu Wschodniemu, w wieku IX. oblegają Carogród. Ale wkrótce nastąpił cesarz Bazyli, zwany Mordercą Bułgarów, i po trzydziestoletniej wojnie

(981 — 1019) prowadzonej z niesłychanem okrucieństwem, zniszczył królestwo Bułgarskie. Jedna tylko część tego państwa zachowała niejaką niepodległość. Pisarze ówcześni i wszyscy niemal badacze późniejsi utrzymują, że pierwsze Księgi Cerkiewne ułożone były w kraju Bułgarów, w Mezji, Macedonji i Tracji.

Najdawniejsza wzmianka o Sławianach, jako o narodzie niepodległym, ukazuje się za czasów Justyniana. Nauczyciel tego Cesarza, Teofil, powiada nawet że wychowanie jego, pochodziło z rodu Sławiańskiego. Potwierdzają to imiona tak samego Justyniana, jako też jego ojca i matki. Cesarz ten między swoimi ziomkami Uprawda albo Wprawda zwany, co wychodzi zupełnie na imie Justinianus, albowiem łacińskie wyrazy jus, justitia, odpowiadają sławiańskim prawda, głoska zaś *w* jest zwyczajnym w wielu językach przydechem. Ojciec Justyniana w języku tracko-frigijskim mianowany Sabbatius, Sabbatios, lub Sabbazios, w ojczystym nazywał się Istok, Wostok po rusku, Wschód po polsku; matka miała imię wyraźnie sławiańskie Biglenica czyli Wiglenica.

Serbowie usadowieni nad brzegami Dunaju, zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami, i byli rządzani przez tak zwanych żupanów. Grecy po-

trafli rozciągnąć nad nimi swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich żupanów, których rzadko kiedy słuchali żupanowie inni. Około roku 1120 wstąpił na stolicę serbską Bela Urosz, protoplasta domu Nemanja, przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy Stefana, który za pomocą cesarza Wschodniego ogłoszony został wielkim żupanem. Ten Stefan Nemanicz miał trzech synów. Najstarszy z nich Sawa poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim, i w podaniach krajowych słygnie jako apostoł swojej ojczyzny. Średni także Stefan zwany Perwowenczan, to jest pierwszy koronowany, objął rządy po ojcu; najmłodszy Wuk dostał w udziale część osobną. Rozmnożony później na wiele gałęzi ród Uroszów czyli Nemaniczów, toczył między sobą nieustanne boje. Historia tych zapasów bardzo jest podobna do historii wojen domowych w Sławianszczyźnie północnej. Wielcy żupanowie czyli książęta tutejsi trzymają się częstokroć religji przeciwnej; nie widać jednak żywiołu pogańskiego, występują tylko na scenę dwa różne wyznania, greckie i rzymskie, a cała rzecz idzie o władzę, o przewagę. Jedni z nich tedy szukają podpory w Carogrodzie, drudzy w Rzymie, czasem niektórzy starają się mieć namaszczenie i od papieża i od patriarchy, żeby się wzmocnić z obu stron,

albo rozdwojenie pogodzić. Przytem trwają ciągle napaści, zdrady i morderstwa. Syn strąca ojca z tronu; ojciec każe wylupić oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze; brat zabija brata, albo małoletnie jego dzieci. Słowem, powtarza się tu obyczaj polityczny Carogrodu, i cała ta historia, można powiedzieć, jest wieczną kopją upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec w wieku XIV. jeden z potomków Urosza Stefan Duszan Silny, wyniósł się potężniej nad innych, ogarnął wszystkie żupaństwa, posiadał Bośnię, Bułgarię, Macedonię, Albanję, Siedmiogród, Dalmację, zholdował miasto Raguzę, mianował się carem i zamyslał nawet, przybrawszy tytuł cesarza Greków i Tryballów, opanować Konstantynopol.

Ale car Duszan, zabójca swojego ojca, nie zdołał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a carstwo serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemania, od przodka jej Urosza, który istotnie jest wielkim, i bardzo przypomina owego króla panującego na wyspie Rügen, aż do śmierci ostatniego jej potomka, stanowią cykl poetyczny, opiewany przez wszystkich gęślarzy serbskich. Dlatego też trzeba obeznać się z temi dziejami i rzucić okiem na

historją walki przeciw Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w tej poezji.

Co jest najbardziej zajmującego w dziejach Sławian naddunajskich, to jakieśmy już nadmienili, przywiązuje się do historii domu Nemania, który od końca wieku XI., przez cały wiek XII, XIII. i XIV. nawet, utrzymywał w tych stronach jedynie niepodległe państwo sławiańskie. Bulgarowie bowiem upadli w wieku XI, Madiary zachowali swoją narodowość uralską i nie zmieszali się ze Sławianami, pokolenia zaś Czarnogórców i miasta nadmorskie, lubo zkażynąd zasługują na uwagę, pod względem politycznym nie miały znaczenia: sama tylko Serbja reprezentowała Sławian nad Dunajem.

Najpotężniejszy z jej władców Car Duszan, wychowany w Konstantynopolu, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński. Usiłował zaprowadzić hierarchją rządową i ścisłą etykietę dworu. Brał przytem niektóre instytucje z Zachodu, tak np. ustanowił order św. Stefana. Opiekował się handlem, nadał wielkie przywileje miastu Raguzie. Wziąwszy tytuł cesarza Greków, zamyślał o podbiciu Konstantynopola, ale śmierć nie dozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Umarł w r. 1358, zostawując małoletniego

syna i rozległe państwo podzielone na wiele części, bo naczelnikom kraju nadał był dostojęństwo królewskie. Naczelnicy ci, raz obdarzeni prawem noszenia bótów czerwonych, co oznaczało panujących, nie chcieli już, jak powiadali, chodzić boso i przestali słuchać Cara. Najmożniejsi z tych wassalów, Jug, rządca Akarnanji i Macedonji, Wukaszyn północnej, a Łazarz Grebillanowicz północno-zachodniej Serbji, wypowiedzieli posłuszeństwo carowej Helenie, wdowie Duszana mieszkającej w dzielnicy Wukaszyna, i ciągle klócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodego Urosza, i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1368.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Cesarze greccy nazwyczajeni już wzywać sobie w pomoc barbarzyńców, powoływali naprzód Bulgarów, popełnili potem nieroztropność, otwierając bramy swego państwa Turkom. Z taką flotą wojenną, jaką oni jedni mieli natenczas w Europie, można było łatwo wzbronić tego wstępu; ale zaufali zbyt mocno murom Carogrodu. Zdawało się rzeczą niepodobną, żeby hordy konne mogły zdobyć miasto doskonale utwierdzone ogromne, ludne, i osadzone wojskiem wyćwiczonem. Wkrótce jednak ta ufność pokazała się być zgubną; Grecy szukając ratunku obrócili się ku Serbom. Naczelnicy serbscy, Jug Łazarz i Wukaszyn wiedli im

w pomoc znaczne siły, ale Amurat na czele lepszego wojska zaskoczył ich drogę niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczytu. Jug i Wukaszyn polegli, Łazarz uratował się ten raz, i niedługo potem został obwołany królem Serbji, lecz w ośmnaście lat później, Amurat urządziwszy się w Azji, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Łazarz rozesłał we wszystkie strony z prośbą o pomoc i nigdzie jej nie otrzymał. Król Węgierski sam czyhając na Serbję, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze niemieccy nie dali ani wojska ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona, i dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła na scenę w tej stronie. Łazarz jednak zebrawszy co mógł Albańczyków, Bulgarów i Serbów stanął do boju.

Męztwo Króla i zapal jego hufców możeby zostały uwieńczone, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Łazarza, najcelniejsi rycerze i panowie serbscy, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz poważnili się zawzięcie z przyczyny żon swoich. Wuk powodowany gniewem i zemstą uknował zdradę, a mając już porozumienia z sułtanem, rzucał potwarze na Miłosza i chciał uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz nic nie odpowiedział na zarzuty i obelgi, ale w nocy poprzedzającej bitwę

wziąwszy dwóch towarzyszy wyszedł cicho z obozu, oznajmił się strażom tureckim jako odstępcą swoich, i zaprowadzony do namiotu sultańskiego, kiedy Amurat przyjmował go z radością, on utopił mu nóż w brzuchu. Broniąc się potem mężnie, wielu położył trupem nim sam rozsiekany został. Czyn ten bohaterski na nic się nie przydał. Owszem wojsko Miłosza słysząc uprzednio rozsiewane przeciw niemu pogłoski, a nie wiedząc co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszej uszedł ze swojemi hufcami z pola bitwy; Łazarz po długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń padł pod nim dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego, ale na największą z pomiędzy nich wiarę zasługuje kronikarz polski, znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem tego co się stało. Mówi on, że sultan Bajazet, syn zabitego przez Serbów Amurata, kazawszy przeprowadzić króla Łazarza do trupów swego ojca i brata poległego w bitwie, zapytał go głosem groźnym: „Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię!“ Na to król Łazarz odpowiedział: „A jak twój ojciec i ty śmieliście natchodzić moje królestwo?“ — Jeden wierny sługa króla nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał

go żeby odpowiedział łagodniej: „Królu Łazarze, mówił, czy twoja szyja jest jak wierzba, iż sądzisz, że głowa ścięta znowu odrośnie.“ Nie polamowało to jednak Łazarza, dodał nawet, że gdyby miał u boku to czego niema, położył by sultana przy jego ojcu i bracie. Sultán kazał ściąć króla. Natenczas towarzysząc jego ukląkszy rozesłał płaszcz swój dla przyjęcia głowy pańskiej; a gdy ta już spadła, rzekł: „Poprzyśiągłem głowę moją położyć obok głowy mojego pana,“ i nachylił kark pod jatagan, który spełnił jego postanowienie.

Taki był zgon ostatniego króla serbskiego. Sultán Bajazet dał potem synowi jego Stefanowi kawalek posiadłości ojcowskiej z tytułem despoty, Wuka Brankowicza wynagrodził inną częścią, wbrew jego nadziejom osiągnięcia całego królestwa. Dwie te dynastje ciągle spierały się z sobą, bo potomkowie Łazarza próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mieszać się do wewnętrznych zatargów Turcji i dawać posiłki na jej wojny Azjatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznej bitwie pod Ancyrą, gdzie sultán Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po tej klęsce wspierali sultana Solimana przeciw jego bratu Mussie.

Monarchowie chrześcijańscy zamiast korzystać z tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy, starali się tylko każdy na swój pożytek obrać okoliczności polityczne i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendantom do władzy, nie myśląc bynajmniej o wydobyciu chrześcijan z rąk niewiernych. Dopiero w połowie wieku IV. pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał był sławnego Jana Kapistrana na zwolywanie wyprawy krzyżowej przeciw Turkom. Kapistran przebiegał Niemcy, Węgry i kraje sławiańskie, błagając w imię Boga o ratunek dla chrześcijaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania. Król czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek zgromadziwszy jednak garstki ludu polskiego, węgierskiego, pociągnął pod Belgrad i odparł Turków. W kilka lat potem śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiej pomocy. Wdowa ostatniego despoty serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu, oddając kraj swój pod opiekę papieża. Lud pobudzony przez duchowieństwo, oburzył się na to i wołał: wolimy Turków niżeli katolików; możniejsi kraju i mieszkańcy miast znakomitszych dobrowolnie poddali się sultanowi (1459). Mahomet wszedł do Serbji, mimo warunki ugodne, kazał popalić wsie

i miasta, 200.000 ludności zabrał do Turcji, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo Serbskie, oprócz malej części, która później została księstwem tego nazwiska zamieniło się w pustynię.

Taka jest historia Serbji według źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII., nawet pod koniec wieku XII, zachodzi rozdzielenie między tą historją a podaniami narodowemi. Lud i poeci inaczej pojmują przeszłość swego narodu. Królowie których wymieniliśmy, wodzowie, o których dziełach uczyniliśmy wzmiankę, mają różne nazwiska u Greków i Serbów. Niekiedy trudno pogodzić dwojakie te opowiadania dziejów, a które z nich prawdziwsze nie można także od razu wyrzec. Każde w swój sposób oddaje rzecz, i ma swoją stronę prawdziwą. Kronikarze, że tak powiem, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywemi farbami. Historycy obcy, odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, zacierają właściwy jego charakter, przeciwnie lud zatrzymał tylko główne cechy charakteru swoich bohaterów, podniosłszy je do idealnej wielkości, w osobach ich wyraził uczucie narodowe; poeci wyłączając historją ojczyzną z ubocznych względów, ścieśniają niejako widnokrąg, żeby łatwiej mogli objąć go wzrokiem wyobraźni. Można

by porównać w tem cudzoziemskich pisarzy dziejów serbskich do owych jeografów, co na karcie rysują dokładnie rzeki i góry kraju, poetów narodowych zaś do malarzy przedstawujących nam żywo wizerunek okolic i koloryt miejscowego nieba.

Tym sposobem po upadku państwa, kiedy już nie było w Serbji ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, historia dostała się zupełnie pod władzę poezji. Religja chrześcijańska przybrała jakąś barwę mitologiczną. Z jej legend, z jej cudów, z jej świętych, poeci utworzyli coś naksztalt Olimpu. Osoby wybrane z dziejów, urosły potem w postaci okryte zmyślonym blaskiem. Car Duszan naprzykład, ów morderca swojego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi. Poezja nie wspomina nie o jego zbrodniach domowych, podobnie jak Homer przemilczał występki familijne Atrydów, zostawując to tragikom przyszłym. Książę Jug, mało znany w historii, jest u poetów serbskich szanowanym patryarchą, otoczonym dzielnymi synami, niby drugi Aymon ojciec wielu sławnych rycerzy. Książę Wukaszyn, ukazuje się jako biegły polityk i wojownik, jako Ulises sławiański. Król Łazarz przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatera; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć

chrześcijańskich. Z czystości obyczajów, z pobożności i męztwa, podobny do Gotfreda de Bouillon, ma przytem charakter sławiański, lubi biesiady, śpiewy i przepych, tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historii poetycznej jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wedle mniemania ludu, był on pobocznym synem cara Duszana z kobiety wysokiego rodu, wychował się jako paź na dworze królewskim, i pojął za żonę córkę sławnego Juga, którą mu ten patryarcha dał dlatego, że w księdze proroczej wyczytał to przeznaczenie. Łazarz pozyskał potem cześć powszechną męczennika za naród. Poeci nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozumieją zawsze, że poległ na polu bitwy i opowiadają cuda jego męztwa.

Po tym cyklu poezji bohaterskiej, następuje cykl drugi, romansowy. Przedmiotem jego są dzieła i przygadki awanturnicze nie mające związku z ogólną sprawą narodu. Pojedyńczy rycerze, zawsze jednak z rodu króla Łazarza, toczą boje z Turkami, albo przechodzą sami na Turków, przedsiębiorą wyprawy, powodowani miłością, zemstą, chęcią nabycia głośnego imienia i t. d.

Weźmy najprzód jeden z poematów tego rodzaju, opisujący zaślubiny Łazarza. Scena odbywa się na

dworze króla Stefana, u którego Łazarz jest giermkim i po którym ma wstąpić na tron.

Przez niniejszą pieśń historyczną Łazarz pierwszy raz wchodzi na scenę poezji. O carze Stefanie mało jest mowy w zbiorze poematów i pieśni serbskich, które mamy; ale zbiór ten zawierający wszystkie ideały, o jakich mówiliśmy, powiększa się co dzień i może znajdują się nowe rzeczy na dopełnienie tych jasnobarwnych obrazków. Co się tyczy poetycznej przemiany pojęć chrześcijańskich w mitologję, tego ścieśniania wyobrażeń religijnych w sferę zmysłową i dotykálną, zaraz podamy przykład w małej legendzie pod tytułem Spór Świętych. Święci w poezji serbskiej mają wiele podobieństwa do bóstw greckich, i z tego względu zastanawianie się nad nią mogłoby rozstrzygnąć ważne zagadnienia w przedmiocie historii poetycznej Greków. Mniemano naprzykład, że mitologja grecka poczyna się od Homera, że poeci utworzyli mitologję grecką. Przecież w poezji najdawniejszej Greków widać pojęcia religijne już zupełne, i systema ich daleko umiejętniejsze, dalsze, calsze niżeli w Homerydach. Szukać w nich źródła mitologji, jest to tak samo jak wedle gminnych pieśni serbskich kreślić początkową historję chrystjanizmu. Jakżeby chrystjanizm wydał się być blahym, jak jego

wyobrażenia wzięlibyśmy nieraz za niedorzeczne i śmieszne! Jednakowoż wyobrażenia wzięte są z religii chrześcijańskiej, tylko że po zatarciu cywilizacji krajowej, lud zachowawszy szczątki podań, sam je poprzerabiał. Podobny stosunek zachodzić może między epoką Homerowską, a czasami Orfeusza i Muzeusza.

Pieśń serbska, o której wspomnieliśmy, wystawia świętych w niebie spierających się o podział patronstwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się wtem do nich, i opowiada im nieszczęścia zaszłe w Indjach, co ma znaczyć, w kraju jakimś bardzo dalekim. Święty Eliasza zawiadujący piorunami, ma tu wielkie podobieństwo do Jowisza.

„Panie Boże, co za dziwy niesłychane! Czy to grzmot, czy trzęsienie ziemi, czy morze wzburzone ryczy. Nie, nie grzmot, nie trzęsienie ziemi i nie ryk morza; ale Święci w niebie dzielą się patronstwem: święty Piotr ze świętym Mikołajem, święty Jan ze świętym Eliaszem i święty Pantaleon z nimi. A Najświętsza Marja Panna przychodzi do nich z pięknem licem oblanem łzami, i piorunowy Eliasza tak do niej rzecze:

„Siostro nasza, Marjo błogosławiona, cóż to za nieszczęście tobie się zdarzyło, że po twem licu łzy płyną?”

Błogosławiona Marja odpowiada: „Och mój bracie, Eliaszu piorunowy! Jakże ja nie mam gorących łez wylewać, kiedy wracam z ziemi indyjskiej, z ziemi indyjskiej przeklętej od Boga. Straszna zgroza tam panuje; młodzież nie szanuje starych, dzieci nie słuchają rodziców. Aby ich twarze poczerniały przed trybunałem Boga, przed trybunałem Boga sprawiedliwego. Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawia świadki fałszywe! Księża bez wiary, bez sumienia w duszy, zdzierają za sakramenta, za chrzty i za śluby! Bracia pojedynkują się z sobą: bratowa nie jest bezpieczna od szwagra, i siostra od brata!”

Na to Eliasza władający piorunem rzekł znowu: „Siostro nasza, Marjo błogosławiona! Otrzyj z łez lice twoje białe. Zaraz jak skończym nasz podział, pójdziem na radę do Pana Boga, i uprosimy u niego kluczków od nieba; zamknem wszystkie siedem niebios, zapieczętujem obłoki, żeby księżyc w nocy nie wschodził, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy przez całe trzy lata nie było; niechaj nie mają ani wina, ani zboża, nawet na opłatek kościelny.”

„To usłyszawszy Marja Błogosławiona, otarła łzy z twarzy. Święci dzielili się darami. Święty Piotr wziął winnicę i zboża i klucze od królestwa niebieskiego, Eliasz pioruny i błyskawice, Pantaleon ciepło lata, Jan opiekę nad braterstwem i prawdziwe drzewo krzyża, Mikołajowi dostały się rzeki i łąki.“

„Poszli potem na radę do Pana Boga; kłaniali mu się i błagali Go ciągle trzy dni i trzy nocy, aż uprosili że dał im klucze od nieba. Wtedy zamknęli siedem niebios, zapieczętowali obłoki, żeby księżyc nie mógł wschodzić, żeby ni deszczu ni wilgoci, ni mgły ni rosy nie było. Trwało to przez trzy długie lata; nie rodziły ani winnice, ani pola, zabrakło chleba nawet na komunię świętą. Ziemia rozpadała się od upałów i chłoneła ludzi żywych; a Pan Bóg zesłał jeszcze straszną chorobę, okrutną zarazę, która brała i starych i małych, bez litości rozdzielała kochanka od kochanki.“

„Ci co ocaleli, poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. Przez cały rok śnieg tylko raz wypadł; ziemia zazieleniała i dała plon jak dawniej.“

„Wielki Boże! chwała Tobie za wszystko, ale nie dopuszczaj już nigdy tego co było.“

Zastanawiając się nad formą i układem poezji serbskich, znajdujemy w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezja dawnych Skandynawów i poezja nowożytnych Niemców ma przede wszystkim charakter liryczny, wynika z germańskiego popędu ku nieokreślonym i nieznanym krainom marzenia. Poezja sławiańska szczególnie nosi na sobie cechę eposu; trzyma się ona ludu otoczonego wyobrażeniem mocarstwa, ludu który zachował pamięć swojej potęgi, opowiada swoje dzieje. Ta nawet wzniosła bezstronność jaką uwielbiamy w Homerze, zaleca i poezję sławiańską: mimo mocne przywiązanie do pojęć narodowych, jest w niej coś religijnego w poszanowaniu sprawiedliwości dla obcych. Porównując co wiemy o sposobie tworzenia się tej poezji wśród ludu dziś trwającego, z podaniami o nastaniu pieśni Homerowskich, następują one ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezja ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń nie mających porządnego ciągu ani bezpośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych, powtarzają się niektóre wiersze, niektóre zdania raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je na pamięć i stara

się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu, sam tekst opowiadań ciągle pomału przeinacza, pomnaża lub obcina, tak iż niepodobna teraz rozróżnić co tu jest dawnego, a co przyrosło później. Nieustanne to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko, co trąci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę; jakoż jest to jedyna poezja wolna od reguł i przybranego toku. U starożytnych ten przymiot miała poezja Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedynczego geniuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to co nazywamy manierą. Tym sposobem poezja serbska zachowując wewnętrzną swoją własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach ale nawet i krainach otwartych Serbji, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nie nadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniej. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi, śpiewają to modlitwy to pieśni, a często recytują tylko opowiadania poetyczne.

Główne gniazdo poezji tego rodzaju jest w krajach górzystych w okolicach Czarnej Góry, w Bośni i Hercegowji. Tu tworzą się poemata bohaterskie i ztąd rozchodzą się na równiny, gdzie lud powtarza je w swoich dialektach, niekiedy zmieniając tylko niektóre wyrazy. Ale na płaszczyznach poezja bohaterska niebardzo się przyjmuje; rzadko tam śpiewają wielkie rapsody, lepiej lubią piosnki i powiastki czyli bajki o zbójcach, o strachach i upiorach.

Dopiero na początku wieku teraźniejszego poezja ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a pierwszy z pomiędzy Serbów Wuk Stefanowicz Karadzicz, zajął się spisywaniem jej i zbiór swój ogłosił drukiem (1814—1815). Opowiada on jakich doświadczał w tem trudności. Żebracy nie chcieli śpiewać przed człowiekiem z powierzchownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto jeżeli który z nich ma głos piękny zwykle zaniedbuje poemata, a woli śpiewać piosnki muzykalniejsze. Najwięcej wybornych rzeczy można usłyszeć od tych, co bez śpiewu powtarzają opowiadania przy brzęku swojej gęśli o jednej strunie, czasem tylko odśpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Karadzicz wspomina szczególnie o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe, i od którego najwię-

cej do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potem z powodu zabicia Turka, zmuszony tulać się w górach, gdzie wzbogacił swoją pamięć ogromnym skarbem poezji narodowych.

Chcąc ułożyć w porządek kawałki poezji stanowiącej epopeję sławiańską, należałoby zacząć od legendy pobożnej o założeniu kościoła Rawanicy. Car Łazarz, ów giermek co się ożenił z księżniczką i posiadał tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczeblu swojej świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniałe rocznicę swoich chrzcin, dzień uroczysty u Sławian. Sproszeni panowie z całego kraju biesiadują przy stole carskim. Podczas uczty zbliża się do niego żona, carowa Milica, w ówczas także najpiękniejsza z kobiet, w przepysznym stroju, który poeta opisuje szczegółowo od ubioru głowy aż do trzewików. Lubo zwyczaj wzbraniał jej przychodzić, a tem bardziej mówić do męża, powiada ona iż nie może dłużej zamilczyć co ma na myśli i przekładając mu, że wszyscy jego poprzednicy z rodu Nemania nie zgromadzali nieużytecznie skarbów, ale dla zbawienia swoich dusz wznosili cerkwie i klasztory, wylicza ich fundacje. Miejsce to jest szacowne dla historii sławiańskiej podobnie jak wzmianki w Iliadzie o początku miast niektórych, tylekroć potem przytaczane przez

historyków greckich. — Wzruszony słowami żony car Łazarz, oświadcza iż zbuduje w Rasawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze nie było. Pokład jego będzie głęboko z ołowiu w ziemi, ściany kute ze srebra, dach złoty wysadzony rzędami pereł, wewnątrz błyszczące od drogich kamieni. Wszyscy panowie powstali i oddawszy pokłon pochwalili zamiar cara, jeden tylko Miłosz Obilicz, ten sam co później zabił Amurata, siedział niewzruszony i patrzył w księgę, w ową księgę wyroków, która w poezji sławiańskiej zastępuje greckiego Kalchasa, jest wieszczkiem zapytywanym przed każdym ważnym przedsięwzięciem, przed każdą walną bitwą. Łazarz postrzegłszy Miłosza zadumanego, nalał puhar i rzekł: „Zdrowie twoje wojewodo Miłoszu! Ale chciej także dać swoje zdanie, czy mam budować kościół? — Miłosz zerwał się, trzymając w ręku czapkę sobolową, uklonił się nisko; przyjął puhar, lecz niewypił wina, i tak się odezwał: „Sława tobie i szczęście we wszystkim, książę! Pytasz czy budować kościół? Nie pora po temu! Patrz oto co stoi w księdze. Nadchodzą czasy, czasy ostateczne, carstwo Serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoją Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie do gruchotania naszych murów; ze ścian

srebrnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść' szabli i pierścionki swoich kobiet. Słuchaj mnie przeto wielki carze! każ lepiej dać fundamenta z granitu, ściany z cegieł i pokrycie z dachówek, a tak kiedy Turcy kraj opanują, kościół nasz jeszcze może po wieki wieków służyć na chwałę Boską: bo kamień zawsze kamieniem.“ Łazarz usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica słynna w poezji serbskiej, ma jakoby trwać do dziś dnia.

Po tym ułamku wyrażającym smutne przeczucie przyszłych nieszczęść, można by położyć inny ustęp, gdzie już sultan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wezwanie Łazarzowi.

Nigdzie myśl chrześcijańska, rozpoczynająca nowy zawód poezji nie występuje tak jasno i dobitnie jako w tym poemacie sławiańskim. Wiadomo że bohaterowie starożytnych, byli to ludzie szczęśliwi, bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych. Homer, synami i ulubieńcami bogów nazywa zawsze bogaczy i mocarzy, a przeciwnie nędzę i nieszczęście uważa za dowód niełaski, gniewu nieba. To pojęcie jest zasadą epopei greckiej, i epopeja tam się kończy, gdzie się

zaczynają niepowodzenia bohatera. U poetów chrześcijańskich, u minnenzingerów i truwerów, pod względem moralnym wyższych, a pod literackim doskonalszych od Sławian, ewangeliczne podniesienie cierpień i ubóstwa nie jest jednak tak wydatne. Późniejsi mianowicie, poeci już literaci, pisząc pod wpływem starożytnych, niekiedy samychże Greków, często są porwani tradycjami przeniesionemi przez ludy północne, germańskie. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się epopei serbskiej, która jest niczem innem tylko historją wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona tryumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów. Przeciwnie, w poezji nowożytnej i w poezji narodów zpoganizowanych, najczęściej czczona jest siła. Ta cześć siły i powodzeń, co świtała na początku historii ludów dawnych, tutaj zamyka dzieje narodów.

Po wyzwaniu otrzymanem od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Łazarz sprawuje wspa-
niałą ucztę: wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach sławiańskich muszą poczynać się i kończyć
biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk
Brankowicz, już są poważnieni między sobą. Wuk
knuje zdradę i podejrzenie o nią rzuca na Miłosza;
Łazarz postępuje względem nich szlachetnie i otwarcie.

Co się tyczy opisu samej bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana, w różnych ułamkach niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Łazarza, wiele jest inakszych podań. Z historii wiadomo, że Jug z bracią poległ na dziesięć lat pierwiej przed klęską pod Kosowem, poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj.

Wszystkie te opowiadania przypominają często-
kroć *Iliadę*. Podczas wycieczki Trojan na obóz Gre-
ków, Antyloch raniony przybiega z bojowiska, i Pa-
trokl obmywa jego rany, podaje mu wina, jak Milica
Milutynowi. W charakterze nawet bohaterów możnaby
nieraz dostrzedz te same rysy; poezja Homeryczna
wszystkim jest znajoma, nie będziemy rozciągali się
nad kreśleniem obyczajów i ludzi wieku bohaterskiego.
Wiek ten wszędzie jest podobny. Bohaterowie sła-
wiańscy równie jak Homerowscy, są to ludzie prości,
namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący
wojnę. Waleczność uważają za największą cnotę, sza-
nują religję, lubią zbytek i przepych, często są gwał-
towni ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest jak u dzi-
kich Amerykanów polowaniem na ludzi; owszem za-
chowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą
przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem

prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrześcijanizm: nie widzimy w poezji serbskiej ni strasznej zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość, zwycięzcy oszczędzają jeńców, nie pastwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych. Płeć niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzonem. Sławianka owych czasów jest jeszcze zamkniętą w życiu domowem, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznej, nie używa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma obyczaje i nałogi wschodnie; ztąd ta skromność i bojaźliwość jej, jaka wydaje się w poezji zwanej niewieścią. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Nie masz w poezji serbskiej przykładu tej wzgardy dla płci żeńskiej, jaką napotykalimy w utworach poetycznych społeczeństw więcej ukształconych i więcej zepsutych. Powszechnie w tamtej epoce, pod koniec wieku XIV. kiedy poezja rycerska kończy się w Europie a poczyną się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięków ciała, zajmuje tylko przez uczucie namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezji starożytnej, a bardziej jeszcze w poezji serbskiej, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaż jeszcze nie otacza jej ta świętość, jaką jej przyznał ród germański, ani ten

promienny wieniec chwały, którym chrystjanizm ukoronował Ideał niewiasty.

Bohaterski wstęp bitwy na Kosowem polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodej dziewczyny szukającej wśród poległych znajomego rycerza. Możemy tu widzieć jak Sławianie wystawiają kobietę w swoich poezjach.

Ustęp niniejszy, jak powiedzieliśmy, powinienby zamykać okres bohaterski zawierający wiele ułamków albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty składa się z dziesięciu trocheów, z pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwem, i może to stąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stroinach; u innych bowiem Sławian gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opowiadać prozą. Rytm ten zbyt poddany muzyce, może także być powodem że się poezja tutejsza niewydoskonaliła. Zrobiwszy ją nadto jednotonną odebrał jej swobodę opowiadania a szczególnie sposobność urozmaicenia tego opowiadania. Rozbierając heksametr grecki widać, że się podobnie składa z dwóch wierszy przedzielonych cenzurą, które później złączono, ale reforma ta nastąpiła wtenczas, kiedy zaprzestano śpiewać poemata przy muzyce, a poczęto je tylko odmawiać. U ludów

sławiańskich przeciwnie, poezja zawsze zostaje pod rządem muzyki, stąd trzyma się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednaki sposób krępuje swobodę rytmu epopei. Dialekt serbski, ze wszystkich dialektów słowiańskich najbardziej harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiekcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Sławian.

Postrzeżono to, i samiśmy już o tem napomknęli że dźwięk spółgłosek stanowi ośnowę, ciało każdego języka, a wszystkie jego dialekty pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy składają się z tych samych spółgłosek, tylko przedstawionych inaczej, samogłoski zaś dają im tchnienie ducha. Dialekt serbski ma systema spółgłoskowe bardzo rozwinięte, a samogłoskowe ubogie i szczupłe. Systema samogłoskowe, w porównaniu do innych języków sławiańskich najdoskonalsze jest w polskim i czeskim. które obfitując w samogłoski, posiadają nadto jeszcze samogłoski nosowe.

Cokolwiekby, przy tylu korzyściach, przy zamięłowaniu ludu w poezji i wrodzonym jego talencie do śpiewu, przy wielkich tradycjach narodowych, przy mowie bardzo pięknej i bardzo poetycznej, czem się to dzieje że dotąd nie utworzyła się epopeja zupełna,

że nie zdołano zlać jej ułamków w jedną całość organiczną? Niektórzy uczeni mają nadzieję iż to nastąpi, a nawet uczeni cudzoziemscy, jak Water i Grimm, oczekują epicznego poematu sławiańskiego. Wszakże zastanawiając się nad historją literatury tych krajów można znaleźć powody do powątpiewania, aby taki utwór mógł się kiedy ukazać. Nie wydał go dotąd lud, i uczeni podobno nie będą w tem szczęśliwsi.

Mówiliśmy już, że poezji tej zbywa zupełnie na mitologii, której nigdy nie było u Sławian. Później, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, z rozprzężonych jej wyobrażeń, sklecili oni coś nakształt mitologii greckiej, ale ta mitologja nie mogła się rozwijać. W Grecji starożytnej, religja za czasów homerowskich była zamkniętą w świątyniach, u kapłanów, a lud po prostu był bałwochwalczym. Bałwochwalstwo stanowiło nawet zewnętrzną stronę religji. Ludzie wyższych zdolności umysłowych, poeci, artyści, kształcili w narodzie wyobrażenia mitologiczne, rozwijali ich systema sposobem naukowym albo sztukmistrzowskim. Jakoż śpiewacy pieśni homerowskich w epoce ich najpiękniejszej, w epoce Pizistrata, kiedy przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopei, nie byli to już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi, przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klasa nie mogła utworzyć się u Serbów,

mitologja chrześcijańska, którą oni zastąpili Olimp grecki, nie mogła być przyjętą od nikogo więcej jak tylko od gminu. Z jednej strony bowiem religja chrześcijańska panująca u ludów sąsiednich, które poszły dalej na drodze sztuki i nauki, nie mogła pogodzić się z grubemi pojęciami poetów serbskich; z drugiej strony, wpływ islamizmu niszczył tę poezję i sprawiał że gmin coraz bardziej wyobrażenia jej religijne czynił niedorzecznemi. Tak tedy cudowność, będąca gruntem, pnem epopei, została w samym początku odjęta Sławianom.

Po utracie niepodległości politycznej, język nawet Serbów zmienił się znacznie, nabrawszy w siebie wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów uralskich od dawna już kaziło mowę sławiańską; postrzeżono jednak, że mowa ta przyjmując obce wyrazy, nigdy nie bierze słów, tylko rzeczowniki. Jest to postrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego miąższość, jego część materjalną. Są języki co przyjmują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Takim był naprzykład język bretoński w teraźniejszej Anglii, który biorąc w siebie duchowną część mowy normandzkiej, stawał się jaśniejszym, dokładniejszym,

ale zabił własny pierwiastek żywotny, że tak nazwiemy, boski. Podobnie działo się z wieloma językami celtyckimi. W językach tych nie można oddać mnóstwa myśli i uczuć wyższego porządku, jak nie można rylcem wydać kolorytu i światłocienia. Dla tego nigdy na języki celtyckie nie dadzą się przełożyć niektóre miejsca poezji wschodnich, a nawet utwory poezji germanickiej. Mowa sławiańska chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, nie pociąga ich pod swoje formy przypadkowania, nie wprowadza do swojego organizmu wewnętrznego, i nie tworzy z nich słów a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo będące jej rdzeniem. Z tem wszystkiem ani Sławianie, ani żadne inne ludy nie zdołają się podobno na drugą *Iljadę* albo *Odyseę*. Ułamki poezji, o których mówiliśmy dopiero, mają niejaki podobieństwo do zabytków epoki homerycznej, tworzyły się tym samym sposobem, i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad niemi, nawet dla wyjaśnienia historii samejże literatury greckiej; ale nie trzeba łądzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równać się z ogromnym i przecudownym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedyś powstać tak wspaniała całość.

Po upadku niepodległości serbskiej i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyną się drugi cykl, który

3*

możnaby nazwać romansowym. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezji, myśl narodu obiera sobie jakiegokolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak z pomiędzy figur występujących na scenę w cyklu bohaterskim, wzięty szczególnie syn Wukaszyna, Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie świetne czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszystkich bitwach, nosi na sobie rysy całej narodowości Serbów. Z tego względu ma podobieństwo do bretońskiego króla Artura, obejmującego także okres poezji rycerskiej swojego kraju. Jak Artur wedle podań ludu żyje dotychczas, tak i Marko w poezji gminnej uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całej Europie, w krajach sławiańskich, to jest na Zachodzie, potem jeszcze nie umarł, ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnej, przerażony tem, że najslabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa.

Poemata opowiadające dzieła królewicza Marka, składają cykl romansowy; po nim dopiero następuje cykl trzeci, poetycki, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem życia ziemiańskiego i domowego.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poematami romansowymi, wypada napomknąć tutaj uwagę co do położenia Serbów względem Turków i Greków. Klęska na Kosowem polu nie była główną przyczyną upadku Serbji; przyczyny tajemne, które tamiecznych Sławian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie, i sprawę ich wikłały z losem nie tylko cesarstwa greckiego, ale innych ludów wschodnich, leżą w czem innem. Roztrząśniemy tę rzecz w innym ustępie.

Zgubę Serbji poezja zwala na zdradę niektórych jej naczelników i na chytrą Turków; ale prawdziwe przyczyny nieszczęść ujarzmienia Sławian, są ukryte w ich przyszłości. Szczególniejsza organizacja tych ludów, tudzież położenie ich między Turcją, Zachodem Europy i Grecją, sprowadziły polityczną ich zagładę. Prawda ta poczyną być teraz poznawaną. Napotkano w historii wieków średnich i cesarstwa greckiego miejsca ciemne, które już przedsięwzięto wyjaśniać, radząc się pomników sławiańskich; postrzeżono nawet, że same dzieje tureckie tym tylko sposobem mogą być zupełnie zrozumiane, i dopiero świeżo kiedy kwestja wschodnia poruszyła umysły, pisarze różnych krajów, a pomiędzy nimi wielu francuzkich, starali się oświecić opinią Europy, że ta kwestja nie jest ani turecką, ani arabską, ale chrześcijańską

i nadewszystko sławiańską, że niepodobna wyrzec o przyszłości tych stron, nie wszedłszy pierwiej w ich przeszłość. Jakaż to była przeszłość Sławian greckich i tureckich?

Mówiliśmy już, że w wieku VI. nawet nie wiedzano o nich, i że dalej trudno wysnować porządnie ich dzieje; ale krytyka nowoczesna wpadła na domysły przenikliwe i mające prawdopodobieństwo historyczne. Badanie początków Grecji poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jej mieszkańców. Jeszcze za czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, owładany przez Hellenów, Achejów i Dorów. Ci Pelazgowie znikają później w historji, zdaje się jednak, że ród ich nie zaginął, tylko pod innemi imionami składał ludność podległą związkowi Hellenickiemu, związkowi narodów mieszczańskich i wojennych. Z pomiędzy tej ludności najbardziej zastanawiają Lakoni, opanowani przez Spartanów w sławnej ich rzeczypospolitej, którzy przeżyli swoich panów i w średnich wiekach znajdowali się jeszcze na tem samem miejscu, zajmowali też same okolice nad rzeką Eurotas. Tamże okazują się Majnoci zamieszkali w podobnyż sposób i na jednejże posadzie, ale już nie widać Spartanów między Nauplą i Montbaxis, wśród ludności mówiącej tak zwanym językiem zakonów, który Niemcy nie wiedzieć dla czego nazywają ziekoni.

Ludność ta zadziwiała już w średnich wiekach cesarzów greckich, nieznających historji Grecji dawnej. Wszelako pisarze tamtocześni, Nestor Gregorius i inni utrzymują, że Zakoni ci są potomkami Lakonów. Uczeni nowożytni, jak Villoison pomiędzy Francuzami, a Tierch jeden z najznamienitszych filologów niemieckich, usiłowali historją tych Zakonów związać z historją Pelazgów, dowodząc, że ostatki Lakonów były plemieniem mieszkańców dawnej Grecji, szczepem pelazgickim. Zwiedzając tamte strony Anglik Liek, w ogłoszonych swoich badaniach nad tym przedmiotem, jest tegoż samego zdania. Ale co najbardziej przekonująco oczywiście o związku Sławian z Lakonami, czyli z ludnością rolniczą Greków i Pelazgów, to nazwiska miast i miejsc, jak na przykład Warszowa, Polonica i t. d. Dosyć jest przeczytać jedno z tych imion na karcie siedzib pelazgickich albo majnockich, żeby już nie wątpić o tem. Wprawdzie Bizantycy mniemali, że ludy te przyszły do Grecji w VI. lub VII. wieku, ale śledzenia etnologów dzisiejszych zbijają ich podania. Widzimy przeto że Sławianie zajmowali nie tylko Grecją północną, gdzie się znajdują dotąd, nie tylko Macedonją i Tracją, ale Peloponez cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów i Hellenów, a kiedy związek grecki począł słabnąć, w chwilach wygórowania potęgi macedońskiej, zapewne razem z Arnau-

tami i Albańczykami składali siły Aleksandra Wielkiego. Wnet wszakże potem znowu zostali ujarzmieni, gdy cesarstwo rzymskie wprowadziło do Grecji swój organizm umiętny, wykończony i militarny. Po upadku Rzymu, cesarstwo bizantyńskie odziedziczyło i rozwijało dalej jego dzieło. Historia tego cesarstwa mało znana i spotwarzana, ma wielką wagę dla historii krajów północnych, bo niektóre ludy sławiańskie, wiele form rządowych, a nawet ducha wzięły z Bizancjum.

Ludy sławiańskie Grecji i krain za Dunajem znalazły się między dwiema ostatecznościami: między cesarstwem wschodniem i zachodniem, nie mogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm, jako okazaliśmy uprzednio, niszczył ich organizację społeczną; w państwie bizantyńskim nie było dla nich miejsca. Zdarzało się, że niektórzy z nich wychodzili na biskupów, wodzów, i nawet na cesarzów; ale systema rządu i sam stan wojskowy wymagający długiej służby w surowej karności, były wręcz przeciwnie naturze Sławian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, nie mogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to cesarstwo poczęło rozchwiewać się w VI. i VII. wieku, ci nieznani Sławianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecji i Wschodu. W wieku VIII. podnoszą rokosz przeciw cesarzom

greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są massami do Azji Mniejszej dla odpierania Turków, przechodzą na ich stronę, i osiedlają się w tamtych krajach. Jest wzmianka o takim osiedleniu się wojska liczącego 120 do 150 tysięcy, a jeden naczelnik Sławian nazwiskiem Tomasz, połączywszy się z Turkami, zadał nawet wiele klęsk Grekom.

Łatwo teraz będzie wytłumaczyć upadek cesarstwa bizantyńskiego. Ogromne to państwo posiadające nie tylko całą Grecją, ale Syrią i Egipt, nie zdołało wytrzymać garstki Arabów, bo ludność je opuściła. Moralnie pierwaj już było rozerwane przez sektarzy: Arjanie, Manichejczycy, Koptowie chylili się ku islamizmowi; ale przyczyna jego zguby fizyczna leżała w Sławianach. Skoro Sławianie w Azji Mniejszej, a później w Grecji, przyjęli albo przynajmniej cierpieli Turków, cesarstwo było już bez ratunku. Wiadomo że Amurat utworzywszy janczarów, nakazał chrześcijanom oddawać mu po jednym z pięciu synów każdej rodziny. Greków obracano do marynarki, Sławianie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna piechota w Europie, licząca 40 a później 50 i 60 tysięcy, stanowiła wybór, główną siłę wojsk tureckich. Młodzież od 15 do 16 lat brana na żołnierzy, zturczona i ciągle ćwicząca się pod bronią, składała przy-

boczną straż, a razem najstraszniejszy zastęp sultana w bitwach przeciw wojskom europejskim, długi czas jeszcze nieszykownym i niesfornym.

Takie położenie Greków i Sławian trwało do dni niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Turkom na flocie i w dyplomacji, drudzy w wojsku. Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się, i te starożytne ludy stanęły znowu jedne wobec drugich. To wszystko mało jest znane w ogólności; polityka europejska kiedy nawet głównie myślała o wywróceniu Turcji, nigdy nie starała się poznać, przez co jej potęga wzrosła i czem się utrzymywała. Dzisiaj przezorniejsze umysły poczynają zgłębiać ten przedmiot. Jeden Francuz przedsięwziął wydawać dziennik poświęcony sprawie Wschodu. Znajdujemy w nim rzut oka na rzecz z tego samego stanowiska jakieśmy wytknęli. Zbierając w treść historją ludów tamecznych, autor powiada, że Grecy i Sławianie są najdawniejszymi posiadaczami Turcji, zamyka zaś swój wykład postrzeżeniem, iż kwestja wschodnia jest nadewszystko sławiańską, a rozwiązanie jej nie nastąpi bez głębokich wstrząśnień, które muszą z gruntu Wschód przewrócić i mocno odbić się w Europie. Podług tych uwag nie trudno przewidzieć na czem to wszystko skończyć się może.

Los i położenie Sławian nienawidzących Greków, lękających się łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezji serbskiej pod postacią bajeczną owego królewicza Marko, o którym napomknęliśmy wyżej. Marko zostaje bisurmanem, i rzeczywiście podług historii przystał on był do Turków, a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcijanom. Widzimy go więc jako bohatera sławiańsko-muzułmańskiego; jest to historia ztuczonych prowincji sławiańskich, jak Albanji, Bośni tureckiej i t. d., które zachowując koran, nie cierpią Turków, i za lada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy, zuchwały. Poezja opiewa, że jednego razu, kiedy na polowaniu wezyr Murat przetrącił skrzydło jego sokolowi, Marko zapłakał naprzód gorzko nad swoim osamotnieniem wśród Turków, westchnął do braci Serbów, a potem zabił wezyra. Sułtan zamiast ukarać go, dał mu tysiąc sztuk złota i śmiejąc się, rzekł mu do ucha: „Bądź spokojny mój synu, gdybyś inaczej postąpił, nie nazywałbym cię synem. Z lada kogo można zrobić wezyra, ale niełatwo znaleźć drugiego jak ty rycerza. Wypij za moje zdrowie.“ Sułtan jednak — dodaje poeta — nie dla tego dawał Markowi na wino, żeby się uweselił, ale żeby odszedł prędzej, bo strasznym był w gniewie. Jest to obraz janczarów i polityki względem nich sułtańskiej. Marko

później płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azjatyckich. Są to dzieje wojsk sławiańskich wysyłanych do Azji Mniejszej i mame-luków, między którymi było wielu Sławian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny, może być także zastosowany do wykładu historii i przyszłości ludów w nim uosobionych. Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatem niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczytu niepodległość Sławian dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko nie poległ z ręki Turków, umarł śmiercią naznaczoną mu od Boga, którego Serbowie nazywają starym zabójcą rycerzy. Jednego ranku, kiedy jechał z nad morza w góry, koń mu się znarowił i nie chciał iść dalej. „Co to jest, mój wierny towarzyszu? — zawołał zdziwiony królewicz. — Sto sześćdziesiąt lat byliśmy w zgodzie, a teraz mi się upierasz, i łzy ci z oczu płyną?” Na to odpowiedziała Wila (istota fantastyczna, nimfa) krzycząc z wierzchołka urwiny: „Słuchaj bracie królewiczu Marko! Wiesz dla czego się twój wierny Szarac zanarowił? Oplakuje on swojego pana; bo przyszedł czas rozdzielić się wam z sobą.“ Marko odrzekł z gniewem: „Bogdaj cię zaraza porwała, biała Wilo! Jabym miał rozstać się z moim koniem, na którym tyle ziemi objechałem w dalekich stronach Wschodu i Zachodu?”

Nie masz na świecie lepszego nadeń rumaka, jak nie masz dzielniejszego rycerza nademnie.“ Wila znowu mu powiada: „Nie ludzka moc was rozłączy, królewiczu Marko. Ty nie boisz się żadnego ramienia, żadnej szabli, ani maczugi; ale nieboraku, ręka Boska cię obali, przyszedł czas ci umrzeć. Jeśli nie wierzysz, pójdz na górę, gdzie stoją dwie najwyższe sosny, spojrzij w krynice, a po własnej twarzy to poznasz.“ Marko poszedł na górę, nachylił się ku wodzie i postrzegł istotnie, że jest bliski śmierci. Wtedy uciał głowę swojemu Szaracowi, żeby się Turkom nie dostał, złamał szablę we czworo, rzucił maczugę aż do morza, i napisał testament przeznaczając trzy kieski złota, które zawsze przy sobie nosił: jedną dla tego, kto go pogrzebie, drugą na klasztory i cerkwie, trzecią dla śpiewaków ślepych, żeby opiewali jego dzieła. Potem położył się pod sosną i skonał. Przechodzący myśleli, że spał, nim nadszedł mnich Bazyli, który przeczytawszy pismo, zabrał pieniądze i ciało jego pochował w klasztorze Kilindaru na górze Athos. Obok tego inne podania utrzymują, że Marko żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak rzecz się ma i z narodowością serbską: zamarła albo raczej usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycje historyczne i poetyczne tam-

tych okolic sławiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich.

W czasach walki Serbów z Turkami, poczynają się rodzaj poezji romansowej, opiewającej, prywatnej, opiewającej prywatne czyny, domowe wypadki, miłostki, przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nie obejmują jak epopeja całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczupłych ramach, gdzie cudowność nie jest koniecznie potrzebna, poeci serbscy mogą obejść się bez tej wielkiej sprężyny, dosięgnęli tu najwyższego szczybla doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, bo mający rozciągłość jednej pieśni Iljady, poemat o zaślubieniu Maksyma Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nie posiada nic podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone i tak w szczegółach wykończone.

Iwan, ojciec Maksyma, jeden z władców Bośni, odparty przez Turków w krainy czarnogórskie, pochodził po kądzieli z carów serbskich. Zamiar jego ożenienia syna z córką doży weneckiego i ztąd wynikłe klęski, są przedmiotem poetycznej powieści. Pierwej nim przystąpimy do niej, wypada nieco powiedzieć o życiu społecznem i zwyczajach domowych Czarno-

górców, raz że poema wzięły jest od nich, powtóre, że oni z czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznem i literackiem.

Kraj ten najbliżej posunięty ku stronom oświeconej Europy, mało jest znany. Zresztą w ogólności Sławiańszczyzna tameczna tak bywa rzeczą niewiadomą, że dyplomata Pradt, w dziele swoim o Grecji i Turcji, granice Grecji naznaczył aż u Dunaju zapominając, iż między Grecją a Dunajem, ludność Sławian wynosi daleko więcej, niżeli wszystkich Greków wziętych razem. Drugi pisarz francuzki, niejaki pułkownik, który lat temu dwadzieścia zwiedzał okolice Czarnej-góry i wydał dzieło pod tytułem: „Voyage pittoresque dans le Monténégro,” utrzymuje, że Czarnogórcy mówią djaiektem greckim, a co dziwniejsza że sam, jak powiada, doskonale posiadał ten djaekt.

Ziemia czarnogórska leży między Raguzą i Bošnją, oddzielającą ją od prowincji tureckich. Składa się ona prawie z samych gór skalistych, które ciągną się aż nad morze do wężkiego wybrzeża Albanji austrjackiej. Mieszkańcy w następny sposób tłumaczą geologję swojej siedziby. Powiadają, że Pan Bóg tworząc świat, roznosił kamienie w worze, a gdy przyszedł na to miejsce, wór mu się rozpruł i kamienie

wysypały się hurmem. Rozległość tego kraju nie jest dokładnie wiadoma: żaden jeograf tam jeszcze nie zawitał. Mniemają, że zawiera 50 mil kwadratowych. Nie masz podobnież zgody co do liczby ludności. Niektóre statystyki naznaczają jej 50,000 inne do 100,000 podnoszą. Czarnogórcy sami rachują 20,000 strzelb to jest 20,000 mężów do boju. Szczupły ten naród potrafił jednak zachować swoją niepodległość. Broniony położeniem niedostępnem i własną odwagą odpierał zawsze napady Turcji, Austrii i w ostatnich czasach cesarstwa francuzkiego. Historja jest bardzo zajmująca dla Sławian, ale szczególnież zasługuje na ich uwagę jego stan społeczny, bo mogą w nim widzieć najdoskonalszy obraz społeczności sławiańskiej. Panuje tu swoboda zupełna. Czarnogórcy nie znają między sobą różnicy ani urodzenia, ani majątku, ani nawet nie chcą przyjąć żadnych stopniowań hierarchji, tak że naród nie ma zgola jakiegokolwiek rodzaju rządu. Cztery obwody zamieszkałe są przez 24 pokoleń czyli rodzin, z których każda zostaje pod naczelnikiem dziedzicznym, ale naczelnik ten nie posiada władzy. Jest także dziedziczny urząd chorążego, który podczas wojny nosi wielką chorągiew, co mu jedna niejakie poszanowanie, ale nie daje bynajmniej prawa rządzić siłami i rozkazywać wojsku. Po wygaśnięciu panującej tu niegdyś dynastji serbskiej, miejsce księcia

zabrał biskup czyli władyka. Przy nim teraz jest właściwie zwierzchnictwo kraju, chociaż bez rzeczywistej władzy. On powołuje lud do broni, kiedy Turcy mają wkroczyć, zasiada czasem na pierwszym miejscu w radzie, istotnie zaś rządzi tylko duchownymi. Wszakże sławianizm tak tu pochłonał religję i organizację chrześcijańską, że i duchowni stracili swój udzielny charakter. Często kapłan śpiewa poezję przygrywając na gęśli, i ani obyczajami, ani nawet ubiorem nie różni się od reszty prostych krajowców. Czarnogórcy golą głowy, noszą wąsy, chodzą zawsze uzbrojeni w strzelbę i szablę.

Spółeczność ta bez żadnej zwierzchniej władzy i bez żadnego rządu, ma swoje powszechnie szanowane prawa i zwyczaje, które zabezpieczają obywateli i trzymają w korbach wzajemne ich stosunki. Zemsta stała się tutaj jednym z praw tak systematycznie pojętem i rozwinionem, że prawoznawcy mogliby w tej materji nauczyć się od Czarnogórców. Jeśli z nich który zabije spółziomka, cała rodzina, całe pokolenie zabitego, ma obowiązek zemścić się za niego, to jest zabić, niekoniecznie winowajcę, ale kogokolwiek z jego rodziny, z jego pokolenia; owszem częstokroć umyślnie dla tem okazalszego odwetu mściciele wybierają najznakomitszego członka przeciwnej strony. Niekiedy jednak, zwłaszcza gdy familja obża-

łowana jest bardzo można i nie łatwo wziąć z niej zemstę, przychodzi do układów, a wtenczas następuje żądanie i wypłata główsszczyzny. Zwyczajnie cena głowy wynosi około sta dukatów. Jeśli zdarzy się kradzież, ponieważ nie masz policji, mieszkańcy sprawniejsi biorą na siebie z ochoty czynność policyjną. Za małą nagrodę wyszukują złodzieja, oskarżają go publicznie, zmuszają do zwrotu rzeczy skradzionej, albo mszczą się strzelając do niego i rozpoczyna się kolej krwawych powetowań. Kradzież wszakże bardzo tam jest rzadka.

W razie sporu, zwyczajnie strony wybierają sędziego. Wezwany umawia się najprzód ile za to do stanie, potem obowiązuje się przyprowadzić do skutku co postanowi. Dla tego patrzą zawsze żeby sędzia był silny, dobrze umiał strzelać i miał licznych przyjaciół; po zapadłym wyroku bowiem, strona przegrywająca bynajmniej nie uważa sobie za powinność poddać się jemu.

Wyłączne położenie kraju i osobliwe obyczaje zapewniły niepodległość temu ludowi, który zresztą jest dobry, uprzejmy i gościnny; ale nie mógł on nigdy przyjść do znaczenia zewnątrz. Zdaje się, że wszystkie ludy sławiańskie trwałyby w takimże stanie,

gdyby podobnie miały warowne siedliska w górach. Prócz tej naturalnej obrony posługiwała jeszcze Czar-nogórcom zazdrość wzajemna sąsiadów Wenecjan, Austriaków i Turków, którzy odpychali jedni drugich od tego punktu, jako od przedmurza swoich granic.

Cała poezja tych okolic górzystych snuje się koło historii cząstkowych utarczek z nieprzyjacielem i spraw domowego życia. Ponieważ każde pokolenie ma prawo prowadzić wojnę, a niekiedy wchodzić w umowy nie pytając się drugich, mnóstwo zatargów i bojów z Turkami dostarcza przedmiotu poetom. W obrębie domowych dziejów, sławią oni pamiętniej-sze uroczystości, biesiady, nadewszystko zaś wesela. Wesele u tamecznych Sławian jest obrzędem najważ-niejszym; w wielu pieśniach długo są wyliczane naj-drobniejsze szczegóły swańby i zaślubin. Kobiety zgoła nie zależą od siebie samych, przywiązane do gospodarstwa pracują w domu i na polu; mężczyźni ciągle zaprzątynieni sprawami wojennemi, nie myślą sami o wyborze żony; małżeństwa między młodzieżą zwykle układają naczelnicy rodzin, czasem na 20 lat przed dniem ślubu. Skoro zbliża się ta chwila, pan młody powinien sprosić wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, żeby miał orszak jak najświetniejszy. Zdarza się, że potem lud sto lat pamięta i gada

o wspariałem weselu, jak o jakimś dziwie. Najbliższy krewny zaręzonego, prowadzi pannę młodą do ślubu, jemu ona jest powierzona, aż póki nie odda jej w ręce mężowi. Są jeszcze przytem inne urzędy weselne, swatowie i swacie, drużkowie i drużki, a nadto śmieszek, który z obowiązku musi błaznować i bawić wszystkich. Zresztą cały obrząd ma pozór wojenny: mężczyźni występują strojni i uzbrojeni, chociaż i bez tego nigdy nie rozstają się z szablą i strzelbą, czy to przy robocie w polu, czy siedząc spokojnie pod dachem.

Opuszczając rzecz o poematach rycerskich i romansach, których tłumaczenia nie mamy dziś pod ręką, zostaje nam jeszcze dotknąć kilku szczegółów poezji pasterskiej, czyli tak zwanej niewieściej, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i śpiewana przez kobiety i młodzież. Kilkanaście jej wzorów zamyka się w drugiej części niniejszego zbioru. Pieśni te nie są już wiernem tłumaczeniem, jak poemat o królu Łazarze, są one spolszczone tylko. Poeta wolał swobodnie rozśpiewać się narodową nutą, niż pętać głos swój i swoją sławiańską lirę. Niepodobno w żaden sposób rozdzielić tej pieśni pasterskiej na rodzaje znajome. Klasyfikując podług podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niej poezję liryczną i liryko-śpiewną.

Robiąc uwagę że pierwiastek komiczny i satyryczny zupełnie jest obcy poezji sławiańskiej, powiedzieliśmy, że ta poezja wszelako nie wyłącza wesołości szczerzej i ucieusznej. Na dowód tego możnaby przytoczyć scenę zabawną z poematu bohaterskiego o weselu królewicza Marko.

Marko otrzymawszy rękę księżniczki bułgarskiej, powracał z narzeczoną do siebie, jak zwykle w licznym orszaku przyjaciół i zaproszonych gości. Kumem czyli ojcem ślubnym był doża wenecki; dziewierzem zaś, to jest stróżem panny młodej, krewny królewicza. W drodze przypadkiem wiatr podniósł zasłonę księżniczki, doża będąc blisko zobaczył twarz cudownie piękną i zapalił się niepowściągniętą namiętnością. Żeby uwieść narzeczoną, trzeba było naprzód ująć sobie dziewierza. Wenecjanin daje mu bót pełen dukatów, daje drugi i trzeci, aż nakoniec przekupiony dziewierz przyprowadza powierzona mu dziewicę do namiotu doży.

Doża zbliża się do niej, prosi żeby usiadła i poczyną oświadczać się z miłością, ale przerażona księżniczka odpycha go wołając: „Nieszczęsny, przecież jesteś mi ojcem ślubnym: ziemiaby nas pożarła i niebo zwałoby się na nas.“ Na to doża, który jest coś

nakształt Don Żuana, odpowiada jej, „że pieścił nie jedną córkę ślubną i nie jedną chrzestną nawet, a jednak ziemia trzyma się mocno pod jego nogami, i dzięki Bogu niebo całe dotąd.“ Księżniczka wtedy uciekając się do wybiegów, kłamie, że matka zakazała jej pocałować kiedykolwiek brodatego. Doża przywołuje natychmiast balwierza i każe sobie golić brodę. Narzeczona zbiera nieznacznie włosy do chustki, potem chcąc dowiedzieć się gdzie był namiot męża, udaje że się lęka, aby Marko będąc blisko nie usłyszał ich rozmowy. Doża ją uspakaja mówiąc: „Patrz, tam na końcu obozu, świeci się w górze jabłko złote, to jest namiot królewicza.“ Tego tylko było jej potrzeba: wymknąwszy się od natrętnego zalotnika, bieży pod opiekę mężowską. Marko z razu ofuka się na biedną za tak nieprzyzwoite odwiedziny; ale dowiedziawszy się o wszystkim, idzie do wiarołomnych przyjaciół i pyta ich, gdzie jest narzeczona. Wenecjanin chce całą tę sprawę w żart obrócić; powiada iż nie rozumie wśród jakiego znalazł się ludu, który nie zna się na żartach. Marko nie daje mu dłużej gadać, pokazuje brodę jako dowód złego zamiaru. Tu już następuje tragedia, śmierć doży i dziewierza.

Ustęp ten jest sceną komiczną. Grecy także początek swojej komedji odnoszą do Homera, u którego

znajduje się ów Tersit, co stał się wzorem dla Arystofanesa. Ale scena ta opowiedziana jest spokojnie i poważnie. Nie zapominajmy że opowiadanie to przechodzi przez usta starców ślepych, którzyby mieli sobie za ujmę godności, powtórzyć jaki żart płochy, albo słówko dwuznaczne.

Co do pieśni niewieściech, ponieważ te śpiewają się tylko w domach, lub podczas zabaw zgromadzonej młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one na jaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie jak starcy epopeję: ale starcy częstokroć ulepszają pierwotwór, baby zaś przeciwnie psują poezję serbską, bo odbierają jej ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jej zalety. Nic powabniejszego nad styl ich piosnek; poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohaterskiego. Jest to najwyższa doskonałość do jakiej mógł podnieść się styl sławiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne z czystości obyczajów, ze skromności ściśle przestrzeganej w pożyciu tego ludu. Dla tegoż jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka nie potrafi udać dziewiczej niewinności piosnek sławiańskich.

Piosnki te nie dają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Nie jest to poezja ani liryczna

ani dramatyczna: nie było takiej u Greków, ledwo jakiś ślad jej znajduje się zachowany w kilku kawałkach antologii greckiej. Są to drobne obrazki uczuć, uczuć niekiedy zdających się być bez przedmiotu i celu. Grecy sycylijscy, zapatrując się później na swoje pieśni narodowe, postąpili wyżej i utworzyli rodzaj znany po nazwiskiem sielanek. Teokryt nadał mu charakter dramatyczny, ale często go psuł wprowadzeniem kombinacji nadto sztucznych. Inni wielcy poeci trzymali się w nim raczej formy lirycznej: najczystszy zaś pierwiastek tego rodzaju pozostał u Sławian. Najbardziej tu uderza harmonja, to jest doskonale dobranie formy i ścisły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem nieoddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrzeźnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom germańskim średnich wieków, przeciwnie sławiańscy wolni są zupełnie od tej wady.

Żeby mieć o tem wyobrażenie, dosyć przeczytać drugą część niniejszego zbioru.

Zgodność stylu z przedmiotem w tych pieśniach wynika stąd, że się one rodzą w jednochwilowem natchnieniu. Cała ta poezja jest kwieciem rozwijającym się od razu i w swojej porze. Trzeba wiedzieć jak

zazwyczaj tworzą się zwrotki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta podczas przechadzki i zabaw wspólnych, wyrażają na prędce w kilku wierszach, co komu mocniej odezwie się w myśli lub w sercu. Na widok pięknej natury, w tej chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizowany szuka ołówka żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich do patrzenia, Serb zanuca sobie zwrotkę; a jeśli zachwycił prawdziwą poezją, niema potrzeby jej powtarzać, bo wedle praw w świecie moralnym tak pewnych jak prawa fizyczne w świecie materialnym, forma prawdziwa staje się wieczystą; łatwo ją pamiętać, odciska się ona na umyśle, nie zapomni jej ani sam autor, ani ci, co go słyszeli. Podobnie jak we Francji naprzykład, słówko trafne, uciniek dowcipny, zaraz obiega po całym kraju, powtarza się wszędzie, tak w Serbji każdy obrazek poetyczny, każdy śpiew muzykalny, dochodzi do wiadomości, staje się nabytkiem publicznym. Nie masz człowieka któremoby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a z pomników takich chwil ze zwrotem tym sposobem tworzących się, powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem, nie zaś rozwinięciem motywów, co nie uszłoby sztuce. Artysta może, i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i kleczenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne

zarodki poezji, że tak powiemy rudymenta sztuki. Jak epopeja sławiańska daje nam wyobrażenie, co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historję sielanki u Greków.

Pomysł i forma w poezji tej są jednolite, ściśle z sobą związane. Dopiero sztuka później poczyną je rozdzielać i rozwijać, a wtedy zjawia się rozmaitość stylu, nakoniec styl ten coraz bardziej gatunkowany, rozkłada się zupełnie i przechodzi w prozę. Skoro retoryka rozróżni wyrażenia szlachetne od gminnych, zwroty krasomowskie od pospolitych, styl wzniosły od kwiecistego, można już widzieć początek prozy.

W poezji Sławian, wszystkie rodzaje stylu stykają się z sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli, które wyrażają, ale nie masz przeciwieństwa mocno rażącego w samej formie. Coby powiedziano na przykład we Francji, gdyby kto w usta którego tragika sławnego, obok wierszy Racina i Corneilla, włożył zwrotkę Marota, Désaugiera, albo Bérangera? Czy dałaby się pojąć taka mieszzanina? A u Sławian to uchodzi. Ułamek pieśni żeńskiej wybornie u nich zlewa się z poezją bohaterską, jeśli rytm jest jednaki. Poezja zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramę. Dostatek jest pooddzielać rozmowy, porozdawać

okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną.

Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedję, która pozyskała mu wziętość w Sławiańszczyźnie. Tragedja ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem polu. Słowa Łazarza, odpowiedzi jego żony, są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tragicznego, wziął kamerton z pieśni gminnej, i potrafił całej sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowej.

Rytm piosnek różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal formy greckie, z niejakiem nagięciem do języka, począwszy od najpospolitszej miary, aż do sztucznej budowy strofy archaicznej i sofickiej, można znaleźć w pieśniach niewieściech. Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo do poważnego tonu tragedji, i najpiękniejszym w tym rodzaju utworem jest śpiew o śmierci żony Hassan-agi, pierwszy co był poznany i ogłoszony w Europie. Książd Fortis usłyszawszy go, spisał po francuzku, a później ukazały się inne tłumaczenia. Goethe uderzony powabną prostotą tej poezji, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna rzecz, że Goethe, który nie umiał po sławiań-

sku, domyślając się tekstu z trzech tłumaczeń, wszędzie zgadł, gdzie były fałszywe i zrobił przekład ze wszystkich najwierniejszy. Jest tu i pieśń turecka. Turcy sławiańscy czyli Sławianie wyznający islamizm nie opuścili swojej rodowej mowy, śpiewają po sławiańsku.

Znajduje się wiele podobnych kawałków między poetami utworów tureckich; ale te ogólnie biorąc, jeśli mają więcej mocy i tragiczności, nie są tak doskonałe pod względem formy. Turcy chociaż używają języka i wszystkich form stylu sławiańskiego, unosi ich zawsze w poezji skłonność do przesady, skłonność wrodzona ludom wschodnim, a jak się zdaje przez Alkoran udzielona Sławianom bośniackim i albańskim. Forma ta zwykle zagniata myśli, i myśli częstokroć gwałtem przeciskają się przez formę. Tak, na przykład, poeta chcąc opisać potęgę oczu piękności sławionej, pogląda na miasto Trawnic i woła:

„Czarny obłok rozciąga się nad Trawnicem. Czy to pożar czy zaraza w mieście? Nie, to piękna Jania rzuciła wzrokiem na miasto i wzniciła płomień. Już dwa sklepy zgorzały, dwa sklepy i jedna kawiarnia, a ogień sięga ratusza gdzie siedzi Kady za stołem sądowym.“

Zdawałoby się, że to jakiś wiersz żartobliwy, a przecież poeta muzułmański pisał go bardzo na serjo. W innem miejscu matka narzeka na dziewczynę, że zniszczyła spokojność jej synów i grozi zamknięciem ich w wieży. Dziewczyna odpowiada z krwią najzimniejszą, że wzrokiem swoim przebije mury, wyłamie drzwi żelazne i wieżę wywróci. Charakter wschodni widać tu wyraźnie.

Wszystkie te poezje wyjęte są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, który już wydał 4 tomy, a obiecuje wydać przynajmniej jeszcze piąty i szósty. Niedawno dopiero zaczęto myśleć o podobnych zbiorach, a najtrudniej jest zebrać pieśni niewieście; bo jakeśmy powiedzieli, stare kobiety psują ich tekst, młode zaś nie chcą śpiewać na prośbę i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepemi babami. Jedyny sposób udawać się po to do dzieci; dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawują błędy, i tak nabywa się czasem cała piosnka.

Romanse nie przestają jeszcze krzewić się i kwitnąć u Sławian; duch, co stworzył ten rodzaj poezji, trwa w całej swojej mocy; duch zaś epopei, zdaje się być bardzo wycieńczony. Wuk Stefanowicz, jakeśmy o tem napomknęli, najwięcej nabytków swoich winien

jednemu rapsodyście, którego znalazł pogrążonego w nędzy. Szczególniejszy ten człowiek, naprzód kupiec wędrowny, potem zbójca w górach, a jednak — zdaniem samegoż Wuka — zacny i uczciwy, żył nakoniec z noszenia na plecach drewek do miasta. P. Karadziez wzięwszy go do siebie, karmił i poił, a potem dał mu wygodny przytułek w jednym klasztorze, gdzie siedząc, podyktował ze sto ułamków poezji bohaterskiej i romansów, a poprawił wiele piosnek, bo równie dobrze śpiewał jak mówił z pamięci. Ale na nieszczęście rewolucja, która w owym czasie wybuchnęła w Serbji, zniszczyła to źródło; rapsodysta porzuciwszy klasztor, wziął się do broni, i poległ w boju przeciw Turkom.

Później tenże sam Wuk Stefanowicz będąc na dworze księcia Miłosza, niedawno zrzuconego z tronu, starał się zgromadzić wszystkich rapsodystów znajdujących się w kraju. Miłosz, który ledwie umiał podpisać się, był wielkim miłośnikiem poezji. Wuk Stefanowicz usłyszawszy o jednym z takich poetów nazwiskiem Milim, sławnym szczególnie z recytowania wyżej przywiedzionego poematu o weselu Zernojewicza, prosił księcia, ażeby zalecił go wyszukać. Księżę wydał rozkaz dostawić poetę żywcem lub umarłego. Znaleziono go i dostawiono, ale nadzieje

poкладane w nim zostały zawiedzione. Rapsodysta naprzód był bardzo stary, cały pokaleczony jataganem i szablą podczas długiej służby w bandzie rozbójników, nie chciał inaczej śpiewać, aż trzeba go było podpoić wódką; potem nie recytował, tylko śpiewał, a kiedy zaczął pieśń, nie można było mu przerywać, bo już w żaden sposób nie dawał się uprosić, żeby ją skończył. Stenografji tam nie znano, a zatem dla schwywania wszystkich wierszy w miarę jak z ust śpiewaka wychodziły, musiano obsadzać go kilku piszącymi. Ludzie cywilizowani ze świty księcia, tacy szczególnie, co byli w szkołach niemieckich, patrzyli na to z zadziwieniem, nie mogli pojąć, do czego tak kłopotliwa zbieranina mogła służyć, śmieli się, i z zajętego zbieraniem literata i z jego poety. Wmówiono na koniec w starca, że P. Wuk obrał go sobie za przedmiot zabawy, i wszystko, co z nim robił, było dla żartu. Obrażony Milim porzucił dwór książęcy i tak uciekł, że go już więcej złapać nie zdołano.

Trzecim bardzo znakomitym rapsodystą, który wielu szacownemi pieśniami zbogacił zbiór Wuka Stefanowicza, był zbójca z profesji, znaleziony przez niego w więzieniu, gdzie siedział za zabicie kobiety, z powodu, jak powiadał, że była czarownicą i urzekła mu dziecko. Działo się to w roku 1820.

Zbiór ten zachowa przynajmniej pamięć poetycznego stanu tamtych krajów, bo niewiadomo, co się z niemi stanie.

Na tem zamykając ten wstęp objaśniający historją i literaturę serbską, powiemy słów kilka o obcych, co się zajmowali zbiorem pieśni serbskich. Wyszło ich wydanie w tłumaczeniu angielskiem ale daleko lepsze w niemieckiem przez pannę Teresę Jacob pod nazwiskiem Talvi. Tłumaczenie to nie obejmuje całego zbioru, ale jest bardzo wierne.

We Francji, pisarz powszechnie znany, ogłosił bezimiennie w roku 1825 i 1827 zbiór poezji sławiańskich, który zrobił wielkie wrażenie w krajach północnych. Autor powiadał, że umiał doskonale po illirysku, że zwiedzał tamte strony, i że miał pomocnika w jednym sławnym rapsodyście sławiańskim, którego nawet wizerunek rytowany przyłączył do swego dzieła. Zbiór ten, wyjąwszy balladę pod tytułem: Śmierć żony Hassan-Agi, dawniej już przez księdza Fortis przywiezioną, zdawał się zawierać rzeczy nigdzie niedrukowane. Poeci sławiańscy nie mogąc dostać oryginału poczęli tłumaczyć, albo raczej odtłumaczać przekład francuzki. Dawalo się jednak w nim dostrzegać coś obcego poezji sławiańskiej, jak na-

przykład nie szukając dalej. bardzo długie gadanie o strachach i upiorach, co wszystko, jakeśmy już mówili, nie ma miejsca w poezji i należy do bajek gminnych. Obudziło się przeto podejrzenie, i sławny poeta rosyjski Puszkina powziął myśl napisać do wynalazcy francuzkiego z zapytaniem o szczegółach odkrycia. Mniemany tłumacz przyznał się bez ogródek do wybiegu, powiadał, że istotnie miał zamiar zwiedzić kraje sławiańskie, ale pomiarkował, iż daleko pewniej jest wydać naprzód opisanie podróży i przedać księgarzowi, a potem za te pieniądze pojechać dla zobaczenia o ile imaginacja jego rozminęła się z rzeczywistością. Chciało mu się przytem, jak dodaje, zażartować z szerzącego się podówczas zapалу do poezji ludowej, do kolorytu miejscowości. Było to w czasie wojny romantyków z klasykami: wszyscy gadali o poezji tego rodzaju i publikacja pana Fauriel została przyjęta z oklaskami powszechnymi. Tłum naśladowców rzucił się na wskazaną drogę i przyszło do takiego nadużycia, że nikt już nie chciał wierzyć w rzeczywistą bytność poezji sławiańskiej; poczytano ją tylko za wymysł dowcipnego pisarza francuzkiego. To mogło być przyczyną niepowodzeń prawdziwego przekładu, który później w roku 1834, wydała panna Voiart, trzymając się dosłownie tłumaczenia niemieckiego Teresy Jacob.

RAPSODY GEŚLARSKIE.

CAR ŁAZARZ

CZYLI

BÓJ KOSOWSKI.

I.

ZARĘCZYNY KNIAZIA ŁAZARZA.

Pije wino potężny Car Stefan,
W białym grodzie stołecznym Pryzrenie;
Posługuje powiernik kniaź Łazarz;
Ile razy dolewa mu wina,
Tyle razy pogląda nań krzywo.
Powiernika nareszcie Car pyta:
„O! przez Boga — mój sługo Łazarzu,
„O co spytam, odpowiedz mi szczerze;
„Czemu, kiedy nalewasz mi czasę,
„Zawsze na mnie spoglądasz niemile?
„Czy ci koń twój zachorzał i zmarniał?
„Czy ci odzież na niwce zwiotszała?
„Czy za mało wszelkiego masz dobra?
„Czegoż braknie na moim ci dworze?

Odpowiedział kniaź Łazarz po chwili:
„Miłościwie posłuchaj o Panie!
„Kiedy pytasz, odpowiem ci szczerze;
„Ani koń mój na niwce zakulał, —
„Ani odzież zwiotszała do szcztetu,
„Ani mało wszelkiego tu dobra,

„Carski wszędzie na dworze dostatek!
„Miłościwie posłuchaj mię Panie!
„Kiedy pytasz, odpowiem ci szczerze.
„Ile tylko sług było u ciebie,
„Tyś każdego łaskawie, wspaniale,
„Uposażył dobrami i żoną;
„O mnieś dotąd nie raczył pomyśleć,
„Chociaż czas mi i miana i żony,
„Pókim jeszcze i młody i rześki.“

Słodko odrzekł potężny car Stefan:
„O! przez Boga Łazarzu mój wierny!
„Ja nie mogę ożenić cię znagła,
„Jak inszego z nadwornej gawiedzi.
„Możnej szukam dla ciebie dziewicy,
„A dla siebie sąsiada i druha,
„Z którym mógłbym kolano z kolanem,
„Razem zasiąść i razem pić wino.
„Lecz posłuchaj o wierny mój sługo;
„Jużem znalazł dla ciebie dziewicę,
„A dla siebie sąsiada i druha:
„U starego tam Juga Bohdana —
„Jugowiczów dziewięciu siostrzycę,
„Upatrzyłem Milicę miziną.
„I zaprawdę nie łatwa to sprawa;
„Trudno wielce Bohdana zaczepić,

„Wysokiego on rodu pan z panów,
„Córki wydać nie zechce za ciebie.
„Lecz-no słuchaj o wierny Łazarzu!
„Dzisiaj Piątek a jutro Sobota,
„A pojutrze wesola Niedziela;
„Pojedziemy na łowy w płoniny,
„A zawezwiem i Juga Bohdana,
„I dziewięciu synów Jugowiczów.
„Ty nie kwap się Łazarzu na łowy,
„Zostań raczej na białym tu dworze,
„I przygotuj wspaniałą wieszczerzę.
„Ja zawrócę na gody Bohdana,
„A ty zawróć braci Jugowiczów!
„Gdy zasiądzem za stół pozłocisty,
„Niech napojów i cukrów nie braknie;
„Przynies także czerwonego wina.
„Kiedy nieco już sobie podpijem,
„Po staremu Jug pocznie rozprawiać
„Jako dzielny był ten, albo owy —
„Podsuj tedy Księgi starosławne,
„Niechaj czyta o czasach posiednich;
„Skoro pocznie — ty ciszkciem Łazarzu,
„Szczębluj prosto na wieżę skarbnicę,
„Znieś mi ową czaszę szczerozłotą,
„Którą sameś zakupił przed laty
„W możnym, białym grodzie Waradynie,

„Od złotniczki młodziuchnej dziewczyny,
„I przepłacił nad wartość towaru.
„Czaszę winem napełnij czerwone —
„I z pokłonem wręcz ją Bohdanowi;
„Bohdan — Bohdan zamysli się pewnie
„Czem by ciebie obdarzyć nawzajem;
„Ja się wtedy na razie przymówię,
„O tę śliczną Milicę miziną.“

Przeszedł Piątek i przeszła Sobota,
Nastał ranek wesołej Niedzieli;
Car wyjechał na łowy w płoniny,
I zawezwał i Juga Bohdana,
I dziewięciu synów Jugowiczów.
Łowy wrzały po górze zielonej,
Ale puste — nie było zwierzyny:
Powracali ku swoim więc dworom.
Na spotkanie wyjechał już Łazarz.
Car zaprosił Juga na wieczerzę,
Łazarz prosił braci Jugowiczów.
Gdy zasiedli za stół pozłocisty,
Zabrał przodek potężny Car Stefan,
Obok niego sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu w koło Jugowiczów.
Posługiwał u stołu sam Łazarz,
Nagotował napojów i cukrów,

I przedniego czerwonego wina.
Kiedy dobrze podpili już sobie,
Wnet o wszystkim rozprawiać poczęli,
Jako dzielny był ten albo owy:
Jug rozłożył Księgi starosławne,
Począł powieść o czasach poślednich:
„Czy slychana o bracio dostojna!
„Czy widzicie co księga powiada?
„Przyjdą czasy o czasy poślednie,
„Gdy nie stanie owiec ni pszenicy,
„A po polach ani pszczół, ni kwiecia;
„Kum się z kumem zapozwą na sądy
„A brat brata na majdan wywoła!...

Kiedy Łazarz zasłyszał że czyta,
Pomknął spieszenie na wieżę skarbnicę,
Przyniósł ową czasę szczero-złotą:
Zaraz winem napelnił czerwonym
I z pokłonem wręczył Bohdanowi.
Bohdan przyjął czasę szczero-złotą,
Przyjął czasę — lecz wina nie pije;
Zadumany snadź biedzi się w myślach,
Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.
Wykrzyknęli ku ojcu synowie:
„O Rodzicu, sędziwy Bohdanie,
„Czemu wina nie pijesz z tej czaszy,

„Którą Łazarz doręczył z pokłonem?”

Odpowiedział sędziwy Jug Bohdan:

„Dziatwo moja, mili Jugowicze!

„Czaszę wina spełniłbym z ochotą,

„Ale myślę, przemyślam w mej głowie,

„Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.“ —

I wołali na nowo synowie:

„Łacno tobie obdarzać nasz Ojcie!

„U nas koni, sokołów dostatek:

„O! dostatek i piór i kołpaków!”

Wnet się zręcznie przymówił Car Duszan:

„Łazarz dosyć ma koni, sokołów,

„Ma tu dosyć i piór i kołpaków;

„Łazarz tego wszystkiego nie chciwy,

„Łazarz łaknie Milicy dziewicy,

„Owej ślicznej Milicy mizinej,

„Lubej siostry braci Jugowiczów.“

Na te słowa wszyscy Jugowicze

Poskoczyli równemi nogami,

I sierzdźcie jeli się do mieczów,

Aby natrzeć na Cara przy stole. —

Modlił synów sędziwy Jug Bohdan:

„Stójcie! stójcie! przez Boga żywego!

„Na gościnie kto dotknie się Cara,

„Na wiek wieków niech będzie przeklęty!

„Zajrzę oto w Księgi starosławne,
„Lepiej wiedzieć — o dziatwo porywca,
„Komu w Księgach Milica sądzona “
Księgi czyta sędziwy Jug Bohdan,
Księgi czyta a rżesne lży roni:
„Dajcie pokój — synowie, na Boga!
„Łazarzowi Milica sądzona;
„Łazarz Carstwo odzierży w puściznie;
„Łazarz będzie carować przesławnie —
„Na Kruszewcu, u wody Morawy.“

Gdy to słyszy potężny Car Stefan,
Machnął ręką za pas do zanadrza;
I wyrzucił na tysiąc czerwonoćów,
I wyrzucił jabłko szczero-złote —
A na jabłku trzy drogie kamienie,
Na dziewosłęb — Milicy dziewicy.

II.

BÓJ KOSOWSKI.

CAR ŁAZARZ I CARZYCA MILICA.

W tem Car Łazarz zasiadł do wieczerzy,
Obok niego Carzyca Milica;

Jęła mówić Carzyca Milica:

„O! Łazarzu — o serbska korono!

„Ty wyruszasz jutro pod Kosowo;

„Wojewodów i służbę zabierasz,

„Nie zostawiasz we dworze nikogo,

„Ani męża, o! Carze Łazarzu,

„Któryby choć list powiózł odemnie

„Pod Kosowo i nazad pówrócił.

„Wyprowadzasz mych braci dziewięciu,

„Ukochanych braci Jugowiczów:

„Zostaw, zostaw choć brata jednego —

„Brata siostrze — o! błagam pod klątwą.“

Odpowiedział przesławny Car Łazarz:

„Jejmość moja, Carzyco Milico!

„Kogoż z braci najradziej byś chciała,

„Bym zostawił na białym tu dworze?“

— „Och pozostaw Boszka Jugowicza.“

Wtedy znowu przemówił Car Łazarz:

„Jejmość moja, Carzyco Milico!
„Kiedy jutro dzień biały zaświta,
„Dzień zaświta i słońce obrzaśnie,
„A bramy się otworzą na grodzie,
„Wynijdź zaraz pod bramę zachodnią;
„Tędy wojsko wyciągnie w popisach,
„Sama jazda świecąca włóczniami,
„Na jej czele jest Boszko Jugowicz.
„Nieść on będzie Krzyżową chorągiew;
„Pokłoń mu się i powiedz odemnie,
„Niech chorągiew zda komu bądź zechce,
„I niech z tobą zostanie na dworze.“ —

Kiedy ranek nazajutrz zaświtał,
I na grodzie otworzono bramy,
Wnet wybiegła Carzyca Milica,
Czatowała u bramy zachodniej.
Otóż wojsko ciągnęło w popisach,
Sama jazda świecąca włóczniami,
A na przedzie był Boszko Jugowicz,
Na gniadoszu kapiącym od złota; —
Brata Boszka i konia gniadosza
Obwiewała krzyżowa chorągiew.
Na chorągwi jabłko pozłociste,
Pozłocisty krzyż święty na jabłku —
A od krzyża pozłociste kity
Biły Boszka po obu ramionach.

Wnet pomknęła Carzyca Milica —
Chwyta silnie za uzdę gniadosza,
Targa brata za rękę u bramy,
I poczyną przemawiać żałośnie:
„O! mój bracie Boszku Jugowiczu,
„Car się zmiękczył na moją modlitwę,
„Abyś nie szedł na bój pod Kosowo:
„Owszem ciebie pozdrawia — i każe
„Byś chorągiew zdał komu sam zechcesz;
„I pozostał ze mną na Kruszewcu,
„Że bym miała brata ku pociesze.“

Odpowiedział brat Boszko Jugowicz:
„Idź ty sobie siostró na wieżycę;
„Ale ja się nie myślę tu zostać,
„Ni krzyżowej chorągwi ustąpić —
„Choćby Car mi ustąpił Kruszewca.
„Coby rzekła bojowa drużyna?
„Patrzcie tchórza Boszka Jugowicza!
„Nie śmie z nami ruszyć pod Kosowo —
„Za krzyż święty nie chce swej krwi przelać —
„Ani umrzeć za wiarę narodu.“ —
Pchnął się konno co żywiej przez bramę. —
Aż wyjechał sędziwy Jug Bohdan;
Za nim siedmiu synów Jugowiczów,
Wszystkich siedmiu obiegła Carzyca,

Lecz ni jeden obejrzyć się nie chciał.
Chwilkę w płaczu zaledwie powstała,
Aż wyjechał Jugowicz Woina,
Powodowych lik koni prowadził,
Pod kapami carskimi złotemi. —
Zatrzymała Carzyca gniadosza,
Chwyta brata za rękę u bramy,
I poczyną przemawiać żałośnie:
„O! mój bracie serdeczny Woino,
„Car zmiękczony na moją modlitwę,
„Pozdrowienie i rozkaz przesyła:
„Abyś konie zdał komu bądź zechcesz,
„A sam został przy mnie na Kruszewcu,
„Żebym miała brata ku pociesze.“

Odpowiedział Jugowicz Woina:
„Idź ty sobie siostro na wieżycę!
„Jeśli taki jest między Serbami,
„Coby doma dziś wolał pozostać —
„Oby zaraz padł śmiercią haniebną!
„Idę siostro chętnie na Kosowo —
„Za Krzyż Święty wytoczyć krew moją;
„Idę umrzeć za Wiarę z mą bracią. —“
Pchnął się konny co żywiej przez bramę.

Gdy to widzi Carzyca Milica,
Padła w płaczu na kamień — na chłodny,

Padła biedna bez sił, bez pamięci.
Aż wyjechał przesławny Car Łazarz.
Kiedy ujrzał swą żonę Carzycę,
Łzy mu jakoś po licach pobiegły;
Rzucił wzrokiem z prawego na lewo —
I zawołał sługę Hołubana:

„Hołubanie — ty wierny mój sługo!
„Pójdź-no z koniem, — z twym koniem-łabędziem
„Weźmij Jejmość na białe ramiona,
„Odwieź chorą co spieszniej do dwora,
„I na Boga zaklinam cię sługo!
„Nie idź z nami na bój pod Kosowo
„Ale zostań na białym tu dworze.“

Gdy to słyszy młodzieniec Hołuban,
Łzy zrosiły rumiane jagody;
Zesiadł z konia swojego łabędzia,
Wziął Carzycę na białe ramiona,
Powiózł biedną pospiesznie do dworu:
Ale w sercu i nudzi i boli,
Że nieposzedł na bój pod Kosowo;
Więc powrócił do konia łabędzia,
I poleciał manowcem za swymi.

Gdy nazajutrz poranek zaświtał,
Przyleciały dwa wrone gawrony,
Od Kosowskiej szerokiej równiny,

I upadły na białą wieżycę,
Na wieżycę sławnego Łazarza.
Jeden kracze, — a drugi przemawia:
„Toż wieżycy sławnego Łazarza;
„Czemuś głucho — czy niema nikogo?“
W całym dworze nikt tego niesłyszał,
Ale tylko słyszała Carzyca, —
Zbiegła prędko po schodach na prawo!
Za nią zbiegły dwie córki zameżne,
Wukosawa i Mara nadobna.
Łkając pyta Carzyca Milica:
„Oj przez Boga dwa wrone gawrony,
„Skąd lecicie tak białym porankiem?
„Może z boju? może z pod Kosowa?
„Czyście wojsko potężne widzieli?
„Czy się z sobą już wojska spotkały?
„Które przecię odniosło zwycięztwo?“
Przemówiły dwa wrone gawrony:
„Pokój tobie Carzyco Milico!
„Od Kosowa lecimy porankiem —
„Widzieliśmy dwa wojska potężne —
„Kiedy z sobą potkały się wściekle.
„Już Carowie z obu stron polegli.
„Z Turków wprawdzie zostało niewielu;
„Ale z Serbów choć który i żywy —
„Albo ranion, lub we krwi się broczy.“—

Gdy prawily tak wronę gawrony,
Aż się zjawił nadworny Milutyn;
Prawą rękę niósł w ręce swej lewej,
Siedmnaście kroć razy raniony,
Koń krwią czarną opiekły calutki.
Zawołała ku niemu Carzyca:

„Co ci? co ci — o biedny mój sługo!
„Żeś odstąpił tak Cara samego?“

Odpowiedział nadworny Milutyn:
„Pani moja — zsiąść pomóż mi z konia!
„Daj mi zimnej tu wody na skronie,
„Pokrop winem czerwonym na członki;
„Dokuczliwe nad siłę me rany.“—
Dopomogła zsiąść z konia Carzyca,
Zimnej wody podała na skronie,
Winem członki obmyła zbolące:
Kiedy nieco orzeźwiać się począł,
Przemówiła powtórnie Carzyca:
„Coż się stało tam w boju Kosowskim?
„Kedyż poległ przesławny Car Łazarz?
„Kedy poległ sędziwy Jug Bohdan?
„Kedy legli bracia Jugowicze?
„I zięć jeden Miłosz Wojewoda?
„I zięć wtóry sławny Wuk Brankowicz?
„I kochany Banowicz Stroina?

„Kędyż? kędyż? o wszyscy polegli?”

Wtedy zaczął swą powieść Milutyn :

„Wszyscy Pani, o wszyscy polegli.

„Kędy poległ przesławny Car Łazarz,

„Połamanych tysiąc tam włóczeń —

„Włóczni serbskich i włóczni tureckich —

„Jednak więcej serbskich niż tureckich —

„Bo Serbowie ginęli przy Panu —

„Panu swoim — i twoim o Pani!....

„A Jug, ojciec twój, Pani kochana —

„Zginął niemal na pierwszym potkaniu;

„Legło przy nim i ośmiu tuż synów —

„Bo brat brata odstąpić nie chcieli —

„Póki który mógł władać orężem....

„Już był został sam Boszko Jugowicz —

„Pod Kosowem chorągwią wywijał

„I uganiał za Turków chmarami —

„Jako sokół za śladem gołębi....

„Ale ugrzązł we krwi po kolana....

„Obok poległ Banowicz Stroina....

„Wielki Miłosz, o! Pani, zabity —

„U Sitnicy — nad samą tuż wodą,

„Kędy mnóstwo też legło i Turków —

„Miłosz bowiem ściał Cara Murata;

„Zbił dwanaście tysięcy janczarów:

„Niech Bóg niebo da jego rodzicom

„Wieczną chwałę zostawia on Serbom,
„I żyć będzie w pieśniach i powieściach
„Póki tylko ludzi i Kosowa!....
„A niepytaj o podłego Wuka.
„O! przeklęty dom który go spłodził,
„O! przeklęty ród i pokolenie!....
„On to zdradził Cara na Kosowem —
„Odprowadził dwanaście tysięcy —
„Pani moja! — najteższych pancernych.

III.

POBOŻNOŚĆ I BÓJ KOSOWSKI.

Siwy sokół o! leciał — a leciał
Od świętego grodu Jeruzalem,
Niósł pod skrzydłem ptaszynę jaskółkę;
Och to niebył — o! niebył to sokół,
Lecz Eliasz prorok nad proroki;
To nie była pod skrzydłem jaskółka,
Ale pismo od Boga-Rodzicy;
Sokół krążył nad polem Kosowskiem,
Spuścił pismo na carskie kolana,
Aż to pismo tak na głos rozbrzmiało:

„Szczepie Boży — dostojny Łazarzu!
„Cóż o Carze wybierzesz ze dwojga;
„Czyli wolisz królestwo na Niebie?
„Czyli wolisz królestwo na ziemi? —
„Jeśli wolisz królestwo na ziemi,
„Siodłaj konie, każ ściągnąć popregi,
„Bohaterzy niech swoje się zbroją,
„A uderzcie na wroga obcesem,
„Wszyscy Turcy do nogi wyginą.
„Jeśli wolisz królestwo na Niebie,

„Tedy wystaw Cerkiew na Kosowem;
„Nie używaj kamieni, marmurów,
„Lecz namiotnych jedwabów, szkarłatów;
„Każ spowiadać i ustawiać wojsko.
„Całe wojsko polegnie tu w boju,
„I ty Kniaziu polegniesz społecznie.“

Gdy Car słyszał co pismo wyrzekło,
Tak i owak rozmyśla na dwoje:
„Miły Boże! niełatwa tu rada;
„Czy wybiorę królestwo na Niebie?
„Czy wybiorę królestwo na ziemi?
„Nie na ziemi — bo liche, nietrwałe;
„Lecz na Niebie — bo błogie a wieczne.“
Car pogardził królestwem na ziemi,
Ale obrał królestwo na Niebie.
I wystawił Cerkiew na Kosowem, —
Nie używał kamieni, marmurów,
Lecz namiotnych jedwabów, szkarłatów,
Patriarchę serbskiego zawezwał
I dwunastu wielebnych władyków,
By tysiącom odpuszczali grzechy.

Po spowiedzi ustawiał Car wojsko,
Kiedy Turcy wpadli na Kosowo.
Wiedzie wojsko sędziwy Jug Bohdan,

Wraz z dziewięciu swoimi synami,
Jak z dziewięcią siwemi sokoły;
U każdego po dziewięć tysięcy,
A u Juga tysięcy dwanaście.
Wręcz się bili i siekli się z Turki,
Siedmiu Baszów zbili i ubili,
Gdy ósmego poczęli już razić,
Aż-ci zgiął sędziwy Jug Bohdan,
I zginęli bracia Jugowicze,
Jak dziewięciu najteższych sokołów —
I przy wodzach poległo ich wojsko.

Wiodą wojsko trzej Morniawczewicze,
Ban Uhlesza — i wojwoda Hojko,
I tuż w ślady król chrobry Wukaszyn,
Každy wie dzie trzydzieści tysięcy.
Wręcz się starli i siekli z Turkami,
Ośmiu baszów zbili i ubili,
Dziwiątego poczęli już razić,
Gdy polegli dwaj Morniawczewicze,
Ban Uhlesza i wojwoda Hojko.
Król Wukaszyn odniósł ciężkie rany,
Stratowali go Turki pod koźmi:
Całe takż wycięli im wojsko.
Wiedzie wojsko znów Ercog nasz Stefan:
U Ercoga wojsk siła potężnych,

Siła wielka — sześćdziesiąt tysięcy.
Znów się zwarli i siekli z Turkami —
Dziewięć baszów zbili i ubili,
Dziesiątego poczęli już razić,
Kiedy poległ i Ercog nasz Stefan,
I potężne z nim wojsko poległo.

Wiedzie wojsko sam Serbski Car Łazarz,
Przy Łazarzu lik straszny orężnych,
Siedemdziesiąt i siedem tysięcy :
Wnet rozgonił Turków pod Kosowem,
Nie dał im się obejrzeć ni razu ;
Gdyby dłużej bój potrwał godzinę,
Byłby Łazarz w pień Turków pogromił.
Zgładź o Boże Wuka Brankowicza,
On to zdradził teścia na Kosowem ;
Wtedy Turcy przemogli Łazarza,
I przesławny nasz Serbski Car poległ —
I poległo przy nim całe wojsko,
Siedemdziesiąt i siedem tysięcy,
Całe wojsko dostojne i święte,
I miłemu Bogu pożądane.

IV.

GŁOWA ŚWIĘTEGO ŁAZARZA.

Odsieczona już głowa Łazarza,
Na Kosowskiem walała się polu ;
Żaden Serb tej niewidział zniewagi,
Młode Turczę widziało ją samo :
Młode Turczę niewolne po matce,
Bo zrodzone po serbskiej niewieście ;
I wołało do swoich pacholę :
„Turki, Turki, o bracio kochana !
„Owoż głowa wielkiego mocarza,
„Grzech przed Bogiem — przed Bogiem jedynym,
„By ją kludy orły a gawrony,
„By ją ludzie a konie deptały.“ —
Ujął głowę świętego Łazarza,
I zawinął w swą połę kulistą,
Potem poniósł ku źródłom krynicy,
Spuścił głowę głęboko aż na dno. —
Stała głowa we źródłach krynicy,
Czas niemały — lat krągłych czterdziestek :
Ciało było na polu Kosowskiem,
Nietykane pod strażą Aniołów ;

Ni je kłują orły, ni gawrony,
Ani depcą ludzie ani konie. —
Miły Boże we wszystkim Ci chwała!
Zahukali raz młodzi woźnicy,
Od białego tu grodu — od Skopla,
Wieźli tędy Bułgarów i Greków,
Gdzieś daleko do Niszu, Widynu:
Na Kosowem stanęli już nocą.
Wieczierzali woźnicy tu młodzi,
Wieczierzali — gdy pić się zachciało,
Wyszukali gdzieś smolne luczywo,
Jak pochodnię jarzącą zażegli —
Aby szukać wody na Kosowem.
Owoż dziwnie — a czystym przypadkiem,
Przyszli prosto do źródeł krynicy.
Jeden ze trzech woźniców zawołał:
„Na dnie wody czy miesiąc patrz świeci.“
Znowu wtóry ozwał się po chwili:
„Bracie, bracie, nie miesiąc to świeci!“ —
Trzeci milczał nie mówił ni słowa,
Prosto na wschód obrócił oblicze,
Oddał pokłon Najwyższemu Bogu.
„Pomóż Boże i święty Bazyli!“
Plusnął nurkiem aż na dno krynicy,
Wyniósł głowę, — o! głowę świętego
Ziemi Serbskiej Patrona Łazarza,

Na zielonej murawie ją złożył,
Sam ku wodzie pospieszył z czerpakiem.
Długo pili spragnieni woźnicy,
Kiedy razem spojrzeli za siebie,
Na murawie już głowy nie było;
Ale toczy się sama przez pole;
Święta głowa do ciała świętego.
Przypięła się jak była przed laty. —
Gdy nazajutrz zaświtał poranek,
Wieść roznieśli stąd młodzi woźnicy,
I znać dali prawowiernej braci.
Lik duchownych wnet ruszył niezmierny;
Trzystu starców, bożych pomazańców,
I dwunastu wielbnych Władyków,
I sędziwych czterech Patriarchów,
Czterech świętych — Pietski, Carogrodzki,
I Wszechziemski i Jeruzalemski....
Wszyscy byli w kapłańskich odzieniach,
A na głowach kapy zlotolite,
A na rękach Księgi Starosławne:
I poczęli przeświète modlitwy,
I poczęli wielkie nabożeństwo;
Trzy dni białe — i noce trzy ciemne,
Ani siedli — ni wzięli pokarmu,
Ni się kładli, ni oczu zmrużyli,
A modlili świętego Łazarza,

Dokąd zwłoki swe przenieść rozkaże?
Do Opowa, czy do Kruszedołu,
Czy do Jaska, czy do Beszeniewy,
Do Rakowca, czy do Szyszatowca,
Lub do Dziwszy, lub do Kuwoźdyna?
Albo może gdzie do Makedonji?

Niechciał święty na cudzej ziemi,
Kazał nieść się do swojej, do własnej,
Do wspaniałej, pięknej Rawanicy,
Pod wysokim lesistym Kuczajem:
Kędy Łazarz zbudował Monaster —
Za żywota tu jeszcze ziemskiego;
I zbudował sobie zaduszyne
O swym własnym i chlebie i mieniu,
Że nie było ni łezki sierocej.

KOSOWSKA DZIEWCZYNA.

Ranne ptaszę, kosowska dziewczyna,
Wstała z jutrznią — po rosie — w niedzielę,
Za nim z Nieba przygrzało słoneczko;
Zawinęła bieluchne rękawy,
Zawinęła do łokei bieluchnych;
Na ramionach kołacze w kobiałce, —
W ślicznych rączkach dwa złote puhary,
W jednym woda świeżutka, zdrojowa,
W drugim wino przejrzyste, rumiane,
I tak sobie wędruje równiną.

Chodzi — brodzi — wciąż dalej a dalej,
Bojowiskiem krwią serbską ociekłem,
Bojowiskiem sławnego Łazarza;
Gdzie żywego wojaka nadybie,
Zaraz wodą zdrojową umywa,
Usta winem rumianem odwilża,
I posila kołacza okrómką.

Los przygodny sam zagnał litośną,
Kędy leżał Orłowicz Pawluta,

Carski, młody, urodny chorąży,
Żywy jeszcze, lecz ciężko zrabany,
Odsieczone, — po łokieć prawica,
Lewa noga po same kolano, —
Sterczą strasznie wskrós żebra złamane,
Białe łono pracuje w oddechach.
W lot się zwija przy biednym dziewczyna,
Z krwi odciąga na miękką murawę,
Zaraz wodą umywa zdrojową,
Usta winem rumianem odwilża,
I posila kołacza okrómką.

Kiedy serce zagrało junackie,
Począł mówić Orłowicz Pawluta:
„Droga siostró, kosowska dziewczyno!
Jakaż ciebie zniewala żałoba
Brodzić we krwi tak słabej niewieście?
Kogo szukasz na polu bojowem?
Swego brata — lub swego bratanka —
Albo ojca, twych latek piastuna? —“

Wnet odrzekła kosowska dziewczyna:
„Drogi bracie, wojaku nieznany!
O! nie szukam z pokrewnych nikogo, —
Nie mam brata tu, ani bratanka,
Ani ojca, mych latek piastuna.

Czy pamiętasz nieznany wojaku!
Gdy car wojsko polecił spowiadać,
Przez trzy niedziel trzydziestu duchownym,
W Samodreskim wspaniałym kościele?
Całe wojsko przyjęło Chleb Pański:
Trzech wojwodów przyjęli ostatni;
Jeden sławny nasz Miłosz Obylicz,
Drugi sławny nasz Iwo Kosanczyc,
Trzeci sławny och! Milan Toplica. —
Stałam wtedy przed domem we wrotach;
Aż tu idzie nasz Miłosz wojwoda,
Piękny wojak jak niema na świecie;
Brzęka, szczeka szabelką po bruku, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie,
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka.
W tem obejrzał się ku mnie i mruga:
Zrzuca z siebie bogatą opończę,
Zrzuca z siebie i mnie ją podaje:
„Weź tę dziewczę bogatą opończę,
„Abyś poczem spominać mię miała!
„Po opończy o mojem imieniu!
„Oto duszo pospieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju.
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Aby zdrowo do domu powrócił,

„Spotka bowiem nie małe cię szczęście!
„Pójdiesz za mąż za mego Milana,
„Za Milana po Bogu mi brata,
„Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
„W Imię Boga — a Jana świętego!
„Ja wam będę starostą weselnym.“ —

„Idzie za nim znów Iwo Kosanczyc,
Piękny wojak jak niema na świecie!
Brzęka, szczeka szabelką w kamienie, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, —
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka,
A na palcu przedrogi pierścioneł.
I on ku mnie spogląda i mruga:
Zrzuca z palca przedrogi pierścioneł;
Zrzuca z palca i mnie go podaje:
„Weź ten dziewczę przedrogi pierścioneł,
„Abyś po czem spominać mię miała!
„Po pierścionku o mojem imieniu!
„Oto duszko pospieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju!
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„Spotka bowiem niemałe cię szczęście!
„Pójdiesz za mąż, za mego Milana

„Za Milana po Bogu mi brata,
„Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
„W Imię Boga — a Jana świętego!
„Ja twym będę dziewierzem do ślubu!”

„Idzie za nim znów Milan Toplica
Piękny — młody — jak niema na świecie!
Brzęka, szczeka szabelką w kamienie, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, —
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka,
Koło ręki precudna zapinka.
I on takóż spogląda i mruga;
Zrzuca z ręki precudną zapinkę,
Zrzuca z ręki i mnie ją podaje:
„Weź tę dziewczę precudną zapinkę,
„Abyś po czem spominać mię miała!
„Po zapince o mojem imieniu!
„Oto duszko pospieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju!
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„O będziemy szczęśliwi oboje!
„Pojmę ciebie za wierną małżonkę.” —

I odeszli w ślad jeden za drugim...
Owoż tych to kochanych wojwodów,
Szukam dzisiaj na polu bojowem!"

Aż przemówił Orłowicz Pawluta:
„Droga siostró, kosowska dziewczyno!
„Widzisz duszko na prawo las włóczeń,
„Taki gęsty i taki wysoki;
„Tam to, tam to krwi było junackiej —
„Koniom naszym po same strzemiona,
„Po strzemiona — i po uździenice,
„A wojakom aż po pas jedwabny!
„Och, tam także polegli trzej twoi!
„Wróć się tedy do domu dziewczyno!
„Na co krwawić rękawy i poły?" —

Gdy dziewczyna słuchała tej mowy,
Łzy jej biegły na ślicznych jagodach;
Idzie — idzie — żałośna do domu,
Kuka — grucha — z białego gardziółka:
„Biadaż — biada! Nic mi się nie wiedzie! —
„Niech się dotknę tej sosny zielonej
„Uśnie pewnie i sosna zielona." —

VI.

WYZWANIE MURATOWE.

Na Kosowo Car Murat najechał,
Gdy najechał, list drobno napisał,
I stał gońcem do grodu Kruszewca,
Do samego serbskiego Łazarza:
„O Łazarzu ziem serbskich Zwierzchniku!
„Ani było ni będzie na świecie,
„By dwóch panów a jedna ziemica,
„Jeden rajas dwa płacił haracze.
„Oba razem carować niemożem.
„Owoż przyślij mi klucze i haracz:
„Złote klucze od wszystkich twych grodów,
„Całki haracz za siedem lat z góry,
„Jeśli nie chcesz tej woli wypełnić,
„Wynijdź zaraz z twem wojskiem na pole,
„Musim ziemię rozdzielić szablami.“ —

Gdy ten groźny list doszedł rąk Cara,
Czytał — czytał — zagniewał się wielce....

VII.

GODY PRZED BOJEM.

....Sławne gody u Cara Łazarza,
Na Kruszewcu, na zamku warownym:
Mnóstwo panów zasiada na ławach,
Mnóstwo panów i młodych paniątek:
Obok Cara sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu synów Jugowiczów;
A na lewo możny Wuk Brankowicz,
Tudzież serbskich rząd mężów dostojnych;
Przeciw Cara wprost Miłosz Obylicz,
Pobratymi dwaj jego po bokach,
Jeden sławny nasz Iwo Kosanczye,
Drugi sławny nasz Milan Toplica. —

Złoty puhar oburącz Car ujął,
I przemawia ku serbskiej starszyźnie:
„Czyjeż zdrowie na teraz wypiję?
Jeśliż tego kto godzien po wieku?
Tedy godzien sędziwy Jug Bohdan;
Jeśliż tego — kto godzien po włościach?
Tedy godzien zięć mój Wuk Brankowicz;
Jeśliż tego kto godzien po sercu?

Tedy godni dziewierze kochani —
Ci dziewięciu moi Jugowicze;
Jeśliż tego — kto godzien po krasie?
Tedy godzien ów Iwo Kosanczyc;
Jeśliż tego — kto godzien po wzroście?
Tedy godzien ów Milan Toplica;
Jeśliż tego kto godzien po męstwie?
Tedy godzien zięć Miłosz Obylicz.“ —

„Owoż dzisiaj przypijam po męstwie!
Twoje zdrowie — Miłoszu wojwodo!
Twoje zdrowie! niewiernys czy wiernys?
Miłys ludziom z niewiarą i wiarą!
Jutro zgładzić mnie myślisz śród boju,
I odbieżeć do Cara Murata;
Mimo tego — w twe ręce Miłoszu!
Wypij wino — a przyjmij w cześć puhar!“

Powstał Miłosz równemi nogami,
Uczcił Cara głębokim pokłonem?
„Chwała Tobie przesławny Łazarzu!
Chwała tobie za zdrowie niegodne,
Za to zdrowie i za ten podarek;
Lecz nie chwała za słowo zgryźliwe.
Dotąd żyłem miłością a wiarą, —
I wiadomo nikogom nie zdradził.

Nie gdzieindziej ja stanę śród boju,
Jeno kędy krwi będzie potrzeba :
Dla Chrystusa i Serbów krew moja,
Bliżej ciebie — o Carze niewiara :
Tam z pod rąbka zagrzewa się winem ;
Bo niewiara — gdzie Wuk twój Brankowicz !“

„Jutro Bracio ! dzień świętego Wita ;
Jutro w boju o ! Carze obaczym,
Kędy wiara, a kędy niewiara.
Tak mi Boże dopomóż jedyny !
Jutro do dnia wyruszam na pole
I tą ręką zakłuję Murata,
I tą nogą na gardziel nastąpię :
Tak mi Boże jedyny dopomóż !
Lecz jeżeli zdrów z bitwy powrócę,
Tu w Kruszewcu — tu Wuku nikizemny —
Na tę włócznię żywego cię wsadzę,
Jak niewiasta na kądziel przedziwo, —
I poniosę precz aż na Kosowo.“ —
.

VIII.

Z W I A D Y.

„Pobratymy kochany mój Iwo!
Cóż? czy wojsko tureckie widziałeś?
Jakże? powiedz czy mnogie czy dzielne?
Czy możemy bój stoczyć na razie?
A co lepsza — czy mogę pogromić!?” —

Odpowiedział wnet Iwo Kosanczyc:
„Pobratymy kochany Miłoszu!
O! widziałem na własne me oczy —
Wojsko Turków potężnie wygląda;
Chyba cudem co uda się Bożym!
Bo osolić nam mogą wieczerzę.
Przez piętnaście dni oto i nocy —
Przebiegałem od ordy do ordy,
A nie mogłem sił zliczyć ni zmierzyć!
Brzegiem morza. pogórzem, polesiem,
Jak szerokie i długie tam kraje,
Owoż bracie na prawo i lewo,
Jak pancerna szarańcza chrobocą,
Koń przy koniu, junak przy junaku.
Zewsząd włócznie jak góry się jeżą,

Jak obłoki migają chorągwie. —
A jak śniegi namioty bieleją:
Żeby deszcze znienacka lunęły,
Kropla nawet nie spłynie po ziemi,
Lecz po koniach a zbrojnych Turczynach.
Murat zajął już wszystkie przesmyki,
Opanował Sitnicę i Łabę.“ —

Zowu pyta się Miłosz Obylicz:
„Wszystkoć dobrze — kochany mój Iwo!
Ale kędyż jest namiot sultański?
Sam ku niemu zamierzam się przedrzeć,
I zakluję Murata swą ręką,
I podepcę mu gardziel nogami!“

Odpowiedział mu Iwo Kosanczyc:
„Ty szalony, Miłoszu kochany!
Pytasz kędy jest namiot sultański?
Oczywiście pośrodku taboru!
Żebyś bracie miał skrzydła sokole,
I sokołem spadł nagle z obłoków,
Nie zostanie kosteczki, ni piórka!“ —

Wtedy Miłosz poczyną zaklinać:
„Iwo -- Iwo kochany mój bracie,
Nierodzony lecz jakby rodzony!

Nieważ mi się z tem zwierzać Carowi.

Car się bardzo o wszystko zatroska;

Wojsko puste ogarną popłochy.

Oto powiedz Carowi inaczej:

„Dosyć znaczna jest siła u Turków;

„Ależ łącno bój stoczyć możemy,

„Możem pobić na głowę połańców:

„Bo się nie zda to mnóstwo do bitwy,

„Niedolęgi, hadzije a hoddże,

„Czerń — a kupcy — a chude pacholki,

„Którzy nigdy nie byli na wojnie,

„A dziś przyszli by chleba nałowić.

„Co zaś wojska tęższego u Turka,

„Zaniemogło na ciężką chorobę,

„Na chorobę serdeczną — na bojażń:

„Konie takież nie lepiej się mają,

„Odsednione, pochudłe, nosate,“ —

Przerwał mowę mu Iwo Kosanczyc:

„Zgoda — zgoda — kochany Miłoszu!

Powiem wszystko, jak wolisz, Carowi;

I tak pocznę jak jeno sam poczniesz.

Myśmy twoi — i w życiu i w śmierci,

Ja — Kosanczyc — a Milan Toplica!“

.

IX.

ZAŁOŻENIE KOŚCIOŁA RAWANICY.

Święci świątki przesławny Car Łazarz,
Na Kruszewcu, na grodzie warownym,
Święci świątki Amosa proroka;
Serbskich panów listami, zdrowicą,
Na te gody wspaniałe zaprasza.

Jakoż śpieszno przybyli panowie,
Zasiadają już miejsca za stołem,
Wedle wieku — i swoich dostojęństw;
Car na czele jak jemu przystoi. —

Suto wina przedniego wypili,
I w najlepsze huczała biesiada,
Pośród sporów to o tem, to owem;
Aż ci wchodzi Carzyca Milica.
Na niej szata kosztowna jedwabna,
W dziewięć pasów barwistych migoce;
Dziewięć nizek bisioru na szyi,
Dziewięć rąbków powiewnych na głowie;
A na wierzchu korona ze złota,
W której duże trzy drogie kamienie

W dzień i w nocy jaśniejają jak słońce.

Temi słowy poczęła Milica:

„Kniaziu serbski, nasz sławny Łazarzu!

„Sromno dla mnie na ciebie spoglądać,

„A dopieroż przemawiać niewieście;

„Pocznę jednak rzecz — rada nierada.

„Ilu było z rodu Nemaniczów,

„Co władali tu i przeminęli,

„Żaden bogactw po skarbcach nie cierpiał;

„Zaduszyny nam oto stawiali,

„Mnogie, pyszne — kościoły, klasztory...

„Ich to wszędy pobożne pamiątki!...

„Ty zasiadasz na przodków stolicy,

„I gromadzisz do skarbców bogactwa,

„A nie stawiasz bynajmniej zaduszyń.

„Wszystko, wierzaj, nie pójdzie na dobro,

„Ni na zdrowie ni nawet za duszę,

„Ani tobie, ni z twoich nikomu!”

Wtedy odrzekł przesławny Car Łazarz:

„Czy słyszycie o serbska starszyczno —

„Co przymawia nam jejmość Milica,

„Że nie stawiam bynajmniej zaduszyń? —

„Otóż stanie kościół Rawanica,

„Na Resawie, u wody Rawany!

„Podostatkiem mam bogactw wszelakich,

„A więc stanie w królewskim przepychu!
„Podwaliny wyleję z ołowiu,
„A ze srebra białego ościenia; —
„A pokryję złoceniem jarzaczem —
„A obniżę drobnouchnym bisiozem —
„A ugwieżdżę drogiemi kamieńmi.“ —
Wnet starszyzna powstała na nogi,
Carską wolę uczciła pokłonem:
„Kościół — kościół niech będzie za duszę —
„I za twoją — i Cara Stefana!“
Siedzi przecież sam Miłosz Obylicz,
Siedzi Miłosz u końca aż stołu,
Siedzi milczkiem nie mówi ni słowa. —

Kiedy widzi przesławny Car Łazarz,
Że doń Miłosz nie mówi ni słowa,
Z czaszą złotą ku niemu przypija:
„Twoje zdrowie wojwodo Miłoszu!
„Ale przemów cośkolwiek — daj radę!
„Zaduszynę chcę bowiem zbudować!“ —

Żwawo Miłosz poskoczył na nogi,
Zdjął sobole z głowy — i czelenko,
Uszanował książęcia pokornie!
Czaszę wina do rąku podaną
Przyjął Miłosz, lecz usta nie tykał;

I zagaił ku Radzie przemowę :

„Chwała Tobie łaskawy nasz Panie;

„Zaduszyne chcesz stawiać — to dobrze!

„Byle tylko czas starczył po temu!

„Weźmij kniaziu Księgi starosławne,

„Jeno zajrzyj co w księgach tam stoi!

„Owoż czasy nastały poślednie:

„Turki, Turki tę ziemię owładną,

„I carować nam będą pohañce.

„Opustoszą pobożne zakłady,

„Zaduszyny i nasze klasztory;

„Opustoszą więc i Rawanicę.

„Podwaliny rozkopią z ołowiu —

„I przetopią na kule dziułowce,*)

„Aby niemi rozburzać tu grody;

„Srebrne twoje roztrzęsą ościenia,

„I przeleją na rzędy dla koni;

„Zdejmą złote pokrycie, — przekują

„W naszyjniki — dla swoich nałożnic;

„Poświęcone bisiorzy rozniżą

„Na paciorki dla swoich nałożnic;

„I wydłubią precz drogie kamienie,

„A osadzą na jelcach swych szabel,

„Na pierścieniach dla swoich nałożnic. —

*) Dziuło, po turecku armata.

„Lecz posłuchaj przesławny nasz kniaziu!
„Każ nałupać po skałach marmuru,
Zbuduj oto twój kościół z kamienia!
„Chociaż Turki owładną tę ziemię,
„Zaduszyny zostaną nietknięte —
„Póki świata — aż do Dnia sądnego:
„Bo z kamienia — cóż? jeśli nie kamień.“ —

Gdy wysłuchał przesławny Car Łazarz,
Miłoszowi wnet odrzekł uprzejmie:
„Chwała tobie dostojny Miłoszu,
„Chwała tobie i słownu twojemu!
„Wojewodo — co mówisz — jest prawda.“ —

WIOSNIANKI.

I.

SKROMNA MILICA.

U Milicy sarajewki,
Łuk u łuku — czarne brewki,
Bo Milica krasawica!
Długie rzęsy niby rąbek —
Kryją oczy, kryją lica,
Chociam bystry jak jastrząbek,
Nie wypatrzeć! rąbek mroczy
Białe lica, czarne oczy —

Nuż po rozum ja do głowy!
Z dziewczętami czynię zmowy:
Dłonie w dłoniach wiążem koło,
W tę to owę lecim stronę;
Widzę śliczne usta, czoło!
Ale rzęsy wciąż spuszczone;
Złości biorą! bo w omroczu,
Ani sposób dojrzeć oczu! —

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Pocznem wołać na Milicę —

„Niebo — niebo się zachmurza!
„Jak wężyki błyskawice —
„Jakie śliczne! Burza! Burza!“
A Milica śni na jawie,
Zwiesza ręczy ku murawie.

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Łajmy! może się zagniewa?
Zaraz ta, to owa dziewa:
„Zła ty družka — o Milico!
„Czyliś pyszna? czy zmańdrzała?
„Że gdy chmury w koło świecą,
„Tys ni razu nie spojrziała?

A Milica wciąż ku ziemi,
Pod rzesami дума swemi;
Przecież družkom słówko dała:
„Ni ja pyszna ni zmańdrzała!
„Czy ja Wila*) czarownica —
„Bym się wila tam po niebie.
„Ja Milica — jak dziewica,
„Patrzę tylko wciąż przed siebie!“ —

*) Wila u Serbów, to samo co rusałka na Ukrainie — bo-
gińka-czarownica.

II.

PRAWOWIERNY.

Można Turczynka na pysznym czardaku,*)
Srebrną na palce zwijała plecionkę;
Przemknął się Jonka w czerwonym kołpaku, —
Turczynka wabi — a mruga na Jonkę:

O N A.

Jonko! ja można, ja urodna dziewa!
Poturcz się dla mnie, na tve młode lata:
Dam ci połowę miasta Sarajewa,
Połowę skarbów tefdedara**) brata! —

O N.

Tego nie zrobię — na Serbów zakałę:
Najświętsza nasza chrześcijańska wiara!
Choćbyś mi dała Serajewo całe,
I wszystkie skarby brata teftedara.

*) Czardak — balkon.
**) Teftedar — poborca podatków.

III.

SERB JANCZAR.

Po nad Sawą las jodłowy,
Wyżej kolan dziecieliny,
Ciemierzycy wyżej głowy —
Aż tam biegą trzy dziewczyny. —

Pierwsza biała i rumiana,
Z czarnych oczu nocą mroczy;
Wolę cmokać śliczne oczy,
Niż wieczerzać u sułtana. --

Druga — biała i rumiana,
Nóżki w mesztach dwie papużek;
Wolę ściągać meszty z nóżek,
Niż polować u sułtana.

Trzecia — biała i rumiana,
Złota spinka pierś jej kole;
Och rozpinać spinkę wolę,
Niż wezyrem być sułtana.

IV.

MIZINA JANIA.

Ku pocieszeniu — za łaską Bożą,
Dziewki jak rybki mnożą się, mnożą;
U jednej matki za Bożą łaską,
Było ich dziewięć jedna za drugą;
Coś tam znów targa srebrną opaską,
Może dziesiąta będzie niedługo.
Modli się matka rano, wieczorem,
Niech już jednego powije syna; —
Czas rozwiązania klaszcze za borem,
Rodzi się dziecko — właśnie dziewczyna —
Wesołe chrzciny hukają z rana;
Kum się o imię matce przymiła:
Matka odpowie gniewna, stroskana —
„Niech się zwie Jania! a weź ją Wila!”

Lata mkną z wodą: — rosła a rosła,
Pięknie jak jabłoń — mizina córka,
Biała, rumiana, smukła, wyniosła,
Na chlubę Serba — na zawieść Turka:
Ku Jani wszystek świat się uśmiecha;
Już rozkwitniona, do łona, młoda,

Oto swej matki rozkosz, pociecha,
Z dzbanem na głowie bieży gdzie woda —
Bieży ku górze: — i nucąc mile —
La-la-la-la-la! — wpada na Wilę. —

„Witaj mi Janio! mizina Janio!
„Trzcino cukrowa — śliczna i gibka!
„Bądź tu — zielonej góry tej panią,
„Zdrowa, wesola, hoża — jak rybka!
„Dawnoś ty moja: na rękach kuma,
„Matka cię dzieckiem oddała Wili!“
Jania się wzdrygła — дума i дума:
„Stało się — stało!“ rzekła po chwili.
„Kiedym na rękach kuma wyklęta
„Bądźcież mi zdrowe serbskie dziewczęta!“

Och — och — och — matka bieży już za nią;
Łzami, modłami, na wiatr podzwania:
„Wróć się, o wróć się, złota ty Janio!“ —
Jania nie wraca — nie wróci Jania. —
Dwie Wile z góry szerzą tu śmiechy:
„Kto przeklął dziecię temu nie trzeba —
„Zniskąd nadziei, zniskąd pociechy
„Ani od ziemi, ani od nieba!“

V.

ŚPIEWAŁABYM SOBIE.

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie,
Na złość — niewypada. —

Pomyśli: — oj płocha,
Nie żałuje zgoła;
Kłamała że kocha,
A śpiewa wesoła. —

A ja go tak kocham,
Że z wiatrem się walę, —
I duszę wyszłocham,
A śpiewam na żale.

Dni inszych rozkosze —
Dziś pieśnią — pamiątką;
Pod sercem je noszę,
Jak matka dzieciątko. —

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie,
Na złość — nie wypada.

VI.

MEŃTNY DUNAJ.

O Dunaju cichy wszędy!
Czemu meŃna twoja woda?
Czy tu jeleń brodził tędy?
Czy Mirczeta wojewoda?

DUNAJ.

O przyczyna nie ta — nie ta!
Ani jeleń, ni Mirczeta.
To dziewczęta od poranku,
Napastują mnie kąpielą:
Pluszczą, myją się, a bielą,
A swawolą bez ustanku.

VII.

JEDEN Z TRZYDZIESTU.

Za stołem trzydziestu junaków*) pospołu
Hukają — aż huka Cetynia u dołu;
Uwija się przy nich prześliczna dziewczyna,
Od dzbanka do dzbanka dolewa im wina,
Dziewczyna nad wino! — i mało kto pije,
Ten łowi rączęta, ten piersi, ten szyję:
Szamoce się dziewczę, i w gniewie wykręca,
A coraz piękniejsza — przybywa rumieńca.
„Junacy przestańcie — pilnujcie no dzbanka!
„Jam sobie winiarka — niczyja kochanka;
„Dotychczas nie miałam i nie mam nikogo; —
„Choć w mojem panieństwie i miło i błogo,
„Chcę wziąć już jednego. — O! kto z was jak stoi,
„W junackim kołpaku, i w stroju i w zbroi,
„I w burce junackiej tę bystrą Cetynię —
„Od brzegu do brzegu — raz po raz przepłynie:
„Kto tego junacy dokaże — a śmiało!
„To jemu już oddam i duszę, i ciało.“ —

* W pieśniach serbskich junak, znaczy to samo co u nas młójec, to jest młody wojak.

Niepyszni junacy milezeli jak niemi, —
Jak zmcyi kiwali głowami ku ziemi:
A jeden Raduła do góry wzrok trzyma, —
Przemierzył dziewczynę czarnemi oczyma. —
Od stołu się porwał: wnet szablę przypasał,
Przewiesił janczarkę — opończę podkasal,
W podskokach swą burkę zahacza pod brodę;
O bądźcież mu zdrowi! i hul — hul na wodę.
Toż junak dopiero. o silny. i tęg!
Aż pęka Cetynia w pieniaące się kregi,
A unieść nie może — choć bystra w swym biegu, —
Zanurzył się nieco och biedny u brzegu;
Lecz znowu na wierzchu — i woła z daleka:
„Tyś moja dziewczyno od dzisiaj, do wieka!

Widziała dziewczyna że nie żart się święci,
W panińskim swym sromie, w panińskiej niechęci
Jak stała w Cetynię rzuciła się głową,
Raduła do wody zawraca na nowo:
Klaskali co siły u brzegu junacy. —
Oj byłoż z dziewczyną — oj byłoż tam pracy!
Wybawił od śmierci. — Dziewczyna Radule,
Wisiała u szyi pieściwie i czule:
Nie było już potem oporu, ni sromu,
Całował jak swoją i powióził do domu. —

VIII.

ROZMOWA KOCHANKÓW.

Wstaje zorza ! pieją kury !

Puść mię duszko, puść mię w drogę !...

— Och to miesiąc wszedł za chmury,

Puścić — puścić — o nie mogę !

Po oborach ryczą krowy,

Puść mię duszko, puść mię w drogę !....

— To nie krowy, — huczą sowy,

Puścić — puścić — o nie mogę ! —

Turki wabiają na dziamiją, *)

Puść mię duszko — puść mię w drogę !...

— To nie Turki, — wilki wyją,

Puścić — puścić — o nie mogę ! —

Dzieci krzyczą koło dwora,

Puść mię duszko — puść mię w drogę !...

*) Działmija — poranne nabożeństwo z wień na meczetach.

— Dzieci twardo śpią od wczora,
Puścić — puścić — o nie mogę! —

Za wrotami matka woła
Puść mię duszko — puść mię w drogę!...
— Nikt nie woła — nigdzie zgola,
Puścić — puścić — o nie mogę!

IX.

DZIEWCZĘ BARJAKTAREM.*)

Gdy młody Ali był bejem Bośniaku,
Dziewczę posadził na urządzie nowym;
W dzień — przy bejowskim zielonym barjaku, —
W nocy — przy łożu bejowskim puchowym.

Z gniewem do beja wołali janczary:
„Ilu nas widzisz — wszyscy wnet odstaniem,
„Kiedy dziewczęta będą barjaktary!“
Ali — bej młody, odparł urąganiem:

„Mniejsza kto służy — czy kto z was nie służy?
„Czem jest — zostanie me dziewczę kochane!...
„Wojsk mi nie zbędzie, — paszalik mój duży,
„A barjaktarów gdzie takich dostanę?“

*) Barjaktar — niosący chorągiew proroka, chorąży.

X.

BOŻUR I RÓŻA.

Pagórkami wprost słońca —
Winogradu bez końca —
Nasadziłem ja z wiosną:
Dzień — dwa — w pole nie chodzę,
Niech też sobie podrosną!
Dnia trzeciego jam w drodze;
Zbiegam z grządek na grządki, —
Aż winograd na kije,
Swe listeczki a prątki —
Ślicznie — pięknie mi wije.
W koło kwiaty, a duże,
To bożury, to róże*),
Patrzę — słucham — z daleka —
Aż tu bożur narzeka:
„Oj ty róžo niebogo!
„Żeby u mnie woń taka, —
„Tobyć było mi błogo —
„Za kołpakiem junaka,

*) Bożur, piwonja.

„U dziewczyny za kosa,

„U niewiastki u łona:

„A dziś wędnę pod rosa, —

„Oj ty różo czerwona!“ —

XI.

S Z C Z E R A.

Paniątko piękne i młode,
Puszcza się samo w pustynię —
Noc taka ciemna — o zginie!
Dajmy mu mamó gospodę.
Mamo — o mamó — o droga —
Wołaj — zawołaj — na Boga!

— Siedź córko cicho w zakątku,
Niemyśl o pięknem paniątku;
Kto się go przyjąć ośmieli?
Paniątku wina potrzeba, —
Białego mięsa i chleba, —
I miękkiej — miejskiej pościeli. —

— Mamo — o mamó — o droga —
Wołaj — zawołaj — na Boga!
Ja go wspaniale uraczę:
Oczy — za wino mu staną, —
Lica — za białe kołacze, —
Usta — za słodycz różaną!

-- Pościelą — trawnik mój będzie, —
Niebiosa — pańską osłoną, —
Pańskiem wężgłowiem — me łono!
Bielsze niż puchy łabędzie!
Mamo — o mamó — o droga! —
Wołaj — zawołaj — na Boga!

XII.

NAJMILSZA WOŃ.

CHŁOPIEC.

O dziewczyno krasnolica,
Tyś prawdziwa czarownica!
Jakaś bucha woń od łona, —
Pomarańcza, czy cytryna?
Czyś na kwiatach wypieszczona?
Woń rozkoszna a jedyna! —

DZIEWCZYNA.

Czary luby — o te czary,
To są Bożej ręki dary!
Ni mnie, widzisz, kwiaty stroją,
Ni zamorskie wonie nęcą:
Pachnę — chłopcze! duszą moją,
Duszą młodą i dziewczęcą!

XIII.

Z I M A.

I ziemia smutna, — i smutne Niebiosa,
W szalonych płasach grzmi zamieć śniegowa,
Pusto — i ptactwo pod strzechy się chowa:
Czemuż niewiasta sama tam i bosa,
Dalej i dalej na pola ucieka?
Brat za nią goni i woła z daleka:
„Siostro! o siostro — posłuchaj co mówię!...
„Weź nieszczęśliwa przynajmniej obuwie!“ —
„Bracie — o bracie, nie wstrzymuj daremnie!
„Żyćcie wy sobie — i żyćcie bezemnie.
„Zima niestraszna, co me nogi ziębi —
„Och ta straszniejsza co tu w serca głębi:
„Matka mnie za mąż dała po niewoli,
„Puśćcież o z wichrem — aż w duszy przeboli!“

XIV.

CZY KWIATKI — CZY DZIEWCZĘ.

Ze dniem dziewczę na swej grzędzie,
Żłobi brózdy — kopie studnię —
Myśli — „owoż dobrze będzie!
„I na wieczór i w południe,
„Będę stąd polewać kwiatki,
„Te wasilki i bławatki!“

Robotnica robi, robi,
Kopie studnię, brózdy żłobi,
Aż sen zmorzył pośród dzieła,
Gdzie usiadła tam usnęła:
Na wasilkach oto głowa —
Na bławatkach małe ręce,
Małe nóżki na studziencie,
Cienki rąbek lice chowa;
Kropi — kropi bujna rosa —
Dziewczę mokrzy się w tumanie,
Jak przepiórka pośród prosa,
Jako dynia po basztanie.*)

*) Basztan, wyraz turecki używany i na Ukrainie, znaczy pole na kawony, melony, dynie i t. p.

Pustak idzie — patrzy tedy,
Pustak młody, nieżonaty —
Hulk przez wodę! wskok na grzędy!
Ciszkiem, chyłkiem — między kwiaty;
A przemyśla w głowie sobie:
„Co ja złodziej teraz zrobię?
„Albo kwiatków tych nakradnę?
„Lub wyściskam dziewczę ładne?
„Kwiatki dzień mi będą trwały,
„Dziewczę będzie na wiek cały!“

XV.

DZIEWCZYNA I SŁOŃCE.

Krasawica mówiła do słońca:

„O ja słońce! piękniejsza od ciebie, —

„I od brata twojego miesiąca, —

„I od siostry jutrzeńki — co w niebie

„Chodzi sobie z gwiazdami inszemi,

„Jak pasterka z owcami białemi!“

Gniewne słońce ku Bogu grzmi mową:

„Co ja pocznę z przekłętą dziewczyną?

A Pan Bóg śle odpowiedź takową:

„Słońce moje, ty droga dziecino!

„Bądź wesołe — a uczyni mą wolę!

„Spal na sadzę — to białe jej lice!

„Ja jej pošlę na męża niedolę, —

„Złego świekra, a gorszą świekrzycę*),

„Bluźni — bluźni — a pyszni się na co?

„Niechże trocha pocierpi ładaco!“

*) Ojciec i matka męża.

XVI.

MYŚLIWY.

Jak dzień biały — dzień ja cały,
Chodzę — brodzę — górą — dołem —
Z koniem, chartem i sokołem;
Już nam ślepia osowiały,
A zwierzyny nigdzie niema!
To przekłety Czarnogórzec
Gdzieś mnie z boku musiał urzec,
Brzydkiem słowem — lub oczyma! —

Coś się bieli na porębie.
Ej dziewczyna! to mi łowy!
Snopek dzięcieliny w głowy,
A u piersi dwa gołębie;
A u boku szare sarnię. —
A zielona, duża jodła
W koło cieniem ją obwiodła,
A śpi dziewczę — śpi bezkarnie. —

Tu nam spocząć przecież można:
Koń u jodły na uwięzi, —

Sokół wolny na gałęzi,
Chart przy nogach — a z ostrożna.
Koń ma snopek dzięcieliny, —
Sokół ma gołębi parę, —
Chart ma sobie sarnię szare, —
A sam nuże do dziewczyny! —

XVII.

ANI SPOSÓB UKRYĆ SIĘ.

Sam na sam dwoje ścisnęło się błogo, —
W około pusto — nie było nikogo —
Ale patrzała zielona liwada,
I wieść puściła wśród białego stada;
Stado rozplotło swojemu stróżowi,
Stróż mimochodem szepnął pielgrzymowi;
Pielgrzym rybakom napomknął pokrótce,
Rybakci znowu orzechowej łódce,
Łódka znów dalej za wodą — krynicy, —
Krynica matce samejże dziewczicy. —

Nuż kląć dziewczyna i w prawo i w lewo, —
Żebyś liwado nie porosła trawą!
Żeby cię wilki zjadły, stado białe!
Żeby ci stróżu Turek puścił strzałę!
Żebyś pielgrzymie wpadł na złe przygody!
Żeby rybacy zabrakło wam wody!
Żebyś ty łódka na popiół zgorzała!
A ty krynico, żebyś wyschła cała! —

XVIII.

CHŁOPIEC BISIOREM.

„Co Bóg chce — to stać się może. —

Choć na jeden krótki dzień,

Dobry, święty, wielki Boże!

Zmień mię w drogi bisiór — zmień!”

„Tam na morskim złotym piasku,

Wciąż swawoli dziewcząt rój;

Najpiękniejsza — bisiór w blasku,

Niech mię złowi, bisiór swój!”

„Niech ukocha, niech naniże —

Na jedwabną jasną nić,

Bym mógł pieścić ciało świeże,

Na jej białej piersi śnić!”

„Boże — Boże! i dziewicę —

I jej duszę daj mi w moc;

Abym zaznał tajemnice —

O czem śni i dzień i noc!” —

Chłopiec długą dobę całą,
Modlił się ze wszystkich sił:
O co prosił — to się stało,
Już bisiorem z piersi lśnił. —

Lecz nazajutrz gdy na nowo —
Wyklął się na ludzki świat, —
Nic nie mówił — wstrząsał głową
Nie ciekawy na sto lat.

XIX.

M O R.

O Sarajewo — czemuś puste, głuche?
Alboś pożogą spłonęło w posuchę,
Albo zalała woda cię milacka,*) —
Albo mor straszny owionął znienacka!
— Żebym w posuchę spłonęło pożogą,
Nowsze dziś — bielsze, byłoby mi błogo!
Żeby mię woda zalała Milacy,
Stałobym czystsze bez kosztu i pracy!
Ale mor straszny wionął — i chorobą
Wszystkich do nogi — jak wymiótł za sobą,
Starców i młodzież silnych i bez siły:
Ulice puste — a pełne mogiły! —

*) Milaca, rzeczka w Bośni.

XX.

I WY TU.

Trzy dziewczyny chichotały; —
Śmiechem pustym klaszczą gaje, —
Dwie uciekły czemuś w skały,
Trzecią oto matka łaje:
„O nie łaj mnie matko miła!
„Niedalekom ja chodziła,
„Byłam tylko u Dunaju;
„Tam w niedawnej oto chwili,
„Z dalekiego chłopcy kraju,
„W pięknej czajce tu przybyli.
„Dwaj poczęli swoje skoki,
„Trzeci trzymał się pod boki;
„Ten co trzymał się pod boki,
„Rosły, smukły, czarnooki,
„Mówił do mnie słodko, miło,
„Że mi czemuś serce biło;
„Chce mnie wziąć gdzieś w Zaporozie,
„Bo bezemnie żyć nie może,“ —

XXI.

SWAT I DZIEWCZYNA.

Rośnie jodła pośród Sarajewa,
Jako miasto szerokie — szeroko,
Jako Niebo wysokie — wysoko, —
Pod nią siedzą swat, a młoda dziewa,
A patrzą sobie oko w oko.
Swat jedwabny kabat na nią kładnie,
Kładnie kabat — i prawi — i ładnie :

„Oj ty różo, dziewczyno rumiana!

„Czyś ty rosła patrząc w dąbrowę?

„Czy na jabłoń ogrodu Królowę?

„Czy na mego bratanka młodziana?“

Dziewa rzekła na swata zaloty:

„Oj ty swacie, pierścionku mój złoty!

„Chocłam sobie wyniosła, rumiana,

„Nie rosłam ja patrząc w dąbrowę,

„Ni na jabłoń ogrodu królowę,

„Ni na twego bratanka młodziana!

„Lecz u matki jedyne ja dziecię;

„Zawždy wieczór umyła mię winem,

„O północy słodkim miodowinem,

„Świeżem mlekiem na zorzach, o świcie, —

„Miód i cukier dawała mi z rana,

„Żebym była bieluchna, rumiana;

„Drobną różgą budziła mię neńka,

„Żebym rosła wysoka a cienka “ —

XXII.

SĄD DZIEWCZĘCY.

Trzy družki nasiały jak duży ogródek —
Pagórkiem wasilków, dołem niezabudek;
Nawinał się pustak — pustak nieżonaty,
Nuż kosić — pokosił na siano im kwiaty.
Co prędzej trzy družki uplotły prześlice,
I nagle nań wpadły drapieżne orlice:
I pierwsza mówiła: — „Spalmy go u szkody!“
A druga mówiła: „O puśćmy na wody!“
A trzecia mówiła: — „Powieśmy na sośnie!“
A pustak się prosi — i prosi żałośnie:
„Nie jestem ja złoto, by stopić mnie w bryły —
„Nie jestem wilkołak byście mnie pławiły,
„Powieście już lepiej, ani mniej — ni więcej,
„Na pniu, a na gładkim — na szyi dziewczęcej.“

XXIII.

MATKI WINNE.

Tam i siam nad Sawą bloniem
Junak zmudzi — nudzi z koniem;
Kraśny kołpak trzyma w ręku,
A wyrzeka we łzach, jęku, —
A klnie świat na lewo, prawo:
„Żeby piorun trzasł cię Sawo!
„Ni zagacę, ni przeplnę,
„Ani mogę wziąć dziewczynę!“
Aż dziewczyna z po za krzaka, —
Przemówiła do junaka:
„Bój się Boga — bój! co tobie?
„Nie klnij darmo rzeki Sawy,
„To są luby ludzkie sprawy;
„Winne matki nasze obie:
„Twoja w złości wymówiła,
„Syn mój latem się ożeni!
„Moja w złości odpaliła, —
„Nie dam córki do jesieni!“

XXIV.

ROZPAMIĘTYWANIE.

Czy pamiętasz, och moja ty družko,
Kiedy gorzko płakałaś mi duszko!
I płacząca, łkająca mówiła
Ciężko, — jakby na piersiach mogiła:
„Niech Bóg ludziom tego nie pamięta!
„Że tak wierzą junakom dziewczęta;
„A ich słowa bieżąca to woda,
„Dziś pogoda, jutro niepogoda!
„Jako czasów, niestałość jednaka —
„Ile jest ich każdego junaka!
„Nim pokochasz to zaraz się żeni,
„Jak pokochasz — zaczekaj jesieni, —
„Przejdzie jesień i zima śród bólu,
„Ani slychu — za wiatrem goń w polu!“

XXV.

SAMOCHWAŁ DZIEWCZYNA.

„Lube dziewczę — ty szczebiotko!
Nie kryj mi się pod namiotką,
Niech obaczę lice twoje!”

„Wstydz się chłopcze! tyś za młody, —
Ani liżniesz mej urody,
Na co tobie lice moje?”

„Jeśliś w mieście u Turczynów,
Widział zwoje pargaminów,
Owoż takie lice moje!”

„Jeśli kiedy gdzie z drużyną,
Piłeś krasne, jasne wino, —
Owoż to rumieńce moje!”

„Jeśliś widział dwie tarenki —
A osmugnął pyłek cienki,
Owoż takie oczka moje!”

„Jeśliś widział u sadzawki
Czarne, ładne dwie pijawki,
Owoż takie brewki moje!”

XXVI.

BELGRAD SIĘ PALI.

Woda na prawo — i woda na lewo, —
Na prawo Sawa, — na lewo Morawa;
Sawa precz niesie kamienie a drzewo.
Morawa czajkę za wiatrem podawa.
W czajce brat z siostrą. Brat drzemie w zacieniu,
Siostra u wiosła — pluska się na fali;
Nagle trąciła brata po ramieniu,
„Bracie, wstań bracie! o Belgrad się pali!“
„Niechaj się pali — i spali bez śladu,
„Nie pożałuję o siostro Belgradu!
„W owym Belgradzie służyłem trzy lata,
„Najpierwsze lato — za złocistą zbroję,
„A drugie lato — za konia bachmata, —
„A trzecie lato za młodą dziewczę.
„Kiedy o zbroję poczęły się działa,
„Dostałem oręż stary, zardzewiały; —
„Kiedy do konia dobrego mam prawo,
„Dostałem szkapę starą i koszlawą;
„Kiedy przynajmniej o dziewczynę proszę,
„Dostałem starą krzykliwą kokoszę.
„O niech się spali — a spali bez śladu,
„Nie pożałuję, o nigdy Belgradu!“

XXVII.

URADOWANIE.

Jak długi wieczór jesienny
Ukryty w ciemnej komorze,
Z bijącym sercem bezsenny,
Byłem na dziewcząt wieczorze. —

W kolej śpiewały dziewczęta, —
Najmilej moja dziewczyna;
Wszystkie me pieśni pamięta, —
I w każdej o mnie wspomina.

Pełno młodzieńców w około,
Przy swoim każda jej druchna,
Swawolą sobie wesoło:
A moja sama — samiuchna. —

Wesołe koło ucichło,
Wiodły się pary pod ręce,
Moja została — i rychło,
Uspiała smutki dziewczęce.

Cicho — pocichu jak można,
Skradłem się w blasku księżyca;

Pierścień jej wkładam z ostrożną,
Wieniec zawieszam u lica. —

Myślałem — duszka jej w Niebie, —
Lekko musnąłem ją usty,
Przyszła wnet ze snu do siebie,
I rozbrzmiał w górę dźwięk pusty: —

„Boże mój miły, kochany!
„Czyj ten pieściwy całunek?
„Skąd się wziął wieniec różany?
„Skąd na mym palcu pierścionek?“

„Rodzina, — albo jedyny,
„Darzą dziewczęta opieką!
„Sierota, nie mam rodziny,
„A ów jedyny — daleko!“

XXVIII.

SOWA I ORZEŁ.

Orzeł na jodły siedział wierzchołku,
Sowa u dołu na suchym kołku;
Sowa do Orła mówiła dumnie:
„Idźże ty Orle — nie mrugaj ku mnie!
„Ludzie złośliwi, jeszcze kto powie,
„Że ty tu głowę zawracasz Sowie!”
Zdziwiony Orzeł rzekł z góry gniewnie:
„Odczep się, proszę, Sowo czubata!
„Dopóki stanie słońca i świata,
„Nikt a nikt tego nie powie pewnie.“

XXIX.

TAK CZY OWAK, ZAWSZEŚ MOJA.

„O dziewczyno — duszo moja
Bądź mi proszę, — bądź kochanką!“
— „To, to, to pustaku młody
Z tego nic — o nic nie będzie!
Do gospody uciec wolę,
Stać się czasą raczej złotą,
Niż kochanką chłopcze twoją!“

„A ja junak gospodarzem,
Będiesz dziewczę, będziesz moją!“
— „To, to, to pustaku młody!
Z tego nic o nic nie będzie!
To ucieknę na ścierniska, —
Przepióreczką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją!“

„A ja junak chytry ptasznik,
Będiesz znowu dziewczę moją!“
— „To, to, to pustaku młody!
Z tego nic — o nic nie będzie!“

To ucieknę aż na morze,
Białą rybką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją!“

— „A ja junak rybak przedni,
Będziesz dziewczę znowu moją!
Tak czy owak swawolnico!
Nie wywiniesz mi się nigdzie!
Tak czy owak zawsześ moja!
Pójdiesz tedy — czy owędy —
Zawsześ moja — moja wszędy! —

XXX.

PODPALACZKA.

Czy to dym w mieście Trawniku tak bucha?
Czy to kurzawa wieje zawierzucha?
O! nie kurzawą wieje zawierzucha, —
Trawnik płomieniem nie dymem wybucha!
Śliczna to Jania dziewczę od Budynia,
Dom podpaliła czarnemi oczyma:
Pałą się strasznie od zamkowej bramy,
Pyszne gospody, najbogatsze kramy,
Lecą na popiół sady, winogrady,
I dwór sądowy gdzie zasiadał Kady.

XXXI.

AŻ STRACH!

Nad Morawą piękne błonia
Grzmia pod koźmi, a koń w konia,
Wrone, rącze, urodziwe, —
A rzą sobie tak przez niwę:
„Daj nam Boże bój — a krwawy,
„Tylko chroń nas od Morawy;
„Bo Morawa bystra taka!
„Uprzątnęła dziś wojaka.
„Tam na brzegu grób mójca:
„A mójec niema ojca,
„Ale matkę chorą, letną,
„Matkę biedną — dziś bezdzietną!
„Pukła w serce zła godzina —
„O przeczuła dołę syna;
„I na grobie oto stawa, —
„A na grobie w pas już trawa.
„W pas już trawa — i na trawie,
„Dwie pawice i dwa pawie
„A pawiątek łysych czworo:
„Czuła matka bieży skoro, —

„Aż tu klęczy pawiów pani;
„Wielka żalność pierś jej rani,
„Czy to Wila? czy kochanka?
„Suknia krótka po kolanka,
„A u włosów srebrna tkanka!
„Czy to Wila? czy kochanka?“

XXXII.

ERDELSKA BANOWA.

Jodłę sadzi erdelska banowa,
Jodłę sadzi — a mówi do jodły:
„Rośnij jodło wysoko ku Niebu,
Ściel gałęzie do trawy zielonej;
Gdy się zepnę na ciebie o jodło!
Niechaj dojrzę aż biały gdzieś Budym,
A w Budymie budymskiego Jowę.
Czy się nosi jak nosił się kiedyś?
Za kołpakiem czy błyszczy mu pióro?
Koń czy głowę odsadza wysoko?
— Ona myśli że nikt jej nie słucha, —
Ale słuchał erdelski ban młody.

Gdy wysłuchał ozwał się z biesiadą:
„Bój się Boga wielmożna banowo,
„Skądże lepszy Budym od Erdelu,
„Skąd odemnie budymski ów Jowa?“
Aż banowa erdelska odpowie:
„Ani lepszy Budym od Erdelu,

„Ni od ciebie budymski ów Jowa!

„Ale Jowa pierwsze me spotkanie, —

„Pierwsze było — pełna czasza kwiecia ;

„Drugie było — pełna czasza wina, —

„Trzecie będzie — pełna czasza jadu!“

XXXIII.

URODZIWA.

Dziewczę w zdroju myło lica,
Aż klaskała okolica;
Bo doliny, góry, wody.
Dziwowały się urody.
A mówiła dziewa płocha,
„Kto to — kto to mnie pokocha?
Żal się Boże! jeśli stary?
Pójdę zaraz w góry, jary, —
Aż piołunu narwę siła,
Będę gniotła a cedziła;
Rano, wieczór, codzień zmyję,
Białe lica, białą szyję,
By staremu zawsze było
Gorzko, cierpko, i niemiło!”

„Nuż pokocha chłopiec młody!
To już nie żal mej urody!
Do ogródka zaraz nuże!
Wszędy wonne krasne róże
Rwę a rwę --- aż narwę siła:

Będę gniotła a cedziła,
Rano, wieczór, codzień zmyję
Białe lica, białą szyję,
By młodemu memu było —
Zawsze słodko, lubo, miło!

„Lepiej z młodym żyć choć w borze, —
Niż ze starym w białym dworze; —
Lepszy z młodym kamień w głowy,
Niż ze starym wór puchowy!“ —

XXXIV.

TROJAKA MIŁOŚĆ.

Po czardaku chodził Janek rankiem,
Aż się czardak załamał pod Jankiem,
I złamana przy łokciu prawica,
Zjawila się prędko lekarzyca, —
Lekarzyca Wila z góry stara; —
Zaprawila hosztów — co niemiara :
„Niech da matka białą rękę prawą,
„Niech da siostra swą kosę rusawą, —
„Niech da luba swój bisior bogaty! —
Nie czas targu dobijać — za katy.
Skora matka — dała rękę prawą,
Skora siostra — swą kosę rusawą,
Ale luba — coś bardzo nieskora —
Żałowała — nie dała bisiora.
Zaśmiała się lekarzyca Wila, —
Na zemstę się straszliwą wysila :
Dmuchła — chuchła — trucizną do rany,
Umarł Janek : — umarł i schowany. —
Przyleciały kukułki na dobie,
Trzy kukułki — pożałować w grobie,
Jedna kuka, kuka bez przestanku; —

Druga kuka co wieczór, co ranku;
Trzecia kuka, — ale niegodziwa,
Raz — dwa — tylko, — jak zanapaść zbywa. —
Która kuka, kuka bez przestanku, —
Och to twoja dobra matka Janku! —
Która kuka — co wieczór, co ranku,
Och to twoja dobra siostra Janku!
Która kuka — jak za napaść zbywa,
Och to twoja luba niegodziwa!

SOKÓŁ I DZIEWCZYNA.

Spała Joka czarnooka
 Koło swego w polu stada, —
 Krążył sokół — i z wysoka
 Coraz niżej — niżej spada.
 A w zanadrze złoto miota;
 Gdy się ze snu ocknie Joka, —
 Aż się dziwi czarnooka,
 Skąd się wzięło tyle złota.

XXXVI.

WILK U DRINY.*)

Jak się masz wilku — wilku u Driny?

Mam się najgorzej; głodne gościny.

O nad tą Driną, to aż złość bierze, —

Jedyna owca, — a trzech pasterze.

Jeden śpi — drugi odprawia czaty,

Trzeci po jadło biega do chaty.

*) Drina, jedna ze znaczniejszych rzeczek w Hercegowinie.

XXXVII.

RADA JUNACKA.

Chłopcze młody!
Wierz na słowo:
Nie pij wody,
Nie żyj z wdową!
Woda mętna —
Krew ostudzi,
Wdowa smętna
Nie do ludzi!
Pij więc wino,
Żyj z dziewczyną;
Wino zdrowe,
Dziewa pusta —
Idą w głowę,
Słodzą usta! —

XXXVIII.

KAPIDZIA ANIELA.*)

Jak wysoko sokół wzłata,
Jeszcze wyżej rajske-wrata,
A Kapidzią ich Anielą;
Przewiązała głowę słońcem.
Opasała się miesiącem,
A gwiazdzisty płaszcz rozściela.

*) Kapidzia z tureckiego odźwierny.

XXXIX.

ODALISKA

JOWY MORNIAKOWICZA.

Drużkom swym w łaźni urodna Ludmiła
Wciąż szczebiotała, a wciąż się chwaliła:
„Gdzie to wam do mnie? o darmo — ni słowa —
Jeden na świecie Morniakowicz Jowa!
Kiedy wychodzi — pod rękę mię wiedzie, —
Kiedy usiada, — sadza mię na przedzie,
Kiedy się zaklnie, — zaklnie na me zdrowie, —
Kiedy spać idę ku górnej alkowie,
Zasuwa okna — a ucisza ludzi,
Chodzi na palcach że nigdy nie zbudzi;
Gdy rano przyjdzie, całuje mię w oko —
Wstań moje serce — słońce już wysoko.“—
Nie poszło mimo nad Hanny to uchem,
Wdowa się stroi najpiękniej — i duchem —
Bieli się, krasi, co niewieściej sztuki,
Brwi czarne, rzesne, wylepia w dwa łuki;
I milczkiem, ciszkciem, nie mówiąc nikomu,
Staje na czatach przy zaułku domu.
Właśnie szedł Jowa. Nuż szeptać do Jowy:.

„Witaj mi, witaj — a daj Boże zdrowy!

Żal mi cię bardzo. Och biedny ty Jowo,

Z twoją Ludmiłą piękną, lecz jałową!

Jabym do roku powiła ci syna;

A byłby śliczny — prześliczny chłopczyna!“

Jowa wysłuchał — skusiła tem Jowę;

Słówko po słówku i pokochał wdowę.

Wdowa po roku powiła mu syna,

I prawda, śliczny nad podziw chłopczyna. —

Skoro wieść o tem doszła do Ludmiły,

Jowa, dom Jowy i świat jej niemiły;

Wpadła żałośna do szatniej komnaty,

Pas swój jedwabny, złocisty, bogaty,

Porwała na się — i w lot do ogrodu —

Na pomarańczy zawisła u wchodu. —

Kiedy znać dano Jowie o żałobie,

Rzekł mimochodem: „To niech wisi sobie!“

Panią dziś w domu stara, brzydka wdowa,

Otóż ów sławny Morniakowicz Jowa.

XL.

TROSKA O MĘŻA.

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste, grzeszne niepokoje, —

Weź górala dziecię moje!“

„Góral wieczny strach i płacze, —

Mamó niemam chęci;

Za kozami w chmurach skacze,

Lada dzień kark skreći.“ —

„Mąż — a mąż — to czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste, grzeszne niepokoje, —

Weź pasterza dziecię moje!“

„O z pasterzem kuso — chudo —

Spokoju ni chwili;

Chodzi, brodzi wciąż za trzodą,

Aż wpadnie na wilki.“ —

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste, grzeszne niepokoje,

To weź kupca dziecię moje!“

„Kupiec mamó? kara Boska,

To na nic nikomu;

Dzień i noc się biedzi, troska,

A sto mil od domu.“ —

„Mąż — a mąż — o czysta zmora;

Wciąż śni się to samo;

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste, grzeszne niepokoje;

Weź rolnika dziecię moje!“

„Owoż mamó koniec męce,

Rolnik, na wiek cały!

Prawda — czarne czasem ręce,

Lecz chleb zawsze biały!“

XLI.

BARDZO SŁODKI CAŁUS.

Krysia moja droga, złota,
Raz szepnęła mi za uszko:
„Kiedy będzie szaro — duszko!
„Stań wieczorkiem wedle płota.“
Och! och! niech się co chce stanie,
Wcześniej ruszam na czekanie:
Jeszcze słońce — dniowa spieka,
A już łaszę się zdaleka:
Słońce coraz — coraz niżej:
Koło płotu coraz bliżej, —
Co się działo — działo ze mną?
Poszarzało, już — już ciemno;
Noc — i północ: kury pieli...
Aż tu Krysia moja w bieli —
Błyska przy mnie — fik-mig chwilką —
Jeden całus dała tylko;
Luba — droga — złota Krysia!
Aż mi słodko jeszcze dzisiaj:
Jakbym wiecznie wśród lakotek,
Ssał cukierki — a pił miodek!...

XLII.

SOKÓŁ I CHŁOPIEC.

Sokół leci wysoko —
Skrzydła nosi szeroko,
Aż się skręca na lewo,
Gdzie zieleni się drzewo.
A u drzewa dziewica —
W słońcu — suszy swe lica.
Mruga, brwiami wywija;
Och! a szyja — a szyja —
Biała, świeża jak śnieżek.
Sokół — sokół nic nie rzekł..
Ale chłopiec w poskoku —
Za dwóch wolał na boku:
„O dziewczyno — ty wędko —
„Zapnij — zapnij się prędko,
„Niech się szyja nie bieli —
„To nam będzie weselej!“ —

XLIII.

STRASZNIE STRZEŻONA.

U srogiej matki jest córa dziewczica,
Z dziecka w zamknięciu chowana — a dzika,
Że nie widziała słońca, ni księżycą,
Ni — co się zowie — na oczy młodzika.
Klnie się tu junak że podejdzie zbliska,
Pomimo zamki, i klamki, i straże, —
I bliżej — dziewczę sam na sam wyściska.
Dokażeż swego? czemu nie dokaże!

LXIV.

NIEWINIĄTKA.

Pod wiśniami drzewo w sadzie
Aż po ziemi się tam kładzie,
Niema jagod zrywać komu;
Dziewczę z chłopcem na uboczu —
Stoją oto — lecz od sromu
Ani śmieją podnieść oczu;
Chłopiec usty słówko tuli,
Cyt — wymyka się coś czulej:
„Pozwól jedno oczko twoje!”
Dziewczę, kurczę niecierchliwe,
W swem serduszku dobre, tkliwe,
Zaraz daje mu oboje. —

SŁOWIK UŁOWIONY.

Słowiczek ku wiosnie —
O nucił w dąbrowie!
A nucił roznośnie —
Na całe pustkowie.

Strzelecka drużyna
Napadła nań skrycie,
Prosił się ptaszyna:
„Darujcie mi życie!

„Wam strzelcy wśród smutku,
„Ja słodką piosenką,
„Gdzieś z góry, w ogródku,
„Zadzwonię w okienko!“

„Co po nim z nas komu?“
Wołali psotnicy:
„Zanieśmy do domu,
„Do klatki Milicy!“

Nie śpiewał słowiczek:
Aż dziewczę w żałobie
Uchyliło drzwiczek:
„A leć-że ty sobie!“

Powtórzyć o trudno
Co dzwonił w polocie:
„O smutno — o nudno —
„Bez matki sierocie!

„O smutniej — o nudniej —
„Bez druha dziewczynie,
„A wyżyć najtrudniej —
„Bez lasu ptaszynie!

XLVI.

PRZEKLEŃSTWO JUNAKA.

Lube dziewczę — złoty kwiecie,
Po coś ty na bożym świecie?
Żeby złego — złego siła
Matce co cię urodziła!
Urodziła o! cacankę
I posłała na hulankę;
Jak zwyczajnie na hulance, —
Pijatyka, śpiewy, tańce;
Winem się junacy raczą,
Dziatwa goni się przez pole, —
A niewiasty w kole skaczą,
A dziewczęta nucą w kole:
Wesół sobie piłem wino, —
Podszechuwałem do swawoli,
Nawinęłaś się dziewczyno!
I na wieki serce boli.

XLVII.

RADA TAKA I OWAKA.

W domu kochana matula,
Kiedy do siebie przytula,
Szepce bywało wciąż swoje:
„Usty nie dotknij mi wina, —
„Nie dbaj o wieńce i stroje, —
„A strzeż się chłopców jedyna!“

Matula dobrze radziła;
Cóż? kiedy rada niemiła —
Bo insze w sercu szeptania:
„Bez wina niema rumieńca, —
„Niema wesela bez wieńca, —
„Niema bez chłopców kochania!“

XLVIII.

DZIEWCZĘ NA UWIEŹLI.

Oj za górą tam u drzewa, —
Coś białego wciąż powiewa,
W prawo, w lewo się szamota;
Ej podobno czyjaś psota?
Chłopiec mknie tu, mknie z przeciwna;
O! doprawdy czarnobrewka,
I nielada coś pokuta!
Uwiązana jak przykuta. —
Chłopiec widzi co się święci,
A ratować nie ma chęci;
Stoi — patrzy — zimna dusza, —
Prośba biednej nie porusza.
„Chłopcze, ratuj mię na dobie!
„Chcesz to będę siostrą tobie.“
Chłopiec kamień, zimna dusza,
Wcale, wcale się nie rusza;
Mruczy: „Co tam z tego komu?
„Mam ja, mam o siostrę w domu!“
„Chłopcze, chłopcze masz me słowo,
„Chcesz to będę ci bratową!“
Chłopiec kamień, zimna dusza;

Wcale, wcale się nie rusza,
Mruczy: „Co tam słowo owe?
„Mam ja w domu i bratową!“
„Chłopcze widzisz łyzy mi stoja,
Chcesz to lubką będę twoją!“
Chłopiec, chłopiec sztuczka skryta,
Rwie się obces jak z kopyta,
Szach, mach — w ustka, w oczka cmoka,
Odwiązana czarnooka;
Cmok, cmok, cmok — bez końca śmielej,
I dłoń w dłoni polecieci.

XLIX.

ŻONA AGI HASSAN-AGI.

Coś się bieli? tam — tam na płoninie?
Czyżby śniegi, czy stado łabędzi!
Żeby śniegi, stopniałyby przecię
A łabędzie, to jużby zleciały.
Ani śniegi tam ani łabędzie...
Och to namiot Agi Hassan-Agi.
Leży chory na krwawej pościeli,
Służą u nóg i matka i siostry,
Żona doma — choć w sercu żałośna,
W oczach wstrętna — krwie widzieć nie może —
Skoro Aga podobrzał na zdrowiu,
Posłał zaraz pisanie do żony:
„Ani nogi nie waż się postawić —
„W domu moim i między moimi.“ —
Gdy czytała ten rozkaz nieboga,
Ostupała w żalu wśród komnaty; —
Aż w podwórku ktoś konny zatętnił.
Och! ucieka po schodach w przeststrachu.
Chce się rzucić tam oknem z wieżycy;
Biegna za nią córeczki dwie małe:
„Wróć się, wróć się kochana matulo!

„To nie ojciec, nie ojciec nasz Aga,

„To wujaszek nasz, bej Pintorowicz!“

Gdy to słyszy, powraca pospiesznie.

Łkając bratu wieszka się na szyję:

„Bracie, bracie, o wielka zniewaga!

„Od pięciorga odpędzić mię dziątek!“

Rozczulony bej milczał; a potem

Sięgnął ręką pod kieszeń jedwabną,

I wyciągnął jej rozwód spisany:

By do matki wróciła sędziwej

A inszemu ślubowała wiarę. —

Kiedy widzi co stoi w rozwodzie:

Wnet całuje obu synów w czołka,

Obie córki w rumiane usteczka,

Lecz przy malcu miziny w kołysce,

Jakby wlipla ustami na wieki.

Brat ją musiał aż ująć za rękę,

Poniewolnie oderwał od dziecka;

Na koń biedną posadził za sobą,

I spieszyli do białego dwora. —

Krótko jejmość bawiła u swoich,

Krótko bardzo — dni kilka — trzy — cztery:

Bo że była z wysokiego rodu,

Nawiedzili mnodzy zalotnicy —

I aż wielki sam Kady Imoski.

O modliła, prosiła się Beja: —

„Zaklinam cię, zaklinam na wszystko!

„Nie chcę bracie już męża inszego;

„Bo mi serce, biedne serce pęknie —

„Kiedy moje sieroty obaczę.“ —

Brat nie zważał na modły i prośby,

A zaręczył musem za Kadego. —

Jeszcze oto doprasza się brata —

Aby czarno na białem napisał,

I Kademu oznajmił co prędzej:

„Młoda żona pozdrawia cię mile —

„I uprasza tym listem uprzejmie, —

„Abys — kiedy sprosisz godowniki,

„I do dworu białego zawitasz,

„Przywiózł dla niej zasłonę na głowę,

„Długą — czarną na wskrós nieprzejrzystą,

„By w przejeździe koło domu Agi,

„Małych swoich sierót nie zajrzała.“

Kiedy Kady tę wolę przeczytał,

Zebrał swaty swe i godowniki,

Ciągnął huczno do domu białego:

Radzi bardzo jechali po żonę,

Radziej z żoną spieszyli się nazad. —

Gdy jechali koło dworu Agi,

Aż u okna dziewczynki dwie małe,

A na wrotach dwaj mali chłopczyki;

O wołają, wołają ku matce!

„Wróć się do nas kochana matulo,
„Jak bywało, chodź z nami do stołu!“

Gdy to słyszy żona Hassan-Agi —
Ku staroście zwraca się wesela:

„O! starosto, mój bracie po Bogu,
„Każ tu nieco zatrzymać się koniom,
„Bym sierotom rozdała gościńce!“

I stanęły konie przede dworem,
Piękne dziatkom rozdała gościńce:
Dwóm chłopczykom złociste meszcziki,
Dwóm dziewczynkom pęk cienkiej bielizny,
A malcowi swojemu w kołysce

Na wzrost długi jedwabny kabacik. —

Gdy to widzi Aga Hassan-Aga —

Nawołuje ku sobie swą dziatwę:

„Chodźcie do mnie me biedne sieroty!
„Niema — niema nad wami litości —
„Bo kamienne serce waszej matki!“

Gdy to słyszy żona Hassan-Agi —
I gdy widzi, że dziatki precz stronią:
Białem licem przypadła do ziemi —
I nie wstała, bo duszy nie było.

TLUMACZENIA.

PIEŚŃ STAROCZESKA.

Z RĘKOPISMU KRÓŁODWORSKIEGO.

Księżęcą dąbrową
Wietrzyk wiać poczyną;
Po wodę zdrojową
Śpieszyła dziewczyna:

Nabrała w naczynie,
I gdy do dom bieży,
Wodą ku dziewczynie
Płynie wianek świeży.

Wianek słodkiej woni,
Fijolki i róże,
Za wianeczkiem goni,
Lecz dognać nie może.

Wiatr go niósł po zdroju,
Niesie coraz dalej,
Po daremnym znoju
Tak się dziewczę żali:

„Gdybym ja wiedziała,
Kto was zerwał kwiatki;

Temu bym oddała
Pierścioneł od matki

„Gdybym ja wiedziała,
Kto was otrząsł z rosy,
Temu bym oddała
Plecionkę z mej kocy.

„Gdybym ja wiedziała,
Kto puścił w te strony,
Temu bym oddała
Mój wianek zielony.“

PRZEPOWIEDNIA.

ODA Z HORACEGO.

Exegi monumentum etc.

Wzniosłem o! pomnik trwalszy niż spiżowy,
A piramidom królów po nad głowy;
Którego słota żrąca, ni Akwilo
Zniszczyć niemocne — ni chwila za chwilą,
Mnogich lat kolej, ni czasy w rozpędzie.
Nie całki umrę — część większa żyć będzie,
Wbrew Libitynie. I coraz zieleniej —
Wzrosnę w mej sławie — póki ksiądz a ksieni
Niemo się będą snuć po Kapitolu.
Mocarz z niczegom, powiem — i tam w polu
Gdzie Danaus rządził bezwodne poziomy —
I tam gdzie Aufid rozlewa się stromy —
Jam pieśń eolską pomiędzy Itale
Ograł najpierwszy. — O podnieś się w chwale,
Przystąp delficka Melpomeno ku mnie,
W zasłużny wawrzyn uwieńcz włos mój dumnie.

O ŻYCIU WIEJSKIEM.

EPODON Z HORACEGO.

Beatiss ille etc.

Szczęśny, kto w życiu niczego nie chciwy,
 Jako przed wieki bywało —
Swojami woły swe uprawia niwy —
 Niedłużny ludziom ni mało!
Ani mu we śnie trąba w uszy klaska,
 Ni grozi morska niełaska,
Ni się napiera ku wysokim dworom,
 Ni słucha wrzawy na forum.
Więc lub ożenia po wierzbach podniosłe
 Młodziuchne płonki, swe wina,
I co okwitsze krzepi latorośle,
 A co podlejsze obcina;
To sobie patrzy — jak po bujnej łące,
 Hasają trzody ryczące;
To zlewa miody do świeżuchnych kadzi,
 To runa z owiec gromadzi —
Kiedy znów jesień pysznie zamigoce
 W dojrzałe sadu owoce,
Jakże się cieszy rwąc grusze dokoła,
 Dusząc jagodę rumianą,

Że dary świetne opiekuni siola
Priap i Sylwan dostaną!
Czasem pod jodłą używa ochłody,
Darń mu za jędrne wezglowie,
A przelyskują skróż po skałach wody;
Wabia się w lasach ptaszkowie;
I szum strumieni senliwy — daleki —
Że same lipną powieki.
Nuż gdy ku ziemi rok już jowiszowy
Miewa dni śnieżne, to mgławce,
Na dzikie wieprze rozpoczyna łowy,
Psami je szczuje w obławę;
Znowu leciuchne rozpościera sieci,
Łakome sidli kwiczoły;
Lękliwy zając, to żuraw mu wleci,
Polów dzień po dniu wesoly!
Któż chorobliwych smutków nie rozpłoszy
Pośród takowych rozkoszy?
Cóż — jeśli w domu gospodarza żona,
Którą srom, statek zaszczyca,
Istna Sabinka słońcem opalona,
Powszednich znojów spółnica,
Nanieci ognia na powrót mężowi,
A gdy się rzeźwi pomalu,
Sama nawiedza dobytek swój krowi,
Z wymion udoi nabiału,

Swojskiego wina przyniesie postawek
I niekupionych potrawek!
Ni tak smakują ostrygi z Lułryny,
Ni ryb wymyślnych rodzaje,
Jakie nam Eol przez morskie głębiny
Na włoskie brzegi podaje!
Ni afrykańskie ptactwo tak posili!
Ani jarząbek Achiwa
Wyda się tłustszy! jako tu na chwili,
Świeża z drzew polnych oliwa!
Wszystko tu miłe — ów szczawik ze ślazem,
Smaczne i zdrowe zarazem;
I resztki dobre jagnięcia ze święta,
I kózka wilkom odjęta!
I widzieć wieczór wśród wiejskiej biesiady,
Napasłych owiec gromady!
I widzieć wołki — jak w górę lemiesz
Powolnie wloką się z pola!
I widzieć — widzieć czeladną swą rzeszę
Jak twoje lany okola!
Ze słychów takich Alfjusz jak sądzę
Szczędził na wioskę radośnie,
Szczędził i skrzętnił — i wszystkie pieniądze,
Oddał na lichwę ku wiosnie.

ODA HORACJUSZA

DO PIRRY.

Kochanka zradna! ach! gdzież jest ten młodzian,
Co w twem mieszkaniu na łożu różanem,
Woniami zlany, drogą szatą odzian,
Pieści się z tobą, zostawszy kochanym.
Dla niegoż sploty złocistych warkoczy
Pirra w niewinnem zaniedbaniu piększy!
Cóż, gdy ty zmienna! on źródł łez wytoczy!
Powab twój jego boleści powiększy.
Złudzony nie zna, jak piękność zradliwa
Zwycięztwa swego nadyma się chwałą.
A gdy spokojnie rozkoszy używa,
Sądzi, że będziesz przychylną i stałą...
Lecz w jakiejże się rozpaczy ponurzy,
Gdy w samą chwilę nieprzerwanej ciszy
Zawyją wichry, poprzedniki burzy,
I huk szumiących bałwanów usłyszysz.
Ja co uszedłem srogiej nawałnicy,
Co łasce Bogów winienem dar życia,
Jużem na ścianie Neptuna świątnicy
Tablicę mego wywiesił rozbicia.

ODA HORACJUSZA

DO WENERY.

Królowo Knidos! Miłości bogini!

Opuść rozkoszne wyspy Cypru gaje,
Przybądź do wonnej Glicery świątyni,
Tobie ją daję.

Przybądź wraz, proszę, z dziecięciem zbrodniczem,
Z tobą Merkury, wdzięki i nimf rzesza,
I młodość, która bez ciebie jest niczem,
Niechaj pospiesza.

MARJA STUART W WIEZIENIU.

(Z francuzkiego.)

Napróżno moje boleść straszliwą
Echo w tych murach powtarza;
Próżno wspominam przeszłość szczęśliwą,
Gdy los obecny przeraża.
Widzę, jak przez te posępne kraty,
Miłośnych piosnek kwileniu
Poświęca chwile rodzaj skrzydlaty;
Ja tylko jęczę w więzieniu.
Jakkolwiek dzika srogość jest czynna,
Spokojnie zniosę niedolę,
Nieszczęsna wprawdzie, ale niewinna,
Za sędzię przyszłość wziąć wolę.
Nieprzyjaciółko!*) sroga, okrutna!
Przyszłość wytknie zbrodnie twoje,
A tam gdzie Marji mogiła smutna,
Litość łać będzie łez zdroje.
Ciemne sklepienie! żalu tłumaczu!
Nagrodo! za me zasługi!

*) Elżbieta.

Ach! jak dzień jeden spędzony w piaczu

Dla nieszczęśliwych jest długi.

Wiatr ten co świszczce, sowa co huczy,

I jęki żałośnej spiży,

Wszystko mi mówi, wszystko mię uczy,

Że się mój wkrótce kres zbliży.

NAWIEDZINY GROBU LAURY. *)

Sento l'aura mia antica.

Petrarca.

I.

„Dycham powietrze dawne; na lewo, na prawo,
Widzę lube pagórza skąd mignął w przeźroczu
Blask mi piękny od niebios, i świecił do oczu
Niegdyś pieściwie, mile: dziś smutnie i łzawo“.

„O choreż serce moje! o głowo niebogo!
Murawa oto wdowa, strumień mętny płynie,
I pusto, chłodno w gniazdku, po mojej ptaszynie.
Och! a żyć tu i umrzeć utęskniałem błogo.“

„Po śladach ukochanej, (myślałem) tam zbliśka
I pod oczyma, które niewoliły w ciele,
Spocznę sobie po tylu znojach — na igrzyska.“

„W służbie mrogo pana zmarnowałem lat wiele,
Gorzałem, póki mego starczyło ogniska,
A teraz na rozwianym płaczę tu popiele.“

*) Ten sonet tłumaczony z Petrarki.

II.

Grób nie pusty, bo szepce: „Wieszczu na kolana,
Uszanuj głośne imię: Laura Petrarkowa!
Laura — Laura — miłością i pieśnią królowa!“
I jam w służbie srogięgo wychowany pana!

I moja pieśń z pod serca brzmiąca i ograna,
Tajemnicę swą wielką pod pieczęcią chowa;
Huczy jeno w pustyniach jak duma stepowa,
Ku czci bezimiennego jakiegoś hetmana!

Pełnąż — miedzianą piersią wybuchnę w rozjęki!
Pogrobowiec sławiański, natchnionego Włocha
Rozbudzę w okolicach śpiew miniony, miękki!

Cudza, o! cudza pieśni, ciszej, ciszej trocha!
Łzami oto mojemi ulżę sercu męki;
Laura na pocieszenie w głos ku mnie zaszłocha.

III.

I miłości i pieśni świat się tu najgrawa;
Burzę — co w sercach naszych na żywot pustoszy,
Zowie oczarowaniem sławy i rozkoszy:
Och! cierniowa to rozkosz, opłakana sława!

Pieśń nasza—struga, w której zwierciadli wiek młody,
Tęczy się — tęczy, aż w piaskach zaginie;
Albo gdzieś rozbłakana w bezbrzeżne pustynie,
Odbija jeno blaski Niebieskiej pogody.

Lauro, — o! było błogo — jak w raju zielono,
Kiedy na Kapitolu w książęcej ozdobie
Petrarkę — i w Petrarce ciebie uwieńczono.

Kochanek twój wśród hymnów utęskniał ku tobie,
Rozradowaniem wielkiem brzmiało wieszczą łono,
Niósł wieniec do nóg twoich — a złożył na grobie.

IV.

Kochankowie w ojczyźnie duchowej oboje —
Cześć wam, pokłon i pokój obojgu na wieki!
Pobożny, miłujący, lutnista daleki,
Ronię ku wam westchnienia napodróżne moje.

Błogosławcież jak duchy bliźniemu w boleści!
Żaloba w mojem sercu poojczysta, wielka;
Tęskna też i ponura pieśń pocieszycielka
Swojej Laury, na ziemi cudzej nie rozpieści!

Dalej, dalej, o! dalej za wiatrem popędzę,
Błogo mi tu podumać na sławnej mogile,
Na nutę Petrarkową własną jąkać nędzę.

Indziej — indziej — och! razem zanucimy mile!
Robaczek, swą jedwabną muszę wysnuć przedzę;
A potem w lot ku niebu — pomiędzy motyle.

PIELGRZYM.

BALLADA Z WALTERA SKOTA.

I.

Puśćcie mnie! puśćcie w podwórzec zamkowy,
Pysznych podwojów odsuńcie wrzeciędzie,
Śnieg zimny bije, świszczce wiatr grudniowy,
Zmokły, przeziębły — i błędę i błędę.

II.

Nie jestem wcale natrętny podróżny,
Wszystko mam z sobą, nie pragnę jałmużny;
Wszakże ktokolwiek, w tak okropnej nocy,
Ma prawo ludzkiej zażądać pomocy.

III.

Śniegiem zawiana znikła z oczu droga,
Tu pokutnika zaskoczyła zima,
Puśćcie mnie, puśćcie zaklinam na Boga!
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzyma.

IV.

Wędruję z Rzymu, wspólnej naszej matki,
Niosę odpusty i świętych ostatki,

Niechaj was o tem Anieli ostrzegą:
Puśćcie mnie, puśćcie przez miłość bliźniego.

V.

Przelekły zając kryje się do nory,
Jeleń przy łani ucieka przez błonie,
Ja biedny starzec zwątlony i chory
Gdzież się, ach! gdzież się przed burzą uchronię?

VI.

Z rozgłośnym hukiem wre rzeka burzliwa,
Gniewna, wezbrana, w falach się rozpływa;
Popłynę przez nią choć zimno i ciemno,
Gdybym litości nie wzbudził nademną.

VII.

Pukam i darmo — żelazne podwoje,
Lecz twardsza od nich pana zamku dusza,
Gdy go bliźniego los, ni lata moje,
Ni prośba w imię Boga nie porusza.

VIII.

Żegnam cię! niechaj Pan ziemi i nieba
Przedłuża w łasce i szczęściu twe lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba,
Żebrać na starość litości u świata.

IX.

O mury starca rozbiły się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy —
Ilekroć burza zaszumi grudniowa,
W poświstach wiatru znowu je usłyszysz

X.

Bo gdy po nocy — z jutrzeńką rumianą,
Mgły z po nad wody podniosły się rano,
Falą rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzymą znaleziono zwłoki.

ZMIENNOŚĆ.

Z GOETHEGO.

W kąpieli tu do mnie jak wdzięcznie tam zdala,
Wyciąga ramiona srebrząca się fala,
I igra koło mnie błyszcząca jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki porywa,
Ucieka ode mnie — lecz druga nadpływa...
Tak mija i wraca serc rozkosz młodzieńca.

A jednak marnujesz niebaczny, żalosny
Pierzchliwe godziny promiennej twej wiosny,
Że płocho cię rzuci kochana wietrznica;
Poczekaj! szczęśliwe nadpłyną znów chwile,
Poigra się z drugą tak słodko i mile,
Jak gdyby to pierwsza dopiero dziewica.

PIEŚŃ MINIONY

Z GOETHEGO.

Czy znasz tę ziemię gdzie kwitną cytryny
I pomarańcze jak złote lśnią w pysze,
I okrąg Nieba taki jasny, siny,
I wietrzyk w mirty a wawrzyny dysze;
Czy znasz tę ziemię?

Och tam! o tam

Byłoby błogo obojgu nam!

Czy znasz dom piękny, wysoki, w kolumny,
W którym gdzie spojrzeć bogato, wspaniale,
I marmurowych mężów orszak tłumny
Niby spogląda i дума o chwale;
Czy znasz ten dworzec?

Och tam! o tam

Byłoby błogo obojgu nam!

Czy znasz te góry, gdzie pod niebo ścieżka,
Po której we mgle muł ślizga się kroki;
W około otchłań — gdzie jakiś smok mieszka,
Skały na skałach — a huczą potoki;
Czy znasz te góry?

Och tam! o tam

Byłoby błogo obojgu nam!

O N O C Y.

Z GOETHEGO.

Po co żalim się w niemocy,
Na samotność lubą nocy?
Po co skarżym Niebios Pana?
Noc ku szczęściu nam jest dana!

Jak niewiastę tu mężowi,
Na połowę Bóg stanowi;
Bóg uczynił — że noc dniowa
Najpiękniejsza jest połowa.

Co nam ludzie po rozkoszy,
Którą spędzi dzień i spłoszy?
Chwilka nasza, chwilka wasza,
Jakże marnie się rozprasza!

Oto młodzian śniący zmiany,
Buja, lata niewstrzymany;
Nim dziewczica słodka, czuła,
Do ustronia go przykula.

Szczęście iść się nie w zgiełku,
Lecz przy lampy tam światełku;

Kiedy usta ust jej bliski
Dzieli śmiechy i uściski.

Słowik nuci bez przestanku
Dla kochanki o kochanku;
Lecz dla więźnia, dla nędzarza,
Wiecznie ach — o ach! powtarza.

Jakże lekkie w sercu bicie —
Gdy dzwon z wieży zasłyszycie,
Co w rozbrzmieniach już dwunastu,
Sen i cichość głosi miasta.

Jak dzień długi — dłoń na łonie,
Ku zachodniej patrzym stronie,
Bo dzień nosi troski, psoty,
Noc wytchnienie lub pieszczoty.

KRÓL DZIADEK

Z GOETHEGO.

I ciemno — i wietrzno — a tętni po błoniu?
To ojciec z dzieciątkiem mknie nocą na koniu:
Piastruje przed sobą na rękę chłopczyka,
Otula, przygarnia, a śpieszniej pomyka.

„Mój synku! dla czego twarz tulisz na łonie?“
„Nie widzisz o tatku! Król-dziadek w koronie,
„Król-dziadek — i z brodą — o długa i ruda!“
„Co tobie me dziecię? to tuman — ułuda!“

„Chodź do mnie o dziecię—choć zaraz—tej chwili!
„Będziemy się pięknie po łączce bawili,
„U mojej tu matki kwiateczków bez liku,
„Bez liku złocistych sukienek chłopczyku!“

„O tatku czy można? ni wzroku ni słychu!
Król-dziadek doprawdy wciąż szepce po cichu“—
„Daj pokój me dziecię — bądź dobrej otuchy!
To wicher świszczący zamiata liść suchy.“

„Cóż pójdziem chłopczyku — na kwiatki do łączki?
O! śliczne córeczki klaskają już w rączki,

Córeczki się moje na nocnych tam godach
Huśtają — klaskają — i nucą po wodach.“

„O tatku — o tatku! nie tuman rozwiewny —
Król-dziadek to stoi — i jego królewny.“

„Co tobie mój synku? — skróś pole a pole,
I z boku gdzie-niegdzie bieleją topole.“

„O kocham cię, kocham — me dziecię rumiane,
Lecz nie chcesz z ochoty, to musem dostanę.“

„O tatku, Król-dziadek podchodzi powoli;
I ciągnie mnie tatku — ach ciągnie — aż boli!“

Już ojciec się trwoży: koń kopnął po drodze;
A dziecię stękało — i jęło raz srodze:
Dopadli nakoniec do dworu. I dziwy!
Na rękę ojcowskim chłopczyna nieżywy.

I D E A Ł Y.

Z SZYLLERA.

Toż mnie odbiegasz wieku złoty,
Z drużyną fantazyjnych mar?
Wesela moje i tęsknoty
Niby rozwiewny nikną gwar!
Zdradziecko tak, nieubłaganie,
Mkniesz wieku młody kędys w dal,
Och! na bezbrzeżnym oceanie
Mkniesz tam, za prądem wiecznych fal.

Pogodne one słońca zmierzchły,
Co ozłacały drogę w świat,
Ideały się rozpierzchły,
Którym hodował tyle lat.
W nic się rozwiewa ufność miła,
W łube rojenia mego snu,
Och! rzeczywistość zniweczyła,
Co pięknem, boskiem było tu.

Jako w objęciu tam namiętnem,
Snycerz płonąca wtulił skroń

W posagu swym — aż głośnem tętne
Lodowy marmur odbrzmiał doń:
Z takim uczuciem Pigmaljona,
Piastując w łonie wieszczu szął,
Objąłem ongi świat w ramiona,
Aż tchnął, i z martwych do mnie wstał.

I dzieląc, dzieląc pełnię życia
Niemowa on, zaszeptał w słuch,
Zrozumiał serca mego bicia,
Odcałowywał jako druh,
Aż pieśń powstała w niebogłosy!
Drzewo tam, kwieci strumień z gór,
Bezduszných nawet głązów stosy,
Odwtórowały rażno w chór.

I ciasne łono w cudzie drgnęło,
Jakoby wszechświat pod niem stękl;
I stań się! wcielać się poczęło
O! w czyn i w słowo, w kształt, i w dźwięk!
Póki w pąkowiu świat się płonił,
O jakże wielki oczom lśnił!
Jak zmałał, kiedy się wyłonił
Odlam nijaki z górnych brył.

I młodzian duszą, sercem całem,
Ukochał krótki życia nów,

Rozgrzany wewnętrznych ogniów szalem,
Skrzydlaty złudą wieszczych snów,
Aż pod słoneczne tam kolisko
Do gwiazd niebieskich zmierza lot;
Wszystko za nisko dlań — za blisko,
Nieskończoności dotrze wrot.

Jakże jaśniało dumnie czoło!
Bez troski — bo na znój i bój,
Wiódł on pod ręce, wiódł wesolo,
Cały chorowód wietrzny swój;
Promienne szczęście wiódł na ziemię,
Miłość nie skąpą słodkich łask,
Chwałę, w gwiazdzistym dyademie,
Prawdę odzianą w słońca blask.

Lecz ach! już na polowie drogi,
Żrenicę zaćmił rąbek z łez;
Zdradnie, bo orszak wiatronogi,
Chwilę po chwili z oczu czeźł.
Szczęście odbiegło — i na zawdy;
Nie nasyciła Wiedza chceń;
Słonecznej och! oblicze Prawdy
Zwątpienia owiał mroczny cień.

I wieńce Chwały w poniewierce,
Patrzaj, na czyich czołach lśnią?

Osierociałoż wcześniej serce —
Po wiosnie krótkiej — zwiedło z nią.
I ciszej wciąż, i wciąż od tedy,
Smutniej, samotniej z każdym dniem;
Ledwie nadzieja kiedyś — kiedy
W ciemni światelkiem mrugnie mdłym.

Któż po hałaśnej onej wiosnie,
Podzieli ze mną kolej prób?
Kto obok stanie tu miłośnię,
I złoży kiedyś w ciemny grób?
Ty! co koilaś wszystkie bole,
Przyjaźni słodka, drugie ja,
Ty mi na ziemskim tu padole
Wytrwaj, do schyłku wytrwaj dnia.

I ty! co z tamtą ręką w ręce
Umilasz wspólny zawód nasz,
Praco! ty zrosisz czoło w męcę,
Lecz nie odbierasz już co dasz,
I pod wieczności gdzieś podwoje
Pylinki wprowadzie z życia dróg,
Chwile, dnię, lata niesiesz swoje,
Aż się umorzy czasów dług.

GODY ZWYCIĘZCÓW

Z SZYLLERA.

I.

W Priamowej tam ziemicy
Pustki — w gruzach leży gród —
A zwycięscy wojownicy
W strojnych nawach — z po nad wód
Odtęsknieni po rozłace,
Patrzą dumni. Już bo już
Za mgły rąbkiem siniejące
Mżą helleńskie brzegi wzdłuż.

Pędząc chyżej na przystanie,
Ku zatokom u stóp gór ; —
I godowej pieśni chór,
Huczy w krąg na powitanie.

II.

Na pokładach gwarne grona :
Długowłosych branek lik,
W bolu tłucze białe łona,
Targa więzie swoich wnik ;
Szlochająca na głos rzesza
Po za siebie zerka — w dal ;

Do radosnych pieśni miesza

Porodzinny, wielki żal:

„Bądź nam zdrowa, ziemio droga!

„My porwane z ojców chat,

„Między cudzych idziem w świat: —

„Szczęsny, kto legł z ręki wroga.“

III.

„Od czci bogów pocznem gody!“

Kalchas nóż ofiarny wzniósł:

„Cześć Palladzie! która grody

„Wznosi z gruzu, wali w gruz.

„Neptunowi cześć! co lądy

„W srebrnych fal opasał blask.

„Cześć Zewsowi! co w swe rządy

„Ujął wagi kar i łask.

„Uiszczone wielkie cele! —

„Długich bojów znojny czas,

„Piękny koniec wieńczy raz:

„Pyszna Troja tam w popiele“.

IV.

Agamemnon wódz wyprawy,

Liczy wzrokiem zastęp swój,

Szczątki ludów żądnych sławy,

Co ruszyły ongi w bój;

I mgła kłębi się po czole:

„Tyż to królu królów? tyś

„Co ćmę pułków wywiódł w pole,

„Z taką garstką wracasz dziś?

„Ciesz się każda duszo żywa,

„Że domowy ujrzysz próg,

„Bo do śmierci wiele dróg, —

„Rzadki ten, — co z nią wygrywa.

V.

„Niekażdemu-ć na rodzinie,

„Wnijsć odrazu w dawny ład;

„Na swym progu bodaj ninie

„Utknie w sieć zakrytą zrad:

„Ten się cudzym dał we znaki,

„A swój w domu czyha nań!“

Tak przemówił król Itaki,

Słynny z mądrych dzieł i zdań:

„Szczęsny! komu Westy ramie

„Podtrzymując święty srom,

„Przed gachami strzegło dom;

„Bo niewiasta wierność kłamie.“

VI.

Król Menelaj tam przy żonie,

Chmurny — choć się wdzięczy doń, —

Na rozkosznem, ślicznem łonie

Wzdraga się utulić skroń:

„Wielkieć (wola) bogów dziwy!

„Pomsta ściga niecny czyn;

„Sąd Kronidek sprawiedliwy,

„Każni ludzi wedle win:

„Zdrajca sam się zgubi snadnie;

„Bo na słabej nawet płci,

„Gościńności prawa mści

„Groźny Zews co światem władnie.

VII.

„Komu szczodrzy a łaskawi

„Są Bogowie według żądz,

„Niech ten Bogom błogosławi!

Mruknął młodszy Ajaks drwiąc:

„Patrzcie co niebianie broją,

„Czyich drogich strzegą głów!

„Patrokl oto legł pod Troją,

„Ale Tersyt wraca zdrów.

„Szczęście? ślepiec nam rozdziela!

„Mimo wszystkich bogów gniew,

„Woli Zewsa nawet wbrew,

„Sam rozdawcą on wesela.

VIII.

„Najdzielniejszych wojna zmiata;
„Lecz dopokąd słońcu trwać,
„Sławie bohatera brata,
„Wieżę nad Helladą stać:
„On gdy nawy nam gorzały,
„Zgasił pożar, rozmiótł scisk,
„A jęczycznik miernej chwały
„Odniósł za to cześć i zysk.
„Pokój ci mój bracie w grobie!
„Nigdy wróg cię nie tknął nam;
„Zmógł Ajaksa Ajaks sam,
„Żarem gniewu zgorzał w sobie.

IX.

„Przesławnemu Achilłowi,
„Czas o! bracia „żywio“ wznieść!“
Neoptolem z czarą słowi:
„Rodzicielu, cześć ci! cześć!
„Nie za zmiennem albo płochem
„Dobrem goni wielki mąż;
„Ciałość bo znikomym prochem, —
„Piękne imię słynie wciąż.
„Ojcze! tobie w pieśni Greków,
„Już nie zajdzie odtąd dzień,

„Boś choć przemknął mi jak cień,
„Żyjesz nam na wieki wieków.

X.

„Kiedy żalność usta skleja
„Zwyciężonym — by głos wznieść;
„Pijmy«— rozgrzmiał syn Tydeja:
„W cześć Hektora. Cześć mu! cześć.
„Kto za naród mężnie stawia,
„I da duszę swą jak on,
„Bracia! większa nasza sława, —
„Lecz piękniejszy jego zgon.

„Kto jak on za naród stawia,
„A ojczyźnie spłaci dług, —
„Uczci pieśnią go i wróg;
„W uściech ludów jemu sława!“

XI.

Teraz w kolej Nestor stary,
Trzech pokoleń zgasłych druh,
Z uwieńczonej kwieciami czary
Ku Hekubie przypił w słuch:
„Matko! nie płacz losu zmiany,
„Strać minionych pamięć chwil!
„Na piekące serca rany —
„Słodki Bacha balsam schył!

„Dar to boski, — pożądany
„Śród gorzkości tutaj chwil;
„A wiec pełną czarę schył,
„Na piekące serca rany!“

XII.

„I Niobie tu niebodze,
„Gdy w nią Zews gromami bił,
„Poranionej w sercu srodze,
„Nektar ten przysporzył sił;
„Bo dopóki sok jagody
„Słodzi cierpkość spiekłych warg,
„Tonie w głąb letejskiej wody
„Wszelki ból, bez łez i skarg:
„Bo dopóki sok jagody
„Słodzi cierpkość spiekłych warg,
„Niemo ból — bez łez i skarg —
„Tonie w głąb letejskiej wody.“

XIII.

W tem Kassandra, wieszczka święta,
Której Feb wnętrzości zęgł,
Błysła wzrokiem na okręta,
Na dymiący swojski brzeg:
„Dymem dzieło śmiertelnika;
„Jak ten tuman w podłe nas,

„Ziemska wielkość marnie znika,
„Bo nie nasze świat i czas!
„Morzem — lądem — mąż się miota,
„Troska za nim pędzi w lot;
„Nikt z nas nie wie jutra psot,
„Toż użyjmy dziś żywota!“

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE TRZECIM ZAWARTYCH.

	Stronnica.
Przedmowa	5
Zaręczyny cara Łazarza	69
Bój kosowski	76
Pobożność i bój kosowski	85
Głowa świętego Łazarza	89
Kosowska dziewczyna	93
Wyzwanie Muratowe	99
Gody przed bojem	100
Zwiady	103
Założenie kościoła Rawanicy	106
Skromna Milica	113
Prawowierny	115
Serb Janczar	116
Mizina Jania	117
Śpiewałabym sobie	119
Mętny Dunaj.	121
Jeden z trzydziestu	122
Rozmowa kochanków	124
Dziewczę barjaktarem	126
Bożur i róża	127
Szczera	129
Najmilsza woń	131
Zima	132
Czy kwiatki — Czy dziewczę?	133
Dziewczyna i słońce	135

Myśliwy	136
Ani sposób ukryć się	138
Chłopiec bisiozem	139
Mor	141
I wy tu	142
Swat i dziewczyna	143
Sąd dziewczęcy	145
Matki winne	146
Rozpamiętywanie	147
- Samochwał dziewczyna	148
Belgrad się pali	149
Uradowanie	150
Sowa i Orzeł	152
Tak czy owak zawsze moja	153
Podpalaczka	155
Aż strach	156
Ardelska Banowa	158
Urodziwa	160
Trojaka miłość	162
Sokół i dziewczyna	164
Wilk u Driny	165
Rada junacka	166
Kapidzia Aniela	167
Odaliska Jowy Morniakowicza	168
Troska o męża	170
Bardzo słodki całus	172
Sokół i chłopiec	173
Strasznie strzeżona	174
Niewiniątka	175
Słownik ułowany	176
Przekleństwo Junaka	178
Rada taka i owaka	179
Dziewczę na uwięzi	180
Żona Agi Hassan-Agi	182
Pieśń staroczeska. — Z rękopismu krółodworskiego	189
Przepowiednia. — Oda z Horacego	191

Wiersze

	Stronnica.
O życiu wiejskiem. — Epodon z Horacego	192
Oda Horacjusza do Pirry	195
Oda Horacjusza do Wenery	196
Marja Stuart w więzieniu. — Z francuzkiego	197
Nawiedziny grobu Laury	199
Pielgrzym — Ballada z Waltera Skota	203
Zrębność. — Z Goethego	206
Pieśń Miniony. — Z Goethego	207
O nocy. — Z Goethego	208
Król dziadek — Z Goethego	210
Ideały. — Z Szyllera	212
Gody zwycięzców. — Z Szyllera	216

1112 Wiersze Ręko łom
czy łom. 3

36

384486

14188

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

108873

Biblioteka WSP Kielce



0153924